Świat Kobiecy

N-R 4 — 15 LUTEGO 1931 R. — ROK XI



CENA ZŁ 2·25

PREMJE DLA PÓŁROCZNYCH PRENUMERATOREK „ŚWIATA KOBIECEGO" na rok 1931

Każda Prenumeratorka, która nadeśle zgóry półroczną prenumeratę t. j. zł 20, otrzyma bezpłatnie do wyboru jedną z następujących książek:

I. Almanach „Swiata Kobiecego"
II. " " "
III. " " "
IV. Almanach „Świata Kobiecego"
V. " " "
VI. " " "
SZELBURG EWA: Polne grusze (powieść)

Na koszta przesyłki i opakowanie premji należy przekazać zł 1·50

PIĘĆDZIESIĄT PIEŚNI NA FORTEPIAN Z PODŁOŻONYM TEKSTEM

UŁOŻYŁ: EDMUND WALTER

ALARY J. „Cudzoziemiec" — BARTHELS Art. „Pod pantoflem", „Ideały", „Oj, ten Mazur" — BIZET G. „Habanera" — BRAGA („Śpiewka Neapolitańska"), „Canzonetta Napolitana" — CHOPIN Fr. „Zakochana", „Marzenie", Pierścień", „Życzenie", „Moja pieszczotka" — COOTE C. „Moja Królowa" — FILIPPI F. „Czemu" — FLOTOW „Marta" (Wyjątek z Finału), „Marta" (Już wiosna wróciła) — GASTALDON S. „Pieśń zakazana" — HALEVY „Żydówka" (Arja) — KOMOROWSKI J. „Kalina", „Nowa miłość" — KREBS C. „Do Niej" — LUBOMIRSKI K. „Nigdyż", MONIUSZKO St. „Dumka", „Krakowiak", „Dwie zorze", „Grajek", „Gdyby rannem słonkiem", „Kozak", „Krakowiaczek", „Kum i kuma", „Pieśń wieczorna", „Pieśń wojenna", „Pieśń z opery Halka", „Piosnka żołnierza", „Prząśniczka", „Sokoły", „Tułaczka", „Wędrowna Ptaszyna", „Złota rybka". — OFFENBACH „Opowieści Hoffmanna" — PALADILHE E. „Przy mandolinie" — RADWAN A. „Kruk" — REICHARDT Al. „O oczko me! O gwiazdko ma!" — SCHUBERT Fr. „Dziewczę i śmierć", „Serenada", „Wędrowiec", „Polna Różyczka" — SCHUMANN R. „Nie ronię łez" — WAGNER R. „Tannhäuser" — WALLACE W. „Maritana".

Powyższy album otrzymują Abonentki jako premję za dopłatą zł 2·—

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 4 — ROK XI — WARSZAWA — LWÓW — 15 LUTEGO 1931 ROKU

SEMPER FIDELIS*

NIKT ZAPEWNE nie miałby ochoty przyznać kunsztowi fotograficznemu godności sztuki monumentalnej. Któżby bowiem był tak skąpy, żeby powierzył kliszy i skrawkom papieru rysy ludzi czy znamiona rzeczy, zasługujących na bronz lub kamień? Wieki przyzwyczaiły nas do pomników. Te wykrzykniki sławy i pamięci życie jednak zawsze wkońcu omija i przygłusza. Spojrzenie jakiem je niewątpliwie darzymy, syci raczej naszą dumę niż serce. W kolumnach z płonącym na szczycie zniczem, w fałdach płaszczów, okrywających jakieś pożytkiem ludzkim strudzone ramiona, w postaciach klęski lub zwycięstwa, bohaterstwa lub żałoby, — słowa czy chwile, które mają one wyrażać, zamknęły się niby w hieroglifie, którego zwięzłość, trafność, kształt wyborny zdołamy ocenić jednem tchnieniem podziwu. Ale jakże oszczędna jest wymowa tych kamiennych hieroglifów! Napis, który im się zazwyczaj daje dla objaśnienia, ma jedynie poruszyć naszą pamięć datą lub nazwiskiem, a poruszyć pamięć ludzką rzadko kiedy znaczy więcej niż wzbudzić parę obrazów, luźnych i mglistych.

Oczywiście to nie przemawia przeciw chwale i dostojeństwu pomników. Żaden naród nie wyrzeknie się tych kamieni milowych swego pochodu. Ale w cieniu ich trwałości niechże wolno będzie podnieść ujmujący pożytek skromnej sztuki fotograficznej, której dziś pozwalamy inwentaryzować wszystkie chwile naszego bytu. Mówię to, mając przed sobą piękny album obrony Lwowa, który jak prawdziwy pomnik nie ma tytułu, tylko herb miasta i podpis lapidarny: Semper Fidelis. Wydało go Towarzystwo Straży Mogił Polskich Bohaterów, a pani Wanda Mazanowska, ofiarna wiceprezeska Towarzystwa, podjęła się niemałego trudu zebrania kilkuset fotografij, które się nań składają. Jest to właśnie ów intymny wielomówny pomnik, który roznieca pamięć mnóstwem szczegółów i bohaterstwo wielkich dni podnosi w setkach momentów.

W glorji wspomnień biorą tu udział nietylko ludzie, ale i ulice, domy, parki, drzewa, całe miasto walczy i przerzucając karty tej wspaniałej książki widzimy, słyszymy, odczuwamy na nowo listopad 1918, przeżywamy go tak, jak przeżywaliśmy go przed dwunastu laty.

Było to niewątpliwie jedno z najbardziej zdumiewających zwycięstw, jakie zapisała nasza historja. Front tej wojny, trzymany przez tak nieliczne ręce, z których wiele miało słabość i miękkość nawpół dziecinną, szedł przez setkę tysięcy serc ludności, sprężonej w woli zwycięstwa, niepodległej najlżejszym wątpliwościom. Niemal każda bitwa w dziejach, zanim została wygrana, ciągnęła za sobą tren niezgody, wahań, niepewności, — listopad lwowski należy do tych wyjątkowych zdarzeń, których rozstrzygnięcie dokonało się jednomyślnością skupionego patrjotyzmu wcześniej niźli bronią. Stąd, mając w pamięci imiona przywódców i obrońców, ogarniamy podziwem całe miasto, miasto ponad wszystkie ukochane w tej straszliwej postaci, w jakiej objawiło się oczom po odparciu najazdu.

Zrodziło się wtedy uczucie dziwnej i głębokiej poufności w naszem współżyciu z miastem, uczucie o nieznanej słodyczy, coś w rodzaju wtajemniczenia. Podobnie jak nagły ból rozbudza żywą świadomość ciała i niejako odkrywa nam jego rzeczywistość, tak druzgocące wrażenie niebezpieczeństwa objawiło nam doniosłą obecność tej najbliższej, najściślejszej ojczyzny. Stała się ona tak droga, że nie umielibyśmy tej najwyższej ceny, jakąśmy jej przyznali — ceny życia — poddać żadnej rozwadze. Została ona bowiem postanowiona wśród owych tajemniczych sił, które prowadzą człowieka tam, gdzieby on nie spodziewał się dojść.

Jakąż więc wartość posiada książka która nam to uczucie może w każdej chwili odświeżyć! Album „Semper Fidelis" powinien znaleźć się w każdym domu. Spełniać tam będzie rolę bliskiej pamiątki rodzinnej, albowiem żaden dom polski nie stał poza obrębem tych bolesnych i pełnych sławy zdarzeń.

JAN PARANDOWSKI

* *Semper Fidelis.* Obrona Lwowa w obrazach współczesnych. Lwów, 1930. Nakładem Towarzystwa Straży Mogił Polskich Bohaterów. Tablic 236.

ZAGADNIENIA PRACY KOBIET W POLSCE

WARUNKI ekonomiczne i społeczne naszej epoki sprawiły, że praca zarobkowa kobiet stała się zjawiskiem powszechnem, przesądzoną koniecznością życiową. Dwa wielkie prądy kulturalne: demokracja i emancypacja kobiety dały oparcie i podstawę ideową — industrjalizacja i specjalizacja zawodów, rosnące z zawrotną szybkością za naszych dni, stworzyły twarde podstawy realne tego stanu rzeczy, iż kobiety, narówni z mężczyznami, stanęły przy wszelkiego rodzaju warsztatach pracy twórczej i wytwórczej, że w produkcji społecznej i podziale dóbr narodowych uczestniczą podobnie, jak obywatele płci męskiej.

Ten olbrzymi przewrót w stosunkach i pojęciach, jaki jest skutkiem równouprawnienia polityczno-obywatelskiego kobiet i ich stanowiska w pracy zarobkowej, jakkolwiek dokonywał się ewolucyjnie—niemniej wywołał potężne wstrząsy i do chwili obecnej mieści w sobie mnóstwo kwestyj otwartych i niezałatwionych, szereg zagadnień, niekorzystnie odbijających się na równowadze społecznej. Owe kwestje otwarte, niewyjaśnione, nieuregulowane, dochodzą najczęściej do naszej świadomości, jako narzekania, jako gorączkowe dyskusje, jako konflikty i usiłowania wywarcia presji, jako życiowe i indywidualne dramaty i tragedje.

W Polsce, gdzie bardzo szybko dokonał się „ewolucyjny przewrót” w dziedzinie pracy kobiecej — zagadnienia te są niezmiernie aktualne wobec wynikających z nich potrzeb społecznych, prawnych, organizacyjnych, higjenicznych, kulturalnych i ekonomicznych.

Przedewszystkiem trzeba sobie zdać sprawę z tego, iż na zagadnienie pracy zawodowo-zarobkowej kobiet nie wolno zapatrywać się z wyłącznie feministycznego stanowiska. Czasy te minęły już bezpowrotnie, gdy o pracy zawodowej kobiety (przynajmniej w sferach kulturalnych, inteligenckich) rozstrzygały tylko jej dobre chęci i jej „nowoczesne” poglądy. Dziś, pod naciskiem ciężkich warunków ekonomicznych, wyjątkiem stała się kobieta, która nie musi pracować.

Teraz, gdy w Polsce pracuje zarobkowo około 6,184.000 kobiet wobec 7,733.000 mężczyzn, obecność lub nieobecność kobiet przy warsztatach pracy jest w całej pełni wielkiem zagadnieniem państwowo-gospodarczem. Już te cyfry dowodzą, iż praca zarobkowa kobiet jest czynnikiem wielkiej wagi i na rynku pracy i w państwie i w rodzinie i w gospodarstwie indywidualnem, w budżecie domowym. Że konsekwencje tego faktu mają doniosły wpływ na losy Państwa, na przyszłość Narodu, a przez to i na stosunki międzynarodowe. Nie jest to więc tylko jedna ze spraw kobiecych — jest to sprawa wybitnie gospodarczo-państwowa, o podłożu społecznem.

Nie da się zaprzeczyć, że dotychczas praca kobiet nie jest należycie traktowana u nas. Od przygotowania zawodowego do rezultatów, z pracy osiąganych, widzimy poważne braki i niedostatki w porównaniu z pracą mężczyzn. Z jednej strony, bagatelizuje się stan zawodowego wykształcenia i specjalizację młodych pracownic — z drugiej strony, uprawia się gnębiący wyzysk sił i zdolności kobiecych na wszelkich polach pracy, co objawia się przedewszystkiem w nierówności płac i zarobków kobiet w porównaniu z płacami mężczyzn. Te objawy wystarczyły do stworzenia anomalji ekonomicznej i społecznej w stosunkach pracowniczych państwa — stąd też płynie wiele zadrażnień natury gospodarczej między pracownikami obu płci: oskarżenia o niesumienną konkurencję i szkodliwe obniżanie płac przez kobiety, jako tańsze siły na rynku pracy; skargi na krzywdzące niedopuszczanie kobiet do zawodów i stanowisk, zmonopolizowanych przez mężczyzn, dlatego, że są korzystniejsze i dają większe wpływy polityczne.

Nowe pokolenia wniosą już zapewne więcej świadomości w swój stosunek do zagadnień, które na ich poprzedniczki, z pierwszego lub drugiego pokolenia kobiet pracujących spadały, jako druzgocące niespodzianki, nadzwyczajne trudności i nie do pokonania przeszkody. Dzisiejsza młoda dziewczyna, we wszystkich sferach i na różnych stopniach kultury, ma już naogół gotowe, odziedziczone przeświadczenie, że pracować zarobkowo będzie musiała.

W olbrzymiej zatem większości wypadków, młoda dziewczyna musi dziś zastanawiać się realnie nad swoją przyszłością tak, jak sama ją sobie ukształtować zamierza. Pierwsze tedy zagadnienie — nasuwające się świadomości przyszłej pracownicy, to wybór zawodu. Pomagają w tem (częstokroć przeszkadzają) rodzice i rodzina — rzadziej instytucje fachowe, poradnie zawodowe i psychotechniczne. A potem przychodzi kwestja wykształcenia, przygotowania do zawodu. Nowe trudności. Brak odpowiednich zakładów. Ograniczona ilość miejsc. Tu i ówdzie cichy numerus clausus w stosunku do kobiet.

Po ukończonem takiem, czy innem przygotowaniu zawodowem, poszukiwanie pracy zarobkowej. Zaczyna się często od praktyki, bezpłatnej, lub prawie bezpłatnej. Na rynku źle zorganizowanym, gdzie popyt i podaż są nieuregulowane, przypadkowo się kształtują. Wreszcie posada zdobyta — fabryka, sklep, biuro, szkoła, szpital, warsztat przemysłowy, stanowisko liberalne, naukowe... Wszystko jedno. Wszędzie — z bardzo nielicznemi wyjątkami — wszędzie tego samego rodzaju trudności. Więzy obowiązku i odpowiedzialności — jednakie dla mężczyzn i kobiet, ale płace, ale łatwość zdobycia lepszych warunków, awansu, kierowniczego stanowiska — zupełnie inne.

Walka o byt komplikuje się, gdy naturalną rzeczy koleją, kobieta pracująca zawiera węzły rodzinne. Małżeństwo, dzieci. Jej praca zawodowo-zarobkowa staje wówczas niekiedy pod znakiem zapytania — za wiele obowiązków i ciężarów naraz. Siły fizyczne i moralne, zaangażowane w zbyt wielu kierunkach. Albo, bez macierzyństwa, konieczność utrzymywania rodziny. Obliczona na jedną osobę (traktowana jest z zasady, zawsze, jako „samotna”) skromna płaca, nie wystarcza na dom.

Tak, istnieje przecież opieka społeczna, inspekcja pracy, ochrona macierzyństwa, żłóbki, ubezpieczenia. Nie dla wszystkich zawodów. I istnienie opieki społecznej w konsekwencji osłabia zdolność zarobkową kobiety. Amerykanki są dlatego przeciwniczkami ochrony pracy kobiet. Znowu konflikty.

Między domem a warsztatem pracy męczy się i miota kobieta pracująca. Czy niema sposobów poprawy, ulżenia jej trudom? Czy możnaby jakoś inaczej, lepiej zorganizować jej życie? Czy nie trzeba dbać o zdrowie i równowagę psychiczną matek przyszłych pokoleń? Odzywają się głosy: „Niech kobieta wróci do domu!”

Nie można jednak miljonów czynnych, twórczych jednostek wyeliminować z rynku pracy, z udziału w produkcji nowoczesnej, materjalnej i umysłowej.

Zagadnienia pracy kobiet w dziedzinie kształcenia zawodowego, udziału i stanowisk ich przy warsztatach pracy, płac i zarobków, kwestje macierzyństwa i gospodarstwa domowego — te wszystkie otwarte, jeszcze niezałatwione sprawy, musi człowiek współczesny rozważyć i udoskonalić w duchu współczesności, na platformie zagadnień państwowych ogólno-ekonomicznych i społecznych w najszerszem znaczeniu.

JADWIGA KRAWCZYŃSKA

PO MĘSKU I PO KOBIECEMU

ROZUMIEM PYSZNIE, że kobieta nowoczesna, biorąca naukowe nagrody Nobla, bijąca niejednokrotnie w sportach mężczyznę, dorównująca mu często w odwadze żołnierskiej, w posłowaniu i polityce — może irytować się jużto w spotkaniu ze słowem, czy powiedzeniem, które tradycjonalnie utrwala w mowie pewne pojęcia dobra, jak męstwo, związane etymologicznie z mężczyzną, jakoby jemu przedewszystkiem właściwe, jużto na wspomnienie takich wyrazów i zwrotów jak: „po kobiecemu", niewieściuch i t. p., które imieniem kobiety określają pewne wady i błędy ogólnoludzkie. Nie wynika stąd jednak, żeby nowoczesna kobieta, choćby najmężniejsza, wpadała, z racji słownika, w gniew świętego oburzenia i tak dokumentnie myła głowę niezawsze winnym mężczyznom, jak to w naszem piśmie uczyniła niedawno anonimowa autorka.

Rozważmy rzecz spokojnie, bez wątroby.

Kobieta dała się wyprzedzić mężczyźnie w nauce, sztuce i cnotach publicznych dlatego, że mężczyzna, korzystając ze swej przewagi fizycznej, uczynił ją na długie wieki swoją poddaną, niewolnicą. Niewola zabija wszelaką bujność twórczą, wykrzywia normalny wszechstronny rozwój każdej jednostki i każdej zbiorowości ludzkiej, zwierzęcej i roślinnej. W społeczności ludzkiej niewola wysusza najpierw źródła idealizmu publicznego, to jest wychodzącego poza interes jednostkowy i rodzinny. Aby być zdolnym do trwałej ofiary z dobra własnego i mojej rodziny dla sprawy publicznej, muszę czuć na sobie gniotące mnie brzemię odpowiedzialności za losy całej społeczności. Jeżeli ta odpowiedzialność zejdzie ze mnie, niewolnika, na barki pana mego, który za mnie będzie nad całością myślał, za mnie dla niej pracował i walczył, wówczas cnoty moje rozwijać się będą tylko w ciasnym kręgu życia rodzinnego, rodzinnego egoizmu. Nastąpić musi większe, czy mniejsze zmaterjalizowanie charakteru. Równocześnie wrodzony głód najszerszego idealizmu sprawia, że idealizm ten, nie mogąc znaleźć nasycenia w aktywnem życiu publicznem, ucieka do głowy i serca, w marzeniu znajduje mistyczny ogród upojeń. Powstaje dziwne rozdwojenie osobowości, dziwne współżycie powszedniego ciasnego materjalizmu z oderwanem od rzeczywistości, przeidealizowanem marzycielstwem. Nienaturalne małżeństwo, dziwoląg, zanik istotnego, przetwarzającego codzienność idealizmu. Następnie, długowiekowe ograniczenie życia kobiety jedynie do roli matki i gospodyni domu nie pozwoliło jej rozwinąć należycie swych potencjalnych zdolności intelektualnych, sprawiło, że nawet w sztuce kobieta nie wybiła się wyjątkowym genjuszem. Nuciła pięknie na strunach Safony, rozmachnęła się później romantycznem piórem Aurory Dudevant, ale nawet w poezji miłosnej ustąpić musiała mężczyźnie. Bo i w miłości nie była zdobywczą, a wszelaki genjusz powstaje z postawy wobec życia zdobywczej. Nie wydawała genjalnych poetek, bo genjusz wielkich poetów rósł na drożdżach zainteresowań publicznych, narodowych najczęściej lub ogólnoludzkich.— Nie wydawała uczonych, bo szkołą jej był pokój dziecinny i kuchnia.

Dość, że mężczyzna urządził sobie życie „po męsku" i zbierał stąd wszystkie cnoty, sławę zdolności i korzyści... językowe. Że zaś noblesse oblige, więc się żądało od każdego mężczyzny, i dzisiaj jeszcze, mimo zmienionych warunków, srodze rozgniewana autorka żąda, żeby jaśniał wszelkiemi cnotami męskości.

Zgódźmy się wreszcie na to, że wszelkie zdolności i cnoty wyrastają z warunków i raz jeszcze z warunków, w jakich rozwija się życie danej grupy społecznej.

Kobieta przychodzi na świat upośledzona nie naturą swoją (myślę o intelekcie!), ale skutkami długowiekowych, anormalnych niewolnych warunków, w których żyła, napewne nie ku korzyści ludzkości, bo dla wytwarzającej dobra duchowe ludzkości nie może być korzyścią, kiedy się połowę żywych jednostek ludzkich odpędza od warsztatów twórczości, kiedy się zabija, marnuje tysiące może największych talentów. Jeżeli prawdą jest, że są jakieś różnice w wadze i powierzchni mózgu na niekorzyść kobiety, to i tu nie wina natury, ale warunków długowiekowego życia kobiecego. W interesie ludzkości leży, żeby i te różnice, jeśli są, zanikły bezpowrotnie. Deklamuje się tyle o kobiecie-matce. Naturalnie, wielki to zaszczyt, dostojeństwo i potrzeba społeczna. Tylko nie przesadzajmy — panowie! Zwłaszcza, że o ten zaszczyt macierzyństwa dla kobiety bardziej się troszczy i bardziej nim wojuje... mężczyzna, niźli ona sama. Tak iż ta troska mężczyzny o ów zaszczyt kobiecy jest nieco podejrzana co do bezinteresowności intencyj zatroskanego. W tej trosce jest, zdaje się, dużo osobistej troski o to, żeby zostawić kobiecie-matce prócz bólów rodzenia i ofiarności karmienia także troskę niespanych nocy i tych wszystkich zabiegów koło dzieci, które z równem powodzeniem może także załatwiać pan ojciec.

Nie przesadzajmy! Kobieta-matka może, jeśli nie dziś jeszcze, to w niedalekiej przyszłości, kiedy kwestja ograniczenia potomstwa stawać się będzie coraz bardziej palącą sprawą społeczną, pogodzić swoją zaszczytną rolę rodzicielki i karmicielki z obowiązkami twórczego intelektualnie człowieka. Już dziś wychodzi przecież na to, że matka nawet trojga dzieci załatwi w ciągu, powiedzmy, 10—12 lat swoje obowiązki ściśle macierzyńskie, a potem jest już tylko w domu męża panną do wszystkiego, bez żadnego pożytku dla wytwórczości powszechnej.

W ten sposób, zagniewana autorko, powiedziałem szczerze, „po męsku" (wybacz!) to, co myślę naprawdę o kobiecie i rzekomych różnicach moralnych płci. Właśnie dlatego, że tak myślę o kobiecie, poirytował mnie twój sierdzisty artykuł. Naprawdę był niesprawiedliwy. Byliśmy kiedyś, mężczyźni, uprzywilejowaną armją i wówczas można było żądać od nas uprzywilejowanych rycerskich cnót. Ale dzisiaj zdemobilizowano nas, samiśmy się zdemobilizowali, cywile my zwykłe jak i ty, więc już mamy jednakie prawo do niecnoty i życiowych koszoneryj. Że się dziś jeszcze jakiś błazen pyszni wytartym bezwartościowym herbem męskości, cóż to tyczy nas, którzy nauczyliśmy się od jakiegoś czasu chylić czoła przed kobiecem męstwem, kobiecym genjuszem, kobiecą stanowczością i odwagą cywilną. Zgrzeszyłaś autorko jedną naprawdę „kobiecą" wadą, to jest generalizowaniem szczegółów. Ale to ci wybaczam „po ludzku" w imię tej, która mi się marzy przyszłości. Kiedy się zrównamy ostatecznie wszyscy w twórczości genjuszu, a kobiecie zostanie jedyna resztka jej minionego niewolnictwa: kobiecy wdzięk.

Nam zaś, odartym z wszelkich przywilejów — bo ostatecznie nauka upora się tak z bólami rodzenia i niepożądanemi skutkami szału miłosnego — niech pozostanie jedna jedyna rekompensata... w słowniku, że pewne rzeczy dobre a już wspólne nazywać się będzie od naszego męskiego imienia. To nam trzeba zostawić przez pamięć tego, żeśmy kiedyś w czasach waszej największej niewoli chodzili dla waszego jednego uśmiechu „między lwy i lamparty", żeśmy niewolnych byli niewolnicy.

To językowe ustępstwo zrób mi, zagniewana autorko, tak z dobroci, „po kobiecemu". KAZIMIERZ BROŃCZYK

ANNA HARLAND-ZAJĄCZKOWSKA



Anna Harland-Zajączkowska

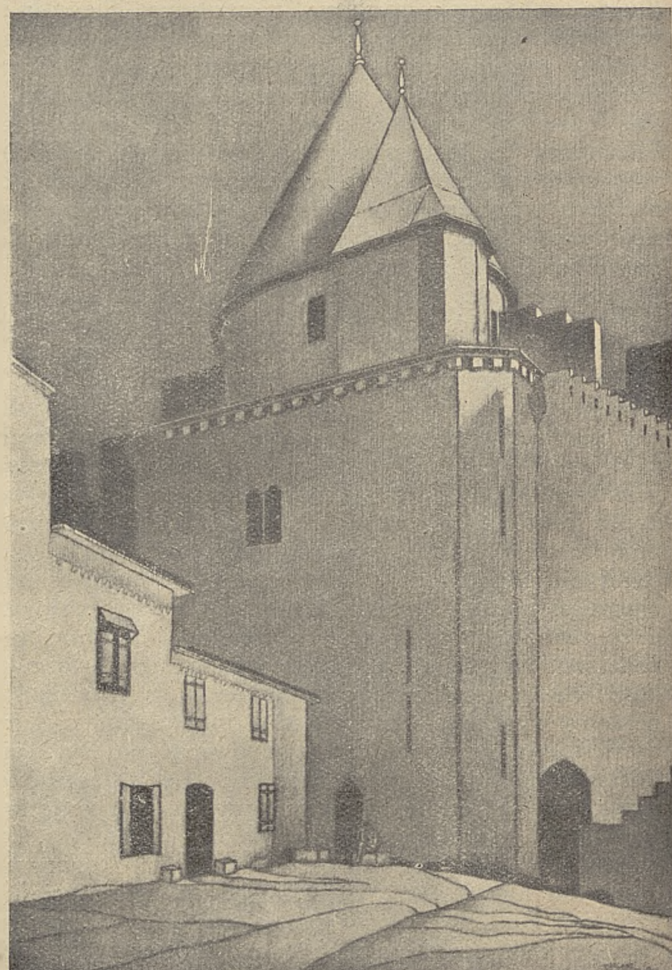
NAJOGÓLNIEJ możnaby określić charakter twórczości, w pełni bujnego rozwoju zmarłej artystki, jako sztuki wybitnie kontemplatywnej. Sztuka kontemplatywna rodzi się zdala od życia, w ciszy i zamyśleniu, w duszach wrażliwych, za czułych i za miękkich na to, by móc żyć wartkim strumieniem dnia codziennego. Dlatego natury kontemplatywne zwykły unikać chropawej i szorstkiej powierzchni życia, chroniąc się w samotnię duszy własnej, zamkniętej w sobie, umiejącej jednak bogactwem przeżyć własnych, tajonych przed ciekawemi wejrzeniami ludzkiemi, wynagradzać i zastępować sobie sprawy życia przeciętnego człowieka. W takich warunkach, pod wpływem trawiącej zadumy i jakiejś nieokreślonej tęsknoty za czemś, co się nigdy i nigdzie nie ziści, rodzić się zwykła sztuka kontemplatywna. Dusze przeciętne, jaźnie codzienne, nigdy nie wchodzą na te zawrotne ścieżyny sztuki oderwanej od życia. Wielkiego potrzeba bogactwa duszy i rozległej skali życia wewnętrznego, by dłoń artysty stała się posłuszna głosowi wewnętrznemu i umiała stworzyć formy, inne od rzeczywistych, niemniej jednak kompozycyjnie jednolite, logiczne i zwarte.

Z takich założeń wywodząca się sztuka, nie może być sztuką realistyczną, odtwarzającą mniej lub więcej wiernie pewną, dostępną każdemu, rzeczywistość, natomiast musi być sztuką stylizowaną, przetwarzającą wrażenia świata zewnętrznego na nowe wartości kompozycyjne i barwne, odpowiadające dyspozycjom, upodobaniom i nastrojom artysty. Wchodzimy więc w świat wewnętrznych przeżyć artysty, zupełnie zakrytych przed codzienną obserwacją, zdradzającą jego twórcze upodobania, najbardziej osobiste, będące dalekiem i milknącem echem świata dostrzegalnego.



JAN HENRYK ROSEN

Tak określona indywidualność artystyczna nigdy nie ograniczy się do odtworzenia takiego lub owego przemijającego wrażenia, doznawanego jednocześnie przez wielu ludzi. Artysta odtwarza pracowicie własne, w głębi duszy przeżywane obrazy, znachodząc dla nich wyraz inny, niż widywane codziennie kształty i przedmioty. On musi je przekomponować, zamieniając je na nowe całości konstrukcyjne zarówno w układzie, linjach jak i barwach. Te nowe układy muszą być zwarte, logiczne, pozbawione wszelkiej przypadkowości, uniezależnionej od twórczej woli artysty. Spotkamy wprawdzie w tym nowym świecie stylizowanych tworów artystycznych domy, drzewa, kwiaty, ludzi, góry, skały, miasta i ulice, ale jakieś odmienne od tych widywanych codziennie i wszędzie. Będą one miały jakieś inne kształty, inne



ARCHITEKTURA FANTAZYJNA

barwy, będą układały się w odmienne całości. A wśród tych dziwnych ulic, domów, drzew i ogrodów niezwykłe pojawią się niekiedy postacie. Skupione, trwożne, tragiczne, bo nad ich głowami inny i niezwykły unosi się blask słoneczny, jakiś niesamowity wicher szarpie konarami ich drzew i nagle wdziera się w półotwarte okna ich domostw, strasząc zapłakane dzieci i szarpiąc potępieńczo barwnemi firankami w oknach. Świat nieprawdopodobieństwa, grozy i lęku, znanego ze snów i zjaw gorączkowych. Wśród tych zaułków nie przechadza się wesołe, uśmiechnięte życie, tylko z lękiem

i grozą sprzymierzona melancholja, wołająca z niemem przerażeniem: tu się coś dzieje strasznego! A jeśli artystka zboczy kiedyś w kręte i strome uliczki, zalane słońcem pogodnem, to i tam podąży za nią coś ze smutku i tragizmu. Wśród rozsłonecznionych ścian, zalanych białemi promieniami słońca, i głęboko odcinających się cieni, zupełna cisza i pustka, tylko niekiedy pod murem kościoła lub jakiegoś zamczyska przyczai się zabłąkana i zamyślona istota ludzka, przerażona swojem osamotnieniem. Raczej cień i zjawa ludzka, niż żywy człowiek!



NASTRÓJ

Tak pojętym kształtom odpowiada równie stylizowany koloryt. Barwy każdego obrazu zlewają się w jednolitą całość kolorystyczną, mało, albo wcale nie przypominającą barw świata rzeczywistego. Każdy szczegół przemyślany i dostosowany do całości kompozycji. Linje ostre ograniczają bryły rysowane śmiało i z wyraźnem poczuciem perspektywy. W szczegółach i całości nic przypadkowego, wszystko łączy się logicznie, tworząc surową zwartość kompozycyjną. Trudno byłoby coś dodać, jeszcze trudniej ująć cokolwiek. Portrety pendzla Harland-Zajączkowskiej noszą wszystkie wyszczególnione cechy jej swoistego talentu i upodobań. Stylizowane do ostatecznych konsekwencyj i najdrobniejszego szczegółu, odtwarzają portretowanego człowieka, odartego z codziennej maski konwencjonalnej i wszelakiej nieistotnej przypadkowości. Uwidoczniają się dusze i charaktery portretowanych, ale wyposażone we właściwy, i wrodzony artystce, smutek. Wszystko to ludzie smętni, skupieni w sobie, zamyśleni, zapatrzeni i zasłuchani w jakieś ledwo dosłyszalne echa



PROJEKT GOBELINU

z zaświata. Widome piętno artysty, wyciśnięte na obcych twarzach. To w nich dostrzegała. Nie to, co wesołe, żywe i rwące się do życia, ale to, co smutne, zadumane, pełne tęsknoty ku czemuś nieznanemu...

Technika równie indywidualna, jak tematy i ich konstruktywne ujmowanie. Drobiazgowa, żmudna, wprost cyzelatorska, oddająca z niesłychaną dokładnością każdy przestylizowany szczegółik. Olejne barwy roztapiają się w przejrzyste, lawowane płaszczyzny, przypominające blask emalij, mozaiki lub minjatury. W tłach portretów pojawiają się jakieś symboliczne znaki, gmachy, kwiaty i emblemy. Wieje z nich jakaś dziecięca naiwność i wiara pełna zapamiętania i sentymentu. Mimowoli przykuwa to uwagę widza, zmuszając do rozumiejącego zastanowienia. Z jej kompozycyj religijnych bije blask mistyczny i światło duszy głęboko wierzącej, która sztuką swoją dawała świadectwo tej głębokiej wierze czynnej, jaka u stóp krzyża zwykła znachodzić pociechę i ukojenie w troskach i zawodach życiowych i zawsze je tam znachodziła.

Oprócz tego uprawiała artystka liczne działy grafiki i sztuki użytkowej, rysując rozliczne projekty zdobnicze do wydawnictw, dyplomów, wzory kilimów, tkanin i haftów. We wszystkich tych projektach szukała pracowicie wyrazu własnego, gardząc wszelakim konwenansem i naśladownictwem. Niemniej zamiłowania i trudów poświęcała pracy nauczycielskiej, pracując jako nauczycielka rysunków w żeńskich gimnazjach.

I wśród wytężonej, a tak umiłowanej, pracy odeszła, zostawiając po sobie wiele dzieł trwałej i niecodziennej wartości, w pełni rozwoju swego bujnego i bogatego talentu, przed zebraniem zasłużonego plonu gorliwej i owocnej pracy. STANISŁAW MACHNIEWICZ

ROZMOWA Z ZIEMIĄ KAZIMIERY ALBERTI

NIE ZDZIWIŁBYM SIĘ zupełnie, gdybym wiersze z „Pochwały życia i śmierci" * Kazimiery Alberti znalazł w najbliższym roczniku Czartaka. Ideologja Czartaka poczyna się i kończy w słowach: wywodzimy się z ziemi. Z ziemi, kolebki żywota i ziemi ostatecznego celu, wywiodły się wiersze poetki. Tem szczerzej i serdeczniej mnie, pielgrzymowi na tej samej drodze, wypadnie o nich pisać.

Jest w omawianym tomie wiersz, a raczej cykl wierszy, zatytułowany „Starsze panny", drukowany przed paru laty na łamach „Świata Kobiecego". Wiersz pełen najrzewniejszego i najszczerszego sentymentu, owiany tą melancholją niewysłowioną, jaką dać może jedynie żywa wizja prowincji, mówi mi najwyraźniej o właściwej drodze spojrzenia poetyckiego Kazimiery Alberti. Dlatego się nie dziwię, że wstępny cykl tomu nazwała „W małem miasteczku", chociaż z miasteczkiem łączy go może tylko — powiedziałbym — chęć zaznaczenia przebytej drogi, zaznaczenia drogi dojścia poetyckiego w ostatecznie odkrytą rzeczywistość.

Ową rzeczywistością wydartą ze splątu pragnień człowieczych będzie ziemia, która odnajdzie poetkę „jak matka w boru zagubione dziecko". Ta ziemia, której umiłowaniem najprostszem a zarazem najbardziej żywiołowem, najserdeczniejszem i niemal franciszkańskiem, dźwięczeć będą pieśni o życia pochwale, zielona ziemia żyłkowatych ślazów, mniszków, wołowików modrych, gorzkich rozchodników i cząbrów i macierzanek, pozwoli pojąć że

„najcenniejszą perłą jest kropelka wody,
że wichr, to najpiękniejsze na świecie organy
że tylko w wargach kwiatów mieści się największa słodycz"

i nawet mimo wyznanie pokorne

„...poczułam wieczorem, na darni —
po raz pierwszy, że jestem szarym, marnym prochem"

każe ustom spragnionym wyśpiewać modlitewną prośbę:

„gdyby tak można ramion mieć — jak las — tysiące,
z serca puścić korzenie w najgłębszą głąb prące,
gdyby tak można iść do ciebie każdym krokiem
czarna, pachnąca ziemio, i pić twoje soki".

Tego rodzaju postawa twórcza wobec życia zrozumiale i jasno naświetla pochwałę śmierci, będącej tylko przedłużeniem poza doczesne granice, walki o istotne, o pożądane poznanie. Nie może nawet zdziwić niespotykany w poezji kobiecej zbyt czasem jaskrawy, chociaż bezsprzecznie sugestywny naturalizm obrazów, czy metafor. Wydaje mi się, że właśnie ów naturalizm takiego np. obrazu:

„śliska glista wypełznie z pod [żółtego iłu
przesunie się po rękach bez- [boleśnie, kręto,
zatrzyma się pod serca za- [stygniętą żyłą,
podsłucha, czy naprawdę nie [bije już tętno
... ciało zmiesza się z ziemią [nawodnioną, czarną
zespoli z robakami, scali [z traw żyłami,
z ręki, co kiedyś ptaki i kwia- [ty głaskała
zostanie piszczel śliska, bez- [bożna i biała"



KAZIMIERA ALBERTI
Portret Janiny Bobińskiej-Paszkowskiej

dowodzi zupełnego braku zakłamania poetyckiego u poetki, bo mówiąc poprostu, czyjąż jak nie tej ziemi właśnie, do której się tęskni, sprawą — jest owo pełne unicestwienie ciała! Tylko istotna szczerość wobec podjętego zagadnienia, szczerość wypowiedzi poetyckich pragnień, potrafi na jednej płaszczyźnie pochwały pomieścić tak różnorodne obrazy.

Śmierć „wszystko wszystkim wyrówna" i dotrzeć do prałoża pozwoli, śmierć da „część, co nam nigdy odjęta nie będzie. Bowiem za życia, mówi poetka do ziemi:

„tylko serca nie znam, co ci w piersi tłucze,
lecz kiedyś, gdy mnie cisza ogarnie już głucha,
ze szlochem padnę na nie i bicia podsłucham
i bosko-człowieczego rytmu się nauczę"

„...A wy krwią, nienawiścią wciąż będziecie broczyć
i przeklinać się wzajem i pluć sobie w oczy,
i w rów ostatni, w błoto chlupocące spychać
i z nożem i z trucizną o północy czyhać —
a ja już wtedy — ludzie — będę wiedzieć wszystko..."

Naprawdę, niby szumiąca wiola, grają ponad tem wszystkiem na tę samą nastrojone melodję strofy, poświęcone mężowi.

Nie dopuszczę się przesady, jeśli stwierdzę, że tomem omówionym wniosła Kazimiera Alberti w kobiecą, poetycką twórczość współczesną — ton zgoła niespotykany dotąd, istotnie nowy, że osiągnęła pełnię poetyckiego wyrazu, która tylko w formie, gdzie niegdzie, wymagałaby pewnych dociągnięć, uzupełnień.

Tak jest, Pani Kazimiero — zgadzam się z Panią najzupełniej, że takie myśli „rodzą się tylko w małem miasteczku".

WŁODZIMIERZ LEWIK

---

* Kazimiera Alberti: „Pochwała życia i śmierci".

W GOTOWALNI SENORY Z OKRESU FILIPÓW

NADSZEDŁ ZMIERZCH czekoladowo-czarnych piękności. Zgasła gwiazda Józefiny Baker, zmilkły tony charlestona, przejadły się banany i bananowe kostjumy. Przychodzi moda na hiszpańszczyznę. Znów nas czaruje tango; rozbrzmiewający z gramo- pate- i parlofonów Schipa robi konkurencję Kiepurze; panie marzą o autentycznych „mantones de Manila", w które drapować się tak pięknie je uczyła p. Żelichowska, artystka „Morskiego Oka" w Warszawie. Żaden prawie program rewjowych teatrów nie obejdzie się bez numeru „hiszpańskiego". Spopularyzował się też i hiszpański kostjum.

Prawdę mówiąc, kostjum to zazwyczaj dość fantastyczny, nierzadko bardziej meksykański niż hiszpański. W ogólnych zarysach przypomina stroje południowych prowincyj: Kordoby, Walencji, Andaluzji. Często widzimy ubiór „gitanas" (cyganek), lub tak zwany „chulas", „majas", „manolas" — dziewcząt z miejskiego proletarjatu, typów jeszcze przed pół wiekiem popularnych na ulicach Madrytu, uwiecznionych na obrazach Goyi i litografjach Deverii (1805—1865). Dzisiaj znikły już te charakterystyczne postacie; uniwersalny ubiór współczesny przenika do coraz niższych warstw. Jako zabytek dawnych czasów spotkamy jednak zawsze mantyllę, wkładaną przy różnych uroczystych okazjach, w szczególności w okresie Wielkiego Tygodnia.

Wnuczek krąg otoczył babcię;
każda słodko się przymila:
„Daj, babuniu, klucz od skrzyni,
klucz od skrzyni, gdzie mantyla.
Wszak wiesz dobrze, że Palmową
mamy wkrótce już Niedzielę,
więc nam pożycz swej mantyli".
Chociaż mantyl w domu wiele
najpiękniejsza ta babcina,
staroświecka, co pamięta,
jak z hiszpańska nie z francuska
lud się nosił i panięta.

(J. Spottorno y Topete)

Moda francuska, co od czasów Ludwika XIV-go rozpoczęła swój triumfalny pochód przez całą Europę, dość wcześnie przedostała się za Pireneje. Przenieśmy się w czasy, zanim zdołała się rozpanoszyć po całym półwyspie, i przypatrzmy się toalecie senory z owej epoki. Za przewodnika w tej wycieczce przez wieki posłuży nam wybitny literat, poeta i znawca historji obyczajów — Azorin.

Otwierają się przed nami drzwi kastylskiego domu; ciężkie, dębowe drzwi, nabijane potężnemi ćwiekami i zdobne w poczerniałe płaskorzeźby. Z obszernej komnaty, niby współczesnego hallu, prowadzą szerokie schody na piętro. Wchodzimy po nich na górę. Światło przedziera się tu przez barwne witraże, na których motywy z Pisma Świętego plączą się ze scenami mitologicznemi. Uchylamy jakieś drzwi. Ściany pokryte wspaniałemi makatami i arrasami, puszyste kobierce tłumią oddźwięk kroków; w wielkich zwierciadłach odbijają się sekretarzyki, wykładane masą perłową, „braseros" (piecyki) z masywnego srebra, serwantki, pełne bibelotów z bursztynu, złota, masy perłowej i półszlachetnych kamieni. To bawialnia. Dalej, na prawo... Jeżeli tam wejdziemy, to łatwo odwrót może nam odciąć toledańska szpada. To pokój pani domu. Z Hiszpanami niema żartów w takich sprawach. „Que el honor en sangre se lava" — Honor krwią się pierze — powiada Gutierez w „Lekarzu swego honoru". Lecz trudno, musimy zaryzykować — wchodzimy.

Bije właśnie dziesiąta. Senora spoczywa jeszcze w obszernem, złoconem łożu, z którego w sztywnych fałdach opada ciężka, bogato haftowana kołdra. Senora otwiera oczy i dźwiga zwolna głowę z koronkowych poduszek. Na sobie ma miękką fałdzistą koszulę, spiętą w przegubach na brylantowe guziki; jedwabne mankiety i przód koszuli stroją kapryśnym wzorem haftowane kwiaty. Senora odrzuca ciężką, adamaszkową kołdrę, wsuwa bose stopy w brokatowe ciżemki i śpieszy do gotowalni. Dwie służebne krzątają się koło toalety swej pani. Jedna rozciera wonną maść, druga tymczasem skrapia senorę pomarańczową wodą. Zabieg ten w epoce, nie znającej refrechisserów, odbywa się dość prymitywnie. Służąca nabiera płyn w usta i „rozpyla" go przez zęby; deszcz drobnych, wonnych kropelek spada na twarz senory.

W gotowalni, jak to zwykle w gotowalniach — kram rozlicznego gatunku. Wstążki, wstążeczki, kokardy; flaszeczki z pachnidłami, pudełka z różem i pudrem, słoiki z kremami. Wśród różnych drobiazgów zwracają naszą uwagę grzebienie, tak charakterystyczne przy hiszpańskim stroju; grzebienie i grzebyki rozmaitej wielkości: z rogu, kości słoniowej, szyldkretu, bukszpanu. Nie brak naturalnie wachlarzy zarówno większych „abanicos", jak i mniejszych „descubretallos".

Senora sumiennie pracuje nad swym wyglądem. Przyczernia brwi, różuje policzki, podmalowuje oczy. Zadanie nielada, wymagające wprawy i uwagi. Zwłaszcza że panuje i tu też moda na oczy, czy usta niemniej bezwzględna, jak w dziedzinie stroju. Mówi nam o tem Kalderon:

Był czas, kiedy wzrok był w modzie
powłóczysty, rozmarzony,
kiedy oczy spoglądały
z pod spuszczonej rzęs przesłony.
Potem znów wytrzeszczać ślepka
kazał mody wyrok srogi
i widziałeś wkrąg oczęta,
rozszerzone, jakby z trwogi.
W tym okresie małe usta —
— szczyt wykwintu. Więc niezwłocznie
każda dama elegancka
usta wciup sznurować pocznie.
Przyszedł czas, kiedy odwrotnie
duże usta weszły w modę.
Duże usta ma senora,
która dba o swą urodę.
Rozchyliła wdzięcznie wargi:
niechaj cały świat zobaczy,
wiele w każdej szczęce liczy
kłów, trzonowych i siekaczy.

Malowanie skończone, przychodzi kolej na koafjurę. Nosi się rozmaite: à la admirał, à la świecznik, w koronę. Widzimy fryzurę w pukle, zakrywającą całe uszy tak, że z pod niej tylko wyglądają wielkie perły zausznic, fryzury gładkie, przyczesane, to znów włosy splecione w warkocze, jak u złotowłosej Marji Austrjaczki na portrecie Maza.

Przychodzi kolej na ubieranie się. Naprzód senora naciąga zbytkowne pończoszki z cienkiego jedwabiu, wciska drobne stopy w wysokie „chapines", ozdobione płytkami srebra. Teraz narzuca gęsto haftowaną i oszytą koronkami spódnicę, kibić obciska gorsetem a w pasie przymocowuje fiszbinowe „stalki", na których następnie rozpostrze się suknia z czarnego jedwabiu z szeroką falbaną, t. zw. „alforza". Górę opina stanik z wysokim, solidnie nakrochmalonym kołnierzem. Nie żałowano widać krochmalu w tych czasach, skoro jeden z ówczesnych moralistów skarży się melancholij-

nie, że wielu nędzarzy dałoby się wyżywić z tej mąki, którą panie na krochmal zużywają.

Niema zresztą takiej epoki, w której moraliści nie mieli coś do przyganienia strojom niewieścim. W owym czasie specjalnie trapili się modą rogówek, czyli pewnego rodzaju krynolin. Suknie te — ich zdaniem — dopuszczały pod spód zbyt wiele powietrza, co — tu powoływali się na powagę Hipokratesa — musiało niechybnie pociągnąć za sobą zaziębienie żołądka i bezpłodność. Niemałe też niebezpieczeństwo kryło się w tak obszernych sukniach dla... cnoty. Takim dzwonem solidnego materjału mogła lekkomyślna senorita łatwo osłonić zbyt widoczne następstwa nieostrożnego kroku; a ta łatwość dawała pochop do grzechu.

Nasza senora nie przejmuje się zbytnio narzekaniami moralistów; z zadowoleniem stwierdza, że w tej wyklinanej sukni jest jej wcale, ale to wcale do twarzy. Wpina jeszcze wspaniałe perłowe zausznice, wsuwa na ramiona złote kolce i może zasiąść do śniadania. W posiłku tym ważną rolę odegra filiżanka czekolady. Pamiętajmy, że znajdujemy się w kraju Cortesa i Pizarra, gdzie napój ten, przywieziony z niedawno odkrytej Ameryki, stał się omal narodowym trunkiem. Ma swoich zapalonych wielbicieli i zaciekłych przeciwników. Wśród tych ostatnich znajdą się i moraliści, którzy potępią czekoladę, jako że powoduje bezpłodność (!). Inni znów w obronie ulubionego napoju wytaczają najcięższe działa cytat z... greckich i średniowiecznych filozofów, nie zwracając uwagi na to, że ich autorytetom nigdy nie było danem zakosztować tego amerykańskiego nektaru. Przyrządza się tę czekoladę ówcześnie na różne sposoby, o jakich nam się nawet nigdy nie śniło.. Zasadniczym składnikiem są naturalnie sproszkowane owoce kakaowca. Dodaje się do nich najdziwaczniejsze korzenie przywożone z Ameryki, o nazwach indyjskich, brzmiących zgoła cudacznie. Z bardziej znanych słyszymy o anyżku, cynamonie, sproszkowanych różach aleksandryjskich, wanilji, migdałach, orzechach, pestkach z melona i z dyni, dla zapachu trochę ambry lub piżma, a wreszcie te powyżej wspomniane przyprawy, których same nazwy już nas upajają, jak: chilpatlaqua, vinacaxtlides, macasuchil. Uwielbiam wprawdzie Wedla, lecz po przeczytaniu tej recepty napadły mnie poważne wątpliwości, czy przypadkiem hiszpańscy moraliści owej epoki nie mieli trochę racji. Co do sposobu przyrządzania samego napoju, to istniało też kilka przepisów na gorąco i na zimno.

Niestety, braknie czasu na ich omówienie.

Stary hidalgo, wysłuchawszy pobożnie mszy u Świętego Filipa i pogwarzywszy przed kościołem z tym i owym, zwolna zabiera się do domu. Bezpieczniej tedy będzie dyskretnie się wycofać i pozostawić senorę samą na przyjęcie męża.

S. ESSMANOWSKI

KOSZAROWY EROTYK

a tak czekałem owego wieczora...
dzień jakoś dziwnie dłuży się na mustrze
wlecze się czarno godzina niespora
— błagam — już raz te karabiny złóżcie

próżno... kulomiot wciąż szczęka miarowo
wróg tekturową pierś we krwi ubroczył
— a ja tak bardzo czekam na Twe słowo
tak bardzo — widzisz — pragnę Twoich oczu

aż gwizd... godzino najsłodsza, najdroższa
chyba się wściekle z radości rozkrzyczę
i biegiem, biegiem na zbiórkę do koszar
koniec nareszcie — słyszysz — koniec ćwiczeń

potem już lekko — już potem beztrosko
— świat się dopiero o dziewiątej skończy —
i jeszcze parę kroków na Krakowską
i dłoń ma zadrży w Twojej dłoni drżącej...

— znów noc... znów czarne w omroku koszary
i sen —; dlaczego śnisz mi się tak krótko
choć wiesz, że jutro znów dzień będzie szary
że sen o Tobie zgaśnie przed pobudką

WŁODZIMIERZ LEWIK

NAJPOSTĘPOWSZA ORGANIZACJA KOBIECA CHWILI OBECNEJ

3) WE FRANCJI — Liga Francuska dla Praw Kobiety (jedno z najstarszych i najbardziej zasłużonych stowarzyszeń kobiecych, założone w roku 1870);

na Węgrzech — Feministak Egyesulete (stowarzyszenie feministek, istniejące dwadzieścia pięć lat);

w Stanach Zjednoczonych — Narodowa Partja Kobiet.

Pozatem Open Door International posiada w Belgji, Niemczech, Danji i Palestynie stałe narodowe członkinie-korespondentki, które prowadzą propagandę za utworzeniem gałęzi narodowej w każdem państwie; gałęzią taką pozostał w Anglji Open Door Council w stosunku do Open Door International. Wreszcie posiada członkinie i sympatyczki w całym szeregu innych krajów, jak Holandja, Norwegja, Szwajcarja, Czechosłowacja, Grecja, Egipt, Uruguay i t. d.*

W czasie swego czteroletniego istnienia doczekał się Open Door już nawet pewnych skutków swej działalności. Mianowicie Międzynarodowe Biuro Pracy, wprowadzając ustawę o pracy w szynkach portowych, zamierzało zakazać tam pracować kobietom. Pod wpływem jednak protestów, Open Door wprowadziło cenzus wieku dla pracowników obu płci, którzy mają być dopuszczeni do pracy w takich przedsiębiorstwach w ośrodkach portowych. Dalej postanowiono, że w portach, gdzie tworzą się komitety doradcze dla opieki nad marynarzami, członkostwo w takich komitetach powinno być otwarte także dla kobiet. Wreszcie, najwidoczniej pod wpływem agitacji Open Door, Międzynarodowe Biuro Pracy zamieściło w jednym ze swoich ostatnich sprawozdań następujące oświadczenie: „Staranne zbadanie faktycznego stanu pracy kobiet jest koniecznym wstępnym warunkiem do rozpoczęcia jakiejkolwiek akcji w tym kierunku".

Z końcem zeszłego roku otwarł Open Door International swoje biuro w Genewie jako placówkę informacyjną i propagandową; przedstawicielka tego biura jest stale wysyłana na obrady Międzynarodowego Biura Pracy, przez co Open Door zapewnia sobie pierwsze informacje o zamierzonych ustawach.

. . . .

A teraz pytanie: cóż to wszystko do nas?

W 60% jesteśmy krajem rolniczym, zatem procesy społeczne związane z uprzemysłowieniem dotyczą nas tylko w mniejszości. Mimo to jednak nasze ustawodawstwo pracy jest rozwinięte bardzo wysoko, jest jednem z najpostępowszych w Europie. Jest ono tak wysoko postawione, że wyprzedza niejako faktyczne zapotrzebowanie chwili obecnej, przewidując czas daleko większego uprzemysłowienia Polski. Dzięki faktowi, że mieliśmy rządy przeważnie socjalistyczne, ratyfikowaliśmy wszystkie konwencje Międzynarodowego Biura Pracy, a więc i te odnoszące się do kobiet. Obowiązują nas zatem wszystkie powyższe ograniczenia pracy kobiet, jak zakaz pracy nocnej, zakaz pracy przy procesach ołowiowych, ustawa o macierzyństwie i t. d.

Co do kobiet zamężnych, to podlegają one u nas ograniczeniom według trzech kodeksów cywilnych, które obowiązują na terenie naszego państwa: austrjackiego, rosyjskiego i pruskiego. Według kodeksu austrjackiego kobieta zamężna podlega takim np. ograniczeniom, że nie może bez pozwolenia męża zajmować się handlem, nie może sama przy większych sumach upomnieć się sądownie o swoją własność. Na Śląsku naszym do tej pory nauczycielka wychodząca zamąż traci posadę.

A zatem ideologja Open Door z natury rzeczy dotyczy nas ściśle i powinna nam być bliska. A jednak — czy wogóle jakakolwiek idea feministyczna jest kobietom polskim naprawdę bliska, czy jest wśród nich naprawdę popularna? Wydaje mi się, że nie i że łatwo wytłumaczyć, dlaczego nie.

W czasie, kiedy na Zachodzie kobiety prowadziły wielką walkę o tę podstawę emancypacji, jaką są prawa wyborcze, my kobiety polskie miałyśmy inne, bliższe, ściśle narodowe zadania kształcenia i zachowania duszy polskiej w domu i szkole. Ta wyjątkowość warunków i problemów to to co nietylko kobietę polską, ale tylokrotnie — i od tak dawna — myśl polską powstrzymywało od podążenia szlakami europejskiemi. Zresztą, u kogóż miała kobieta polska wywalczyć sobie te prawa? u rządów zaborczych? Ale nie tylko odwrócenie zainteresowań w inną stronę grało tu rolę — grało tu może także rolę mniej żywe niż u kobiet innych narodów zainteresowanie się rzeczą samą. Wydaje mi się, że kobieta polska nigdy nie będzie taką zapaloną bojowniczką o prawa kobiece jak np. angielska, bo nigdy nie musiała ich dla siebie w swoim kraju tak bronić, jak tamta, która dopiero w r. 1892 wywalczyła dla kobiet zamężnych rzecz tak elementarną, jak prawo własności (The Married Woman's Property Act).

Jednakże dzisiaj, kiedy obowiązkiem naszym staje się wryć fakt naszego istnienia w świadomość i pamięć innych narodów, kiedy ambicją naszą staje się zająć czynne i wybitne miejsce w światowej kuźni współpracy wszystkich narodów, nie wolno i kobietom polskim ograniczać się do najbliższych tylko, lokalnych zainteresowań, nie wolno nam pomijać sposobności wystąpienia na arenie światowej. Nie wolno nam zaś tembardziej dlatego, że; po pierwsze, nie jesteśmy do takiej pracy przygotowane gorzej, niż kobiety innych narodów (wysoki status inteligencji i wykształcenia jest rzeczą powszechnie przyznawaną kobiecie polskiej przez zagranicę), po drugie dlatego, że nie jesteśmy mniej zdolne do myślenia w kategorjach przyszłości, do zainteresowania się akcją, która przewiduje stany rzeczy, jakie codzienną, oczywistą rzeczywistością staną się dopiero w ciągu najbliższych dziesięcioleci, ale jakich zapowiedzi płyną już dzisiaj żywym nurtem przez życie społeczne. Nie wolno nam odsuwać się od akcji ogólnej wreszcie także i dlatego, że mamy jej do spłacenia dług. Uzyskanie bowiem pełnych praw wyborczych, które przyszło tak łatwo, tak bez walki, bez wysiłku, zawdzięczamy nietylko ultra-demokratycznemu duchowi naszej konstytucji, nie tylko temu wysokiemu stanowisku, jakie zawsze kobieta polska zajmowała w narodzie polskim, ale także tej wielkiej akcji kobiet Zachodu, która pozyskała dla sprawy emancypacji opinję publiczną, a w której kobiety polskie wzięły udział stosunkowo mały.

Jako kobietę pracującą — i to w tylu rozmaitych dziedzinach — ideologja w rodzaju Open Door musi kobietę polską blisko obchodzić. Musi ją obchodzić także i dlatego, że w tworzącym się powoli polskim kodeksie cywilnym stanowisko zwłaszcza mężatki będzie zależało od tego, jak same tej sprawy dopilnujemy. MARY PAT

---

* Za gałąź narodową Open Door International uważa się stowarzyszenie narodowe, które bierze sobie politykę Open Door za cel główny i wpłaca organizacji międzynarodowej Ł 1 rocznie za każde 500 członków. Za organizację zaś zrzeszoną uważa się taką, która cele Open Door dołączy do swoich specjalnych lub poweźmie rezolucję popierającą jego politykę i, bez względu na ilość członków, wpłaci rocznie Ł 1 do International. Pozatem można być członkiem indywidualnym, wpłacając dowolną wkładkę do International. Za to korzysta się ze wszystkich publikacyj towarzystwa, przedewszystkiem z jego co kwartał wydawanego w dwu językach (angielskim i francuskim) pisma, przynoszącego wiadomości o warunkach pracy kobiecej na całym świecie.

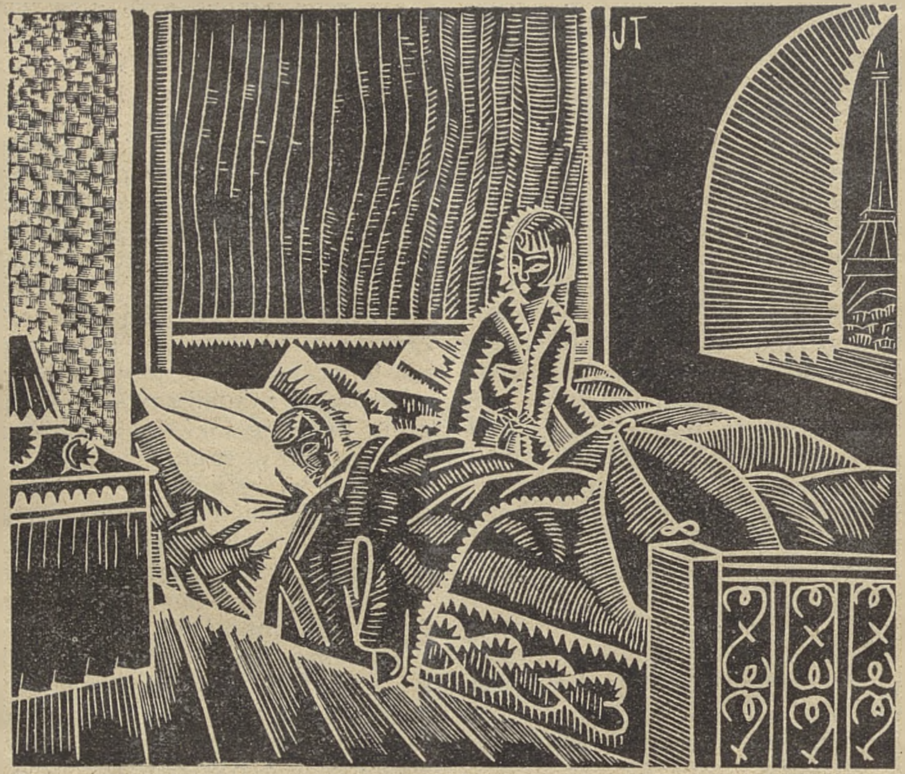
Następna międzynarodowa konferencja Open Door ma się odbyć w Sztokholmie w dniach 17—24 sierpnia 1931 i Open Door przesyła do kobiet polskich swe specjalne gorące zaproszenie do wzięcia w niej udziału.

MONSIEUR LOUIS I MADEMOISELLE JACQUELINE

W HOTELOWYM POKOJU na dwie osoby — budzik zaczyna terkotać. Z poduszki podnosi się głowa: Mademoiselle Jacqueline, midinetka, pracująca w magazynie na krańcach miasta położonym, i patrzy na swego przyjaciela, Monsieur Louis, zecera w drukarni na tymże przedmieściu. W przemyśle francuskim niema nazwisk, tylko imiona.

Jest godzina szósta rano — a może budzik się omylił? Nie, w ślad za budzikiem odezwała się syrena — a w ślad za nią dzwon kościelny.

Syrena zawyła raz, przeciągle, rozkazująco — bez odwołania. Syrena wie, iż ten kto jest jej poddanym, wezwania tego słuchać musi pod karą niejedzenia, niepicia, niepalenia — nawet niekochania.



Ryt. Janusz Tłomakowski (1930)

Dzwon dzwoni na Anioł Pański — dzwoni długo, prosząco, ostrzegająco, nieśmiało. Może nawrócicie się, może przyjdziecie do mnie wszyscy, którzy opuszczeni jesteście? Chleb wam dam żywota i miłość dam wam wieczną. Przez podwoje kościoła, wejdziecie w mroki, rozjaśnione lampą wieczystą. Lampa pali się blado, ale wiernie. Lampa ta nigdy nie zagaśnie. Jeśli nie podsycicie jej, wy, ludzie pracy, poczeka do późniejszej godziny, gdy wstaną ludzie smutni i znudzeni, lub przyjdą tu modlić się zawiedzione damy i dzieci, którym modlić się jest tak miło.

Ale wy wstąpcie, proszę. Na krótką chwilę skupienia, na jedno pobożne westchnienie. Modlitwa wasza, przez dzień cały, wonnością kadzidła otaczać was będzie, blask jej rozjaśni ciemność gwałtu nad wami i wyzysku świata. Z tą, przez nikogo niewidzialną aureolą, iść będziecie wśród smutków i zgryzot ciężkiego trudu, ona wam będzie tarczą i obroną od złych pokus, ona wam będzie miodem w goryczy dnia i ochłodą w piekle waszego życia. Jako otuchę, zaniesiecie ją tam, gdzie krzywda panuje — której zaradzić nie może Kościół, i tam, gdzie brud — którego wybielić nie może wiara, i tam gdzie zło — któremu w pokorze poddać się trzeba.

Syrena nic nie obiecuje, prócz chleba naszego powszedniego — jej słuchają wszyscy. Panna Jacqueline zapala lampę. Słońce elektryczne budzi ludzi, zanim jeszcze słońce prawdziwe zbudzi kamienice. Budzi ich jednak tylko nawpół: nogi wyprostowane, głowa jeszcze w tumanie snu. Nieprzytomni, prawie ogłupiali rzucają się w czarne czeluście metra — w ręku kurczowo trzymają powrotny bilet robotniczy i ranną gazetę.

Nic im nowego nie przyniesie, prócz kilku nowych zbrodni na ludzkich duszach i ciałach, wiele frazesów o uciśnionej ludzkości. Frazesy nie imponują panu Ludwikowi, sam je składa. Panna Jacqueline czyta swć feljeton — i w głębi duszy żywi nadzieję, że czeka ją podobny los, jak bohaterkę — jeszcze więcej miłości, aniżeli z tym *ami*, a przytem dużo, dużo pieniędzy...

W październikowy poranek gdzieś na krańcach miasta wypadają ludzie na świat — czasem już jasny i biały — wówczas przecierają oczy, jakby dopiero co wstali. Niekiedy mrok jest szary, niby wieczorny mrok dnia jesiennego, tylko ściany fabryk świecą, — najeżone akumulatorami — wielkie gmachy, bloki kamienne, nowa Assyrja, nowy Babilon.

Niektórzy, co w domu nie zdążyli wypić śniadania, a mają jeszcze chwilkę wolnego czasu, wpadają do baru. — *Un café crème!*

Pewien smakosz napisał, że o rannej dobie kawa Briard jest doskonała, najlepsza w Paryżu: zaparzona świeżo, na dzień długi, w wielkiej ilości, całe kila sypią do metalowego naczynia — coś, co jest rodzajem samowaru. Po nocy w dancingach i kabaretach spędzonej dobrze jest napić się tego bardzo czarnego płynu. A potem już tylko rzucić się do swej *conduite intérieure* i jechać do domu — spać.

— *Deux cafés crème et deux croissants!*

Przytulona do siebie parka zaraz się rozłączy... On pójdzie do swojej pracy, a ona do swojej... Rozłączą się na dzień cały... Jeszcze jedna chwila szczęścia ukradziona temu życiu, które tak wiele pracy, a tak mało chwil szczęścia daje... Piją kawę z oczami w oczach... On płaci, ona ma czas uróżować jeszcze usta. Usta, które za chwilę poda mu po raz ostatni — tego ranka.

Dzień pracy długi. Śniadanie każdy osobno jada. Ona w swojej *maison*, on w taniej restauracyjce— 5 fr. 25 z winem; 5 fr. jeśli zdoła odrazu wziąć 10 *cachets*.

Szósta wieczór. Dzwon i syrena. W tej chwili syrena jest triumfalną fanfarą nowego życia. Biednego na kilka godzin, zanim sen nie ujmie zmęczonego ciała — wolnego życia. — Szybkie pożegnanie kolegów i przez znów ciemne uliczki — do metra. Umówili się spotkać przy wejściu. Może zdołała uciec chwilę wcześniej, czeka w bramie lub gdzieś, z jakiegoś rogu wypadnie i małe jej rączki oplotą szyję na najmniej spodziewanym zakręcie?

Zdołała uciec chwilę wcześniej, dopadła i małe jej rączki oplotły szyję. Idzie dalej parka objęta całodzienną tęsknotą.

Na Anioł Pański biją dzwony... Niech będzie Chrystus pochwalony...

Nikt dziś w Paryżu Chrystusa nie słucha... Dzisiejsze życie pracy słucha jedynie nakazu. Słucha syreny.

MALIBRAN (Paryż)

PRAWDA O ZAKOPANEM

DOWCIPY na temat Zakopanego są stare, jak Makuszyński. Właściwie, są już — jak się zdaje — wyczerpane i zaczną niedługo wychodzić w nowem wydaniu. Wyciągnie się jakiś stary kawał, ogoli mu się brodę, poczerni siwe włosy i będzie znowu wywoływał wdzięczne uśmiechy. — To samo da się powiedzieć o krytyce Zakopanego, czyli, mówiąc obrazowo, o wieszaniu psów na Zakopanem. Też już ludziska się powtarzają. Każdy jednak uważa za święty obowiązek i wyraz dobrego tonu pokręcić nosem i wypowiedzieć w tej lub innej formie taką mniej więcej sentencję: owszem, owszem, jest ślicznie, góry, panie dzieju, widoki, piękno natury, ale... hm... jednak to nie to, co zagranica.. Zwykle taki pan lub pani po roku zrzędzenia wraca do Zakopanego, ale musi sobie ulżyć. — Gorzej, jeżeli malkontent jest piszącym. Wtedy urabia opinję. Miał pecha, że wracając lekko zawiany od Trzaski zawadził nosem o mur, bez szkody zresztą dla muru, — pisze artykuł p. t. „Zakopane tonie w ciemnościach". Wróbel siedzący na drzewie sprofanował czystość jego kapelusza, jest tyrada p. t. „Opłakany stan sanitarny uzdrowiska". Pies stający na trójnogu jest powodem do rozważań na temat „błota i niepogody w Zakopanem", a spłókanie się i życie nad stan wywołuje „refleksje o drożyźnie w stolicy podtatrzańskiej". I t. d. i t. d.

A jak jest w istocie? — Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, czego żądacie. — Oto odpowiedź.

Recenzent teatralny „Świata Kobiecego", p. Tymon Terlecki, z którym miałem zaszczyt mieszkać w jednym pensjonacie (dla wiadomości przyszłych biografów Terleckiego podaję, że ten, historyczny w przyszłości, pensjonat nazywa się „Mołodów"), też się, jako „prasa", uważał za zobowiązanego do przypinania łatek Zakopanemu. — Bo u was, — powiada, — zostawia się tyle pieniędzy (sam oczywiście zostawił nie pieniądze, lecz długi, a taksy nie płacił, bo prasę się zwalnia) — a co wy właściwie robicie?

Tu gniew zjeżył mi włosy. — Chodź, — powiadam, — dwa lata jestem w ścisłym kontakcie z Zakopanem i pokażę Ci, co w tym czasie zrobiono.

Jedziemy do elektrowni. Terlecki otworzył jamę ustną z podziwu, zwłaszcza gdy się dowiedział, że zakupiony w ubiegłym roku trzeci motor Diesla ma siłę 800 koni i kosztuje 800.000 zł.: 1.000 zł za konia. To mówi samo za siebie: angliki czystej krwi.

Potem rwiemy na ul. Kościuszki. — Pokaż mi błoto, — powiadam. — Niema błota, bo jest mróz. — No, dobrze, ale co to jest? — Chodnik betonowy. — A dwa lata temu, był? — Aa, nie.

Lewą ręką pokazałem duży stadjon sportowy, prawą mały i idziemy dalej. Na Krupówkach p. Tymon na środku jezdni, wskutek zapatrzenia się w wypukłość swetra przejeżdżającej obok narciarki, potknął się i upadł (narciarka nie).—Jezu, — jęknął, — jak twardo. — Odgrzeb śnieg, to zobaczysz dlaczego, — powiadam. — Aha, kostka, bruk. — No, a przed rokiem, był? — Aa, nie.

Powtarzamy eksperyment na ul. Zamojskiego. Jezdnia, jak stół. Pędzimy na Wilcznik. Pokazuję budującą się drogę im. Władysława Orkana i wykopy pod mającą się na wiosnę rozpocząć budowę nowego gmachu szkoły powszechnej

Niewierny Tomasz literatury polskiej, zziajany, woła: — Dosyć! Wierzę!

Wracając, ujrzeliśmy zdaleka idącego naprzeciw nas mężczyznę w pelerynie, z odkrytą głową, brodatego, o groźnem spojrzeniu. Pan Tymon się zląkł i uciekł na drugą stronę ulicy.

— Ach, kto jest ten człowiek o wzroku zbójnickim?

— To burmistrz miasta, Leopold Winnicki.

Gdy w domu opowiedziałem p. Terleckiemu, jak ten wzrok zbójnicki, od dwóch lat dopiero, po burmistrzowsku patrzący na Zakopane, — przebija przyszłość i tworzy nowe perspektywy dla powierzonego jego pieczy uzdrowiska, jak ta stalowa wola, zamknięta w tym groźnym z wyglądu człowieku, kruszy piętrzące się trudności i walczy i buduje nowe Zakopane na miarę europejską, — p. Tymon rozpłakał się, pocałował mnie w rękę i przyrzekł, że nigdy już nie będzie mówił brzydko o Zakopanem.



Zakopane — wiatr halny

Kochani, Rodacy i Rodaczki! Pójdźcie w ślady Terleckiego.

Pokochajcie ten cudowny naprawdę eksperyment estetyczny Stwórcy.

Machnijcie ręką na złamane żerdzie w płotach.

Nie koncentrujcie uwagi na dziurze na obrazie.

Zważcie, że Zakopane — to w porównaniu z uzdrowiskami zagranicznemi jeszcze niemowlę, któremu, aby wyrosło i zmężniało trzeba okazać trochę życzliwości i pobłażania.

Wspomnijcie przysłowie: nie odrazu Kraków zbudowano.

Wierzcie, że władze zakopiańskie na głowie stają, aby tempo rozwoju uzdrowiska przyśpieszyć.

Rozchmurzcie lica i zobaczcie, jak stadjony sportowe rozbrzmiewają tętentem koni, warkotem motorów motocyklowych i samochodowych, skrzypieniem ciętego ostrzami łyżew lodu,



Zakopane — ul. Krupówki w nocy

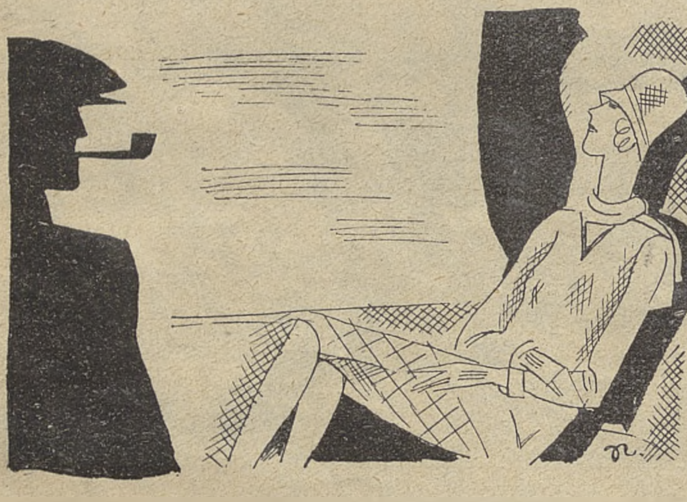
jak na tle fantastycznych, srebrnych kolosów i majestatycznych smreków z anielskiemi włosami, po błyszczących brylantami drogach biegnie śmiech ludzki, jak dzwoni radość, jak dźwięczą sanie, jak suną po wzgórzach narciarze, — jak wszystko upojone tą mroźną wiosną nurza i tarza się w śniegu i słońcu...

J. CZ.

HOTELOWA KSIĘGA MELDUNKOWA

HALE ROBINSON wpatrywał się uważnie w zadumane oblicze Estery, która odrzuciła się na oparcie fotelu i w zamyśleniu wyglądała przez okno zdążającego na zachód Pullmana. Ostry ból przenikał mu serce, gdy przypominał sobie, że za cztery dni ta istota, co tak silnie zaważyła w jego życiu, bezpowrotnie z tego życia zniknie.

Położenie Robinsona było osobliwe. Nie często bowiem się zdarza, by odrzuconego konkurenta uproszono odprowadzić przedmiot jego nieuwieńczonych powodzeniem zalotów poprzez cały kontynent i dostawić go w ramiona szczęśliwszego rywala. A właśnie takie było w danym wypadku posłannictwo Hale Robinsona. Artur Furlong, narzeczony Estery, w chwili obecnej przebywający w San Francisco, otrzymał rozkaz natychmiastowego udania się do Japonji w jakąś podróż handlową, która mogła potrwać niewiedzieć jak długo. Nie chciało mu się zostawiać Estery tyle czasu bez swej czujnej opieki, toteż zarządził, by przyjechała na zachód i stąd, już jako jego małżonka, towarzyszyła mu do Japonji. Nie miał do niej nawet tyle zaufania, by jej pozwolić na samotny przejazd, lecz prosił swego przyjaciela, Hale Robinsona, o eskortowanie jej.



...wpatrywał się uważnie w zadumane oblicze Estery...

Robinson skwapliwie uchwycił się tej propozycji, rad, że spędzi cztery dni — całe cztery dni! — w towarzystwie kobiety, którą dotychczas kochał, lecz głęboko urażony fałszywem odbiciem pięknego charakteru Estery w zwierciedle Furlongowych ostrożności. Był szczerze zły na swego przyjaciela za jego brzydką nieufność, bynajmniej jednak nie zdziwiony. Znał Furlonga doskonale; znał wogóle ten typ mężczyzny, aroganckiego we własnych męskich przywilejach, ale tyranicznie skrupulatnego w ograniczaniu kobiecej swobody. Mężczyzna taki chętnie się będzie chełpił i przechwalał swym brakiem szacunku dla „mieszczańskiej moralności", natomiast wybrance swego serca narzuci jak najciaśniejszy konwencjonalizm. A przedewszystkiem będzie najzupełniej ślepy na przyjaźń, pomoc, natchnienie i inne piękne właściwości, które kobieta może ofiarować mężczyźnie: poczytuje bowiem czystość za najwyższą i jedyną cnotę niewieścią, bez której kobieta spada do poziomu zwierzęcości.

ROBINSON był aż nadto otrzaskany z tem niskiem i niesprawiedliwem szacowaniem kobiet; bardzo bowiem liczni mężczyźni szczycą się wyżyną moralną takiego poglądu, mało dbając o to, jak dalece postawa taka znieważa kobietę, posiadającą coś więcej niż tylko płeć. Ale szczególniej obrażało Robinsona, że ktoś mógł stanąć w takim stosunku do dziewczyny tak wartościowej jak Estera Gough.

Cierpiał więc jak cierpi ktoś, który zmuszony jest poddać się decyzji innego człowieka i, zgodnie z wszelkiemi prawami uczciwości i solidarności męskiej, musi dołożyć starań, by tę decyzję wypełnić jaknajlepiej, chociaż jednocześnie widzi, iż postępowanie jego rzuca cień na ukochaną kobietę.

Jednakowoż znosił swój los ze spokojem fatalisty, zresztą przyznać trzeba, że niezbyt trudno było mu ukryć swą przykrość przed Esterą. O wiele już trudniej przychodziło mu ukrywanie urazy do Furlonga za jego brak zaufania względem kobiety, którą miał poślubić. Miło mu było, że rywal o tyle mu dowierza, iż prosił go o odbycie wspólnej podróży z jego narzeczoną; niemniej przeto ustosunkowanie się jego do Estery było w oczach Robinsona obmierzłe. Raniło go niezmiernie, że cudną jej naturę mógł choć na chwilę postawić pod znakiem zapytania człowiek, który przez to samo dał dowód, iż nie jest ani dostatecznie inteligentny, ani dość szerokiego nie posiada umysłu, by ocenić wolne, niewymuszone niekonwencjonalne, lecz szczerozłote zalety Estery Gough.

Gdyby tylko podejrzywała istotny powód przyśpieszenia daty ślubu, gdyby się tylko domyślała, czemu to Hale Robinson otrzymał misję towarzyszenia jej, uczucie jej dla Furlonga z pewnością nie przeżyłoby tego afrontu.

Aliści Robinson, przyglądając się spokojnym jej rysom ze swego miejsca, był przekonany, że Estera pozostaje w szczęśliwej niewiedzy tego wszystkiego. Więc i on milczał.

A spokojna twarz Estery była wiernem zwierciadłem jej spokojnej duszy. Cała ta przygoda wydawała jej się tak nierzeczywistą, tak podobną do miłego snu. Los niesie ją całą szybkością pary do kochanka, który doniósł jej w liście, że nie może znieść myśli o długiej rozłące i przeto — jak to obszernie i pracowicie wykładał — uprosił swego przyjaciela, by jej zechciał dotrzymać towarzystwa w podróży na zachód. Serce biło jej gwałtownie, gdy rozmyślała o tem cudownem uwieńczeniu ich cudownej miłości. Jakże wspaniałą i tęczową rzeczą zdawało się być życie, oglądane poprzez barwną soczewkę kochania!

MIMO CAŁY swój brak konwencjonalizmu, Estera Gough umiała kochać z zapałem i ślepą uległością najbardziej bezbronnej z kobiet, i dumna była z tego, że potrafi miłować tak całkowicie, tak po kobiecemu. Miłość wydobyła z niej wszystkie przedziwne zalety natury bogatej w ufność i samozaparcie. Przebierała w pamięci wszystkie wydarzenia swego dwa lata trwającego już narzeczeństwa; ze zdumieniem uświadamiała sobie, iż miłość uczyniła z niej kobietę dojrzałą i wyhodowała w niej tak wysoki stopień tkliwości, do jakiego dawniej nie czuła się zdolną.

Ze szczególniejszą satysfakcją przypomniała sobie surową próbę, jakiej poddane zostało jej uczucie w krótkim czasie po ogłoszeniu jej zaręczyn z Arturem Furlongiem, kiedy to wyszedł na jaw skandal z aktorką Trixie Fairmount. Aferę corychlej zatuszowano, jednakże nie tak rychło, by reporterzy nie zdążyli wydobyć i rozgłosić kilku mniej smacznych szczegółów. Okazało się, że Artur Furlong przez dłuższy czas podtrzymywał stosunek z jakąś trzeciorzędną aktoreczką, która teraz groziła mu wytoczeniem procesu o zerwanie narzeczeństwa, będąc w posiadaniu całego pliku kompromitujących listów, z których kilka nosiło całkiem świeżą datę. Zrazu cios tych wiadomości zranił Esterę głęboko, ale mocna jej miłość wyszła z tej próby obronną ręką.

Artur Furlong nie pokazywał jej się na oczy, dopóki nie wygasło powszechne zainteresowanie się tą sprawą. Następnie złożył Esterze wizytę, pokorny i pokutny, oraz oświadczył jej, że jej daje całkowitą swobodę uznania ich zaręczyn za zerwane. Ku niemałemu jego zdziwieniu, Estera ani się gniewała, ani chciała skorzystać z jego upoważnienia.

— Mój drogi, — rzekła mu, — czy sądzisz, żem dziecko, by nie rozumieć tych rzeczy? Wiem dobrze, czem jest życie mężczyzny przed jego ożenkiem. Przeszłość twoja należy do ciebie, zupełnie tak samo, jak moja przeszłość należy do mnie. Jedynie przyszłość nasza należy do nas wspólnie. Zresztą nie uważam, bym dopiero po formalności ślubu była z tobą związana na śmierć i życie. Przebaczam ci z całego serca. Zapomnijmy o tem wszystkiem czem prędzej.

Estera zdawała sobie sprawę, że postąpiła pięknie i szlachetnie, tak wielkodusznie przebaczając Furlongowi. Radowała się w duchu, iż czarodziejstwo miłości uczyniło jej tak łatwą lojalność względem najlepszych jej instynktów. Żywo sobie przypomniała, jakie poczucie radości napełniło całą jej istotę w owym czasie; przypomniała sobie również, jak pragnęła sama być winną jakiegoś wielkiego grzechu, ażeby dać Furlongowi sposobność do okazania podobnejże wspaniałomyślności w stosunku do niej. Była zupełnie przeświadczona, że miłość dokonała w jego sercu takich samych cudów jak w jej własnem i że, poddany doświadczeniu, zachowałby się tak samo szlachetnie.

NATOMIAST Artura Furlonga zachowanie się Estery niekoniecznie ucieszyło. Był to w głębi duszy człowiek surowo konwencjonalny, a więc ogarnięty wszystkiemi uprzedzeniami konwencjonalnego człowieka przeciw kobiecej przemądrzałości. Kochał się w Esterze tak głęboko, na ile pozwalała mu oschłość jego natury, ale wielkoduszna jej reakcja w tym wypadku bynajmniej nie przepełniła mu serca uszczęśliwieniem ani wdzięcznością. Przeciwnie, sprawiła mu ona raczej dotkliwy zawód. Estera nie wzięła tej sprawy jak oczekiwał, jak rozsądna i cnotliwa dziewoja powinna była wziąć do serca niewierność ze strony mężczyzny, mającego zostać jej małżonkiem. Udzieliła mu przebaczenia nazbyt prędko.

Z dziwaczną męską niekonsekwencją jął wyśledzać w zachowaniu się Estery cech, nasuwających mu wątpliwość co do jej cnotliwości. Nigdy niezdolny był zrozumieć wolnomyślnej współczesnej kobiety i dlatego był względem niej podejrzliwy.

Co Estera chciała powiedzieć, mówiąc, że jego przeszłość należy do niego, jak jej przeszłość do niej? Czy w jej przeszłości jest coś do ukrywania i czy spodziewa się, iż jej przebaczenie uwolni ją od odpowiedzialności za własne grzechy?

Był głęboko zaniepokojony. Odtąd pilnował jej jeszcze baczniej, każdej chwili gotów bronić cnoty, którą obecnie poczytywał za wyłączną i niepodzielną swoją własność.

Hale Robinson rozumiał to wszystko. Zdawał sobie sprawę ze znaczenia przyśpieszonej daty ślubu i żądania, by towarzyszył Esterze w jej wycieczce na zachód. W jego było mocy oświecić pod tym względem Esterę, czuł jednakże, iż byłoby to niegodziwością w stosunku do rywala, zachowywał przeto milczenie.

Estera zaś, nic nie wiedząc o niepokojach bogdanka, czuła się w nim bardziej jeszcze niż kiedykolwiek zakochaną. Siedząc tak w swym fotelu, bezpieczna w swem zaufaniu do Furlonga i równie pewna jego zaufania do niej, była niewypowiedzianie szczęśliwa.

POCIĄG wtoczył się na dworzec w Chicago późnym wieczorem i ku swej wielkiej przykrości Estera i Robinson dowiedzieli się, że katastrofa kolejowa tuż za miastem uniemożliwiła wszelki ruch pociągów w kierunku zachodnim i że przeto będą mogli kontynuować podróż dopiero nazajutrz rano.

— Jakież to nieznośne! — rzekła Estera wysiadając z Pullmanowskiego wagonu.

— Oznacza to, że będziemy musieli spędzić noc w Chicago, — odparł Robinson.

— W takim razie w zakres pańskich obowiązków wchodzi wynalezienie „kwatery", — uśmiechnęła się dziewczyna, poddając się konieczności. — Wszak dlatego proszono pana o towarzyszenie mi, by mi zaoszczędzić wszelkich trudów.

Robinson uśmiechnął się również i poszedł telefonować do hoteli o pokoje na jedną noc. Na nieszczęście, w tygodniu tym odbywał się właśnie w Chicago kongres partji demokratycznej i wszystkie hotele, pensjonaty i zajazdy były przepełnione. Po dwudziestu minutach bezowocnego telefonowania, Hale Robinson powrócił do swej towarzyszki z kroplami potu na czole i rozpaczą w obliczu.

— Pocieszające nowiny z pola walki brzmią, że za żadną cenę nie da się zdobyć pokojów, — oświadczył.

— Bardzo miła perspektywa, — żachnęła się Estera. — Cóż więc mamy począć?

— Wracać do swych niewygodnych pryczy w pociągu, zapewne.

— Chwilę milczał, poczem policzki lekko mu się zabarwiły. — Wygląda na to, że w całem Chicago został jeden tylko wolny pokój, mianowicie w Hotelu Blackstone, i ten głupi woźny usiłował wmusić mi go koniecznie. Zmuszony byłem tłumaczyć, że podróżuję ze swą siostrą i że dwa pokoje są nieodwołalnie konieczne. Ale on nie dawał za wygraną i powiadomił mię, że przy tym pokoju jest balkonik, który można zastawić parawanem i w ten sposób przemienić na czasową sypialnię. Nie miałem ochoty dysputować o tem, więc odłożyłem słuchawkę.

— Niemądry chłopaku! — skarciła go Estera. — Niechże pan idzie natychmiast i zamówi ten pokój, o ile nie sprzątnięto go nam jeszcze z przed nosa.

— Jakim ja głupi! — zawołał Robinson. — Poprostu nie przyszło mi do głowy, że bądź co bądź należało nająć ten pokój dla pani.

I puścił się pędem do budki telefonicznej.

POWRÓCIŁ za parę minut z oznajmieniem, że udało mu się zdobyć ów pokój.

— A jakże będzie z panem? — zapytała.

— O, wyszukam sobie wolną ławkę gdzieś w jakim parku... — zaczął wesoło.

— Ależ za nic w świecie, — przerwała mu dziewczyna. Po chwilowem zaś wahaniu dodała: — Panie Robbie, powiedział pan woźnemu, że jest moim bratem. Jego rada jest dobra. Mój mały braciszek przenocuje na moim balkonie.

— Och, o tem niema mowy! — wykrzyknął Robinson, ale zaledwie słowa te wyszły z jego ust, już pożałował swego wybuchu widząc rumieniec zalewający jej twarz. Zrozumiał nieomylnie, że Estera wypowiedziała swe słowa z całą szczerością zacnej dziewczynki, której umysł jest nieskończenie daleki od wszystkiego złego, i że nie zdawała sobie sprawy z niezwykłości swej propozycji, zanim gorący jego protest nie ściągnął na to jej uwagi. Zobaczył, że ją uraził i pośpieszył naprawić wyrządzoną jej krzywdę.

— Strasznie to poczciwie z pani strony, panno Estero, — powiedział, — ale nie wydaje mi się to wskazane. Jeżeli się Artur kiedykolwiek dowie...

Urwał, widząc, jak krew odbiega z jej policzków, a oczy rozszerzają się bólem i zdziwieniem. I Robinzon pojął, że przez tę chwilę nieostrożności odsłonił jej bystremu umysłowi tajemnicę, którą tak mężnie ukrywał dotąd z lojalności względem Furlonga.

Wolno podeszła do niego.

— Panie Robbie, — rzekła niepewnym głosem, — czy sądzi pan, że Artur... podejrzewałby... mnie?

Mówiła bez związku, z trudem wyrażając tę obrażającą ją myśl. Robinson zrozumiał ją; nie przerywał jednak milczenia. Wiedział, że to jego milczenie stanowi aż nadto oczywistą odpowiedź. Wiedział, że jego wahanie się jest czemś najgorszem i że już zasiał w jej duszy ziarno podejrzeń. Ujrzał, że jest upokorzona, zaskoczona. Było już za późno, by naprawić swą pomyłkę w zupełności, ale nie powinien dać jej czasu na rozmyślanie o tem odkryciu.

— Jaki ze mnie głupiec! — rzekł, siląc się na uśmiech. — Oczywiście, to najrozsądniejsza rzecz, jaką możemy uczynić. Tak jest, spędzę noc na pani balkoniku. Zawołajmy taksówkę.

Estera nie uroniła ani słówka, podczas gdy samochodzik wymijał niezliczone pojazdy. Robinson rozumiał, że jego silenie się na swobodę nie zdołało jej zwieść.

Po przybyciu do hotelu, z pewnem drżeniem serca wpisał do księgi meldunkowej za nich oboje zmyślone nazwisko Forrester. Odprowadzono ich do ich pokoju. Siedzieli w milczeniu, podczas gdy służąca przeobrażała balkonik na tymczasową sypialnię. Kiedy służąca się oddaliła, Robinson powstał z miejsca.

— Pani z pewnością czuje się znużoną, panno Estero, — powiedział. — Opuszczę więc panią.

— Jeszcze chwileczkę, — zatrzymała go dziewczyna, teraz dopiero przerywając uparte milczenie. — Zanim się pan oddali, chcę panu zadać jedno pytanie, na które ma mi pan odpowiedzieć z bezwzględną szczerością. Artur mi pisał, iż uprosił pana o towarzyszenie mi, by mi zaoszczędzić związanych z podróżą kłopotów. Czy to naprawdę było jedyną jego pobudką?

Robinson uświadomił sobie teraz poza wszelką wątpliwością, jakie było znaczenie jej długiego milczenia. Domyślała się prawdy. Cóż ma jej powiedzieć?

Wahał się chwilę, wreszcie zwiesił głowę.

— Dobranoc, — powiedział i wycofał się na swój balkonik.

ZOSTAWSZY sama, Estera rzuciła się na krzesło i zakrywszy twarz rękoma cała oddała się swej zgryzocie.

Dla kobiety takiej jak Estera, jedyną obrazą nie do przebaczenia jest podejrzliwość, jest brak zaufania. Niedawne odkrycie, i to w chwili najżarliwszej miłości, doszczętnie zniweczyło jej marzenia o szczęściu.

Estera była zdrową, silną, nowoczesną dziewczyną w wieku dwudziestu czterech lat, krzepką na ciele i na duchu; pogardliwie niecierpliwiła ją bezsensowna formalistyka klasy społecznej, w której się urodziła i w której została wychowana. Atoli, może dzięki prawu przyciągania się przeciwieństw, właśnie konwencjonalność Furlonga wywarła na niej głębokie wrażenie. W nim jednym wydawało jej się to oznaką wyrafinowania i wdzięku, który chcąc nie chcąc musiała podziwiać. Znamionowało to rasę, wytworność, tradycje, dla Estery zaś, pochodzącej z mniej imponującego rodu, cechy te były wręcz nieocenione.

Lecz nigdy nie wydawało jej się możliwem, by taż sama rasa i wykwint i tradycja miały mu dyktować postawę pełną wyższości i „właścicielskości", postawę nieufności względem kobiety, choćby ta postawa miała ranić najszczersze jej uczucia; że Furlong bez żadnej różnicy zakwalifikuje ją poprostu jako kobietę i nic więcej, która przez to samo wymaga ustawicznego czujnego pilnowania. Wyszedłszy za niego, będzie musiała znosić upokorzenie, jako istota zbyt słaba, by sama dawać sobie radę, i zbyt niepewna, by jej można było zawierzyć. Zalety jej ducha zawsze będą uważane za czynnik nieobliczalny, w chwilach gdy nie będzie ona na oku człowieka, który z charakterystyczną arogancją obwołał się stróżem jej cnoty.

Nie uszło jej uwagi znaczenie niedokończonego zresztą protestu Robinsona. Wolał milczeć aniżeli zdradzić zaufanie przyjaciela, jednakże ona słusznie odcyfrowała jego milczenie. Furlong jej nie dowierza! Gdyby się dowiedział, że ona i Hale Robinson zajmują właściwie jeden pokój w Hotelu Blackstone, niezawodnie uwierzyłby w rzecz najgorszą. Robinson napomknął na to, a przecież znał Furlonga dobrze.

POMIMO tak oczywistych świadectw, nie chciało się jej potępić Artura Furlonga bez bardziej określonych dowodów. Jednej tylko rzeczy była zupełnie pewna: że, mianowicie, nigdy nie będzie go mogła poślubić, jak długo będzie do niej żywił tego rodzaju uczucia.

W cichej monotonji tych godzin spędzanych sam na sam ze swemi myślami, postanowiła, że zanim uczyni krok ostateczny, który ją na zawsze zwiąże z Furlongiem, musi go ona wystawić na próbę — sprawdzić, jak dalece zdolen jest zaufać jej, na ile stać go miłosierdzia i przebaczenia. Jej własna miłość nie załamała się wówczas, w owej ciężkiej próbie. Czy i jego przywiązanie wytrzyma takąż próbę?

Wreszcie powzięła decyzję. Bardzo rychło będzie już wiedziała bez cienia wątpliwości.

Powstała z miejsca i podeszła do wysokich drzwi, prowadzących na balkon. Przyłożywszy ucho do szyby, usłyszała miarowy oddech Robinsona. Cichutko wyszła na palcach z pokoju i wymknęła się na kurytarz.

Gdy zeszła nadół, w sieni hotelowej nie było nikogo. Zbliżywszy się do biurka, usiadła przy niem, znalazła w jednej z szuflad blankiet telegraficzny i jakiś czas pisała coś z przejęciem. Skończywszy pracę, zadzwoniła na posługacza i kazała natychmiast wysłać depeszę.

Wróciła do swego pokoju równie cicho i ostrożnie jak zeń wyszła. Potem zgasiła światło i nie rozbierając się rzuciła się na łóżko.

W TRZY DNI później, Hale Robinson i Estera Gough przybyli do San Francisco. Podróż ich była nudna; raz po raz zalegały długie chwile milczenia ze strony obojga podróżników. A nawet gdy się rozmowa jako tako nawiązywała, była ona w najwyższym stopniu wymuszona i powierzchowna, ileże oboje jak najstaranniej unikali wszelkiego napomknienia co do tego, co między nimi zaszło.

Udali się wprost do Furlongowego hotelu, gdzie woźny oświadczył im, że pan Furlong jest w domu.

— Kogo mam zameldować? Jak godność wielmożnych państwa?

— Panna Gough i pan Robinson.

Woźny powtórzył te nazwiska telefonistce, która po kilku chwilach zwróciła się do woźnego i powiadomiła go, iż pan Furlong jest zbyt zajęty i nikogo przyjąć nie może. Mimo niezwykłość tego oświadczenia, woźny nie miał potrzeby powtarzać go im po raz drugi. Robinson dosłyszał wyraźnie i niedwuznacznie. Obrócił się więc ku Esterze ze zdumionym wyrazem twarzy. Zaskoczyło go, iż jego towarzyszka nie okazała ani śladu tego zdziwienia, jakiego on sam doświadczył, usłyszawszy dziwną odpowiedź Furlonga.

— Cóż to może znaczyć? — rzucił półgłosem. Był nietylko zdziwiony, lecz i zaniepokojony niepomału, tymczasem Estera wzruszyła tylko ramionami i odwróciła twarzyczkę.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął zmięty banknot, który wsunął w rękę woźnemu.

— Jaki jest numer jego apartamentów? — zagadnął szeptem.

— Czterdzieści osiem, — odparł woźny, z satysfakcją chowając napiwek.

Robinson ruszył z determinacją w kierunku wskazanego numeru i zapukał do drzwi; Estera szła za nim.

Gdy weszli, Furlong gwałtownie zerwał się z miejsca. W ręku trzymał zmiętą gazetę, na twarzy zaś jego malowała się pogarda i oburzenie.

— Co ma oznaczać to wtargnięcie? — spytał ostro. — Wszak powiedziałem telefonistce, że jestem zajęty.

Hale Robinson z trudem złapał oddech.

— Furlong! — wykrzyknął. — Co ci się stało u licha? Czy postradałeś zmysły? Czy nie masz ani słowa powitania dla panny Estery i dla mnie?

Furlong odwrócił się od swych gości. Cała jego postać dowodziła, że niezmiernym wysiłkiem stara się opanować.

— Mam nadzieję, że zechcecie opuścić pokój, zanim będę zmuszony zadzwonić na służbę i kazać was usunąć, — rzekł zwrócony twarzą do ściany.

— Niech mie kule biją, jeśli cośkolwiek rozumiem... — zaczął Robinson, ale Furlong przerwał mu ze wściekłością.

— Nie możesz zrozumieć, — wrzeszczał, — jakie ja mam uczucia względem człowieka i względem kobiety, którzy zawiedli mą ufność, a teraz przychodzą do mnie bezpośrednio po swej wstrętnej rozpuście, bez słowa przeprosin, bez iskry ludzkiego wstydu!

— Furlong! — zawołał Robinson, a w głosie jego brzmiała nietylko groźba, lecz i głęboki smutek.

Furlong podszedł do biurka i wziął skrawek żółtego papieru, który ruchem obrzydzenia cisnął Robinsonowi.

— Przynajmniej nie kłam, — powiedział. — Nie udawaj, że nie wiesz, co mam na myśli.

Robinson podjął skrawek i poczerwieniał, czytając co następuje:

Pan Artur Furlong.
Hotel Somerset.
San Francisco

Estera Gough i Hale Robinson zajmują pokój 318 Hotel Blackstone Chicago. Zameldowani jako Robert i Eliza Forrester. Uważałem powinieneś wiedzieć. Można sprawdzić depeszując.

Życzliwy.

Oniemiały Robinson wręczył depeszę Esterze, która podczas całej tej sceny spokojnie trzymała się na uboczu.

NA BOGA, Arturze, to prawda! — ozwał się wreszcie, rozumiejąc, że tylko pogorszyłby sprawę, usiłując wszystkiemu przeczyć. — Istotnie zajmowaliśmy jeden pokój w Chicago. Ale twoje podejrzenia, Arturze, są obrzydliwe. Ów „Życzliwy" kłamie w swej insynuacji. Nie mam pojęcia, kto mógł wysłać tę depeszę, ale kimkolwiek był on, miał na celu oczernić imię zacnej kobiety. — Na Boga, gdybym tylko wiedział, kto to, jabym...

Dławiła go wściekłość, tak, że nie mógł dokończyć. Furlong pozostał niewzruszony. Robinson spojrzał na Esterę, która nie czytając telegramu zmiętosiła go w kłębek. Nie mógł pojąć jej milczenia, jej spokoju. Dlaczego nie starała się bronić?

Wreszcie podniosła oczy.

— Cobyś mu pan uczynił? — spytała cichym głosem.

— Wytrząsłbym z niego nikczemną jego duszę! — oświadczył Robinson.

Uśmiechnęła się i podeszła bliżej.

— Nie zechciałby pan krzywdzić kobiety, co? — zapytała najsłodszym swym głosikiem.

Robinson odstąpił o parę kroków, podczas gdy mózg jego starał się zrozumieć znaczenie jej słów. Również i Furlong obrócił się ku nim, w zdziwieniu.

— Zdaje mi się, że mam wobec pana mały dług, — rzekła, wciąż najzupełniej spokojna, zbliżając się do Furlonga i dobywając sakiewki. — W swem podnieceniu zapomniałam podobno opłacić posługacza, który tedy wysłał zapewne depeszę „za dopłatą". Oto wyrównanie rachunku.

Niewzruszenie odliczyła kilka pieniążków i złożyła te drobne na stole, przy którym stał Furlong. Obaj mężczyźni patrzyli na nią osłupiali. Po chwili zwróciła się do Robinsona.



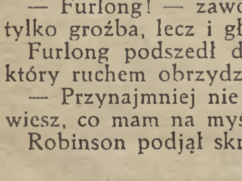
...wyszli trzymając się za ręce.

— Niezwłocznie udaję się zpowrotem do Nowego Jorku, panie Robbie, — powiedziała z uśmiechem. — Czy zechce mi pan towarzyszyć? Wszak wiadomo, że nie jest bezpiecznie puścić kobietę samą w tak długą podróż.

Długi czas wpatrywał się Furlong w ogłupieniu w drzwi, któremi jego była narzeczona i jego były przyjaciel wyszli trzymając się za ręce.

HENRY ALTIMUS
Z ang. przełożył Cz. J.-Kozłowski
Ilustrował Jerzy Zaruba

Z WYDAWNICTW



L'EX-LIBRIS. Janusz Berszten Tłomakowski, rysownik polski, winjetki, marki. Ukazała się w ograniczonej ilości egzemplarzy, pięknie bardzo wydana książka poświęcona działalności młodego naszego artysty — J. B. Tłomakowskiego, którego Czytelnicy „Świata Kobiecego znają z jego ilustracyj, pełnych fantazji i dowcipu, nowych co do formy. Wydana została przez międzynarodowe towarzystwo Ex-libris. Podajemy reprodukcję ex-librisu dla awiatora Costesa, winjetka przedstawia otwarty atlas, który jest podstawą stylizowanych skrzydeł, jedno z nich opiera się na karcie z napisem Paryż, opasuje z prawej strony rysunek, drugie zaś opiera się na karcie z napisem New-York, oba łączą się ponad znakiem zapytania, zawieszonym w glorji, na przestrzeni, dzielącej obie półkule.

W chwili gdy handel i przemysł francuski rywalizują w pomysłach, aby upamiętnić przebycie Atlantyku, pismo Ex-Libris na swój sposób zapragnęło uczcić ten moment dziejowy. Zwróciło się do swego współpracownika, J. B. Tłomakowskiego, aby skomponował ex-libris dla Costesa; artysta nasz nietylko wywiązał się z zadania w sposób najlepszy, ale przeszedł innych, gdyż dostał pierwszą nagrodę.

KSIĄŻKI NADESŁANE

ŚLIWIŃSKI ARTUR: Powstanie listopadowe. Wyd. II. Warszawa 1930. Wydawnictwo M. Arcta, str. 195.

BIAŁYNIA EWA: Powstanie listopadowe. Wyd. V. Warszawa 1930. Wydawnictwo M. Arcta. str. 81.

DOM OTWARTY — DOM OSZCZĘDNY

Mam przyjaciółkę, która się nudzi. Jest to osoba miła, inteligentna, dowcipna, lubiąca się bawić i prowadząca mimo tego iście klasztorny żywot. Posiada sympatycznego męża, duże, śliczne mieszkanie, doskonałą, uległą jak baranek kucharkę i antypatycznego kota, z którym wiecznie wysiaduje na kanapie, czytając książkę, lub oddając się rozkoszom słowiańskiej zadumy. Czasami to urzędowanie na kanapie podziela z nią ktoś ze znajomych a czasami, bardzo zresztą krótko mąż, który jak każdy mąż, śpieszy zawsze do zajęć, lub kawiarni — i zjawia się w swoim sennym domu tylko wówczas, gdy go czeka nakryty stół.

— Bój się Boga, — powiadam do niej — jak ty możesz tak żyć!

— Mogę bo muszę.

— Dlaczego musisz? Dlaczego nie utrzymujesz stosunków z ludźmi? Masz przecież wszystkie dane ku temu. Życie towarzyskie w Polsce jest zresztą bardzo miłe i ożywione!

— Było — było przed wojną, ale nie dziś. Dziś każdy żyje dla siebie, nikt otwartego domu nie prowadzi.

— Dlaczego?

— Dlatego bo to kosztuje. Chcąc utrzymać towarzyskie stosunki, trzeba od czasu do czasu dać jakieś większe przyjęcie. Na to mię nie stać. Dwieście a nawet sto złotych robi mi różnicę. Miejsce na kanapie natomiast jest bezpłatne, a mój Mucio zadowala się spodkiem mleka i wątróbką pośledniego gatunku.

Otóż to. Dwieście złotych. Staropolska gościnność. Jest to bardzo źle pojęta gościnność. Nam się zdaje, że towarzyskie życie polega na tem aby wspólnie jeść i pić — a ściślej mówiąc, wspólnie się objeść i upić.

— Trudno żebym ludzi przyjmowała suchym chlebem i szklanką wody.

— Oczywiście; tego ci też nie proponuję, ale nie przekonasz mię, że z waszych 800 zł. pensji nie można każdego miesiąca wykroić pewnej sumy, którą się przeznacza na przyjęcie gości.

— Chlebem i wodą... Możeby starczyło na masło do chleba i na sok do wody...

— Moja droga — kwestja przyjęć jest analogiczną z kwestja strojów. Można bardzo wiele wydawać na toalety i być marnie ubraną, a można też przy skromnych środkach uchodzić za wielką elegantkę. Jedna kobieta przyjmie gości nawet za twoich dwieście złotych w taki sposób, że ją wyśmieją — a druga olśni wszystkich i wcale tego nie uczuje.

— Ja takiej sztuki nie umiem.

— Nietylko ty, ale wogóle mało która z Polek. Przedewszystkiem przykładacie za wielką wagę do tego, co — i ile się podaje, a dbacie bardzo mało o to, jak się podaje. Jedyną atrakcją waszego przyjęcia jest jedzenie i picie, tak jakbyście gościły jakąś wygłodzoną bandę. No i oczywiście zmuszacie i maltretujecie ludzi aby jedli i pili, nawet wówczas, gdy nie mają do tego najmniejszej ochoty. — Poza Polską — w Rosji tylko było prawdopodobnie to samo — nigdzie nie widziałam podobnego zachęcania a raczej zmuszania ludzi do jedzenia. Co za niesmaczna i niekulturalna manja!

— Kiedy u nas ludzie lubią jak ich prosić! Inaczej robią ceremonje.

— Gdyby wiedzieli że ich nikt tak gwałtownie zapraszać nie będzie, toby tych ceremonji nie robili. Zresztą — niech robią ceremonje. Będzie to taniej kosztować.

— Jesteś wstrętna materjalistka.

— Przecież ja cię właśnie zachęcam, aby ten materjalny element jak najbardziej w przyjęciach ograniczyć!

— Więc czem go zastąpić?

— Czem? Zaraz ci opowiem, jak wygląda taka niematerjalna zabawa za granicą. Przedewszystkiem, tam ludzie stworzyli sobie najrozmaitsze możliwości i formy przyjęć. Jest w czem wybierać — zależnie od środków czy ochoty. Kogo na to stać, lub kto nie obawia się kłopotów, daje wystawny obiad czy też kolację. Słowo „wystawny" nie oznacza jednak tylko ilości i jakości jadła. Rozumie się pod niem także wspaniale dekorowany stół, liczną służbę, niespodzianki dla gości — często po kolacji koncert. — Mniej kłopotliwem jest souper z tańcami. Goście schodzą się koło dziesiatej i tańce zaczynają się natychmiast — na czczo, albo zroszone tylko kieliszkiem szampana. O dwunastej otwierają się drzwi do pokoju gdzie jest zimny bufet. Korzysta się z niego stojąc. Oczywiście, że ten bufet może mieć bardzo szeroką skalę — ale zauważyłam, że nieraz nawet w zamożnych domach, poza sandwichami, słodyczami, owocami i winem, nic więcej nie podawano. — Jeszcze o stopień niżej, stoi popołudniowa herbata, także często kombinowana z jakąś produkcją lub tańcami, ale nie wychodząca poza granicę malutkich sandwichów i herbatników. — Wreszcie tak modne dzisiaj, a modne dlatego, bo najmniej kłopotliwe — cocktail-party, na których nie koniecznie pije się cocktail, który we Francji uważają za szkodliwy, lecz także cinzano, Porto, albo inny aperitif. Do tego jakieś orzeszki, migdałki, kostki z sera lub conajwyżej cieniutkie sandwiche, wielkości pudełka od zapałek. I nic — słyszysz mię dobrze — nic więcej!

Raz byłam w bardzo paradnym domu na herbacie, na którą zaproszono najmniej ze dwieście osób i podawano tylko herbatę i herbatniki. Nikt się nie dziwił. Przeciwnie wszyscy byli zachwyceni, gdyż na tem przyjęciu można było poznać ludzi o sławnych nazwiskach, posłuchać znanego skrzypka wirtuoza i podziwiać tańce jakiejś egzotycznej danserki. I to wszystko przy herbacie i herbatnikach, z których w dodatku korzystała conajwyżej połowa zebranych, inni zaś wogóle niczego nie tknęli. — A u nas? Zaprasza się parę osób na piątą po południu i podaje się: herbatę, wino, wódkę, kanapki, babkę, torty, chleb, masło, konfitury, owoce, wędliny i sery! Wędliny o 5-tej po południu! Spotkało mnie to kilka razy. Jużbym się teraz nie zdziwiła, gdyby mię o tej porze poczęstowano jajecznicą albo kiełbasą z kapustą! Jak ugościć, to ugościć!

— Eh! bo ty mówisz o jakichś parafiankach.

— Wcale nie. Ty nie jesteś przecież parafianką, nie dajesz wprawdzie do herbaty kiełbasy z kapustą, ale w gruncie rzeczy stosujesz ten sam system. Zaprosiłaś mię wówczas na podwieczorek z dwoma jeszcze osobami — i co było na stole? Nie zaprzeczysz przecie, że był pasztet, potwornych rozmiarów kanapki, pączki wielkości głowy ludzkiej, trzy torty, czekoladki i pół sklepu z owocami. Ach prawda i sardynki!

— Nie było żadnych sardynek.

— W takim razie cię przepraszam — to pewno gdzieindziej. Ale zato twój mąż dobił nas potem wódką.

— Jaka ty jesteś złośliwa!

— Jeszcze nie skończyłam. Splendor twego przyjęcia był w jaskrawej sprzeczności ze strojem twojej służącej. Dlaczego ona nie ma czarnej sukni, małego białego fartuszka i przyczółka? Przecież ten jej kolorowy kaftan, chociaż nie zaprzeczam, że bardzo czysty — ten gospodarski fartuch i szpitalny czepek, kwalifikują się raczej na plebanję niż do interieur'u nowoczesnej kobiety!

— Ty myślisz, że polska służąca zechce robić ze siebie operetkowa subretkę. Każda jest przyzwyczajona włożyć to, co jej się podoba.

— Można ją odzwyczaić. Przykładacie do elegancji domu tak małą wagę... Jak ten twój stół przy tym podwieczorku wyglądał? Także kwalifikował się na plebanję.

Dokuczasz mi.

— Nie. Mówię prawde i mówię ją tylko tobie, zamiast puścić ją w kurs. Zresztą ta prawda odnosi sie do ogółu. U nas kobiety nie maja pojęcia jak stół powinien wyglądać. Jakże można poprosić gości do stołu, na którym niema kwiatów.

— Wiesz co u nas kwiaty kosztują?!

— Wiem. Gdybym nie mogła pozwolić sobie na kwiaty, tobym ten stół przybrała jakąkolwiek zielenią, ułożyłabym w oryginalny sposób owoce, wśród mchu i liści, dodałabym jakąś kokardę ze wstążki — już nie wiem cobym zrobiła — ale takiego smutnego, banalnego stołu ludziom bym nie pokazała, a nawet sama z przyjemnością bym przy nim nie jadła.

— Masz pasję krytykowania swoich, jak wszyscy zresztą, którzy stale mieszkają za granicą.

— Nie krytykuię dla przyjemności krytykowania, lecz dlatego aby inni korzystali z moich obserwacyj i doświadczeń. A co do ciebie, chodzi mi o to, aby cię wyrwać z tej twojej domowej muszli, w której wegetujesz jak ostryga. Współżycie z ludźmi jest nietylko przyjemne ale i pożyteczne. Usłyszenie czegoś nowego, wymiana myśli — odświeża umysł, otwiera pewne horyzonty i podnieca duchowo, czasami wiecej niż książka. A pozatem trzeba w życiu dużo ludzi znać, aby sobie wśród nich wybrać dwóch lub trzech przyjaciół. — Zatem na początek zachecam cie do urządzenia popołudniowej herbaty. Nic — tylko herbata i kruche ciastka, domowej fabrykacji, bo podawanie ciastek z cukierni w prywatnym domu nie należy do szyku. Zresztą trzeba korzystać z talentów twojej Walerji. Zaprosisz pietnaście osób i cała historja będzie cię kosztować dwadzieścia złotych.

— Wyśmieją mię.

— Nie wyśmieją bo się będa doskonale bawić. Zaprosisz p. B., który ma wybitną zdolność elektryzowania towarzystwa; twój brat nie poto ukończył konserwatorjum we Wiedniu aby nam nic nie zagrać. A ty sama — twój humor i wdzięk to nie atrakcja? A ten gramofon co tam w kącie stoi — do czego służy? Do tańca przecież!!

— I to wszystko tak na głodno...

— A jeśli by ci wszyscy, których poprosisz, zostali w domu tego popołudnia, to czy w tym czasie spożyliby coś więcej prócz herbaty i ciastek? Nie zapraszasz ich przecież na to aby się najedli, lecz na to aby się zabawili. I tak ludzie u nas za wiele jedzą a za mało się bawią. Ty im więc dasz nie to, czego mają dosyć, lecz to, czego im brak.

— Możeby przynajmniej jakieś kanapki...

— Niech ostatecznie będą kanapki — ale małe — słyszysz? — jak najmniejsze. Te bułki naładowane są bardzo dobre w handelku, lub na bufecie kolejowego dworca — ale nie w salonie. Wytworność nie zawsze się godzi z obfitością. A twoje przyjęcie będzie przecież wytworne.

— Jeszcze nie wiadomo czy będzie, muszę się namyśleć i poradzić z mężem.

— Mąż zrobi wszystko co ty chcesz. No więc na kiedy mię zapraszasz?

— Na niedzielę — od dziś za dwa tygodnie.

RITA REY

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

1) DO CZEGO WŁAŚCIWIE SŁUŻY KULTURA CIAŁA

„KOBIETY POSZALAŁY na punkcie pielęgnowania urody, zdrowia i wyglądu zewnętrznego.

Za dużo o tem myślą, mówią, za dużo czasu poświęcają na ten cel, za dużo pieniędzy. Na każdej ulicy jakieś instytuty piękności, szkoły rytmiczno-gimnastyczne, specjalistki, sklepy z kosmetykami, ogłoszenia, zachęty, prospekty, przelicytowywania się w zachwalaniach produktów, zabiegów, wyników. Aż do znudzenia!"

Oto fragment rozmowy z Czytelnikiem „Świata Kobiecego", który swojej żonie „nie pozwala na te głupstwa".

Nie pozwala —

A czy to tak łatwo nie pozwolić dojrzałemu, równemu sobie człowiekowi, który ma wyrobione o czemś pojęcie i wolną wolę?

Rozmowa z owem młodem małżeństwem skłoniła mnie do napisania artykuliku o właściwej roli kultury ciała w życiu kobiety. Kultury szlachetnie i społecznie ujętej, bez widoku spiętrzonych pudełek z sugestywnemi etykietkami, bez wnętrza salonów fabrykujących szablonowo „upiększone" twarzyczki z zadziwionym łukiem brwi, z nienaturalnemi rumieńcami, no i resztą dekoru.

Nie to jest kulturą ciała i nie do tego pragnę przekonywać mego zacietrzewionego rozmówcę. Raczej zastanówmy się na wstępie, co nią jest w pojęciu higjeny — i dlaczego zagadnienie to wyłoniło się w okresie powojennym z taką nieoczekiwaną energją, z jakąś jakby zapalczywą pasją.

Dlaczego właśnie w tym, a nie w innym okresie, skoro we wszystkich od początku istnienia rodu ludzkiego, pragnęły kobiety być piękne, tęskniły do tego ideału, który prawdopodobnie był ich — prapierwszym ideałem... Jest to domyślnik pozbawiony wszelkiej złośliwości, gdyż uważam, że piękno w każdej formie godne jest tęsknoty.

Rozwiązanie tego pytajnika przyszło mi nagle na myśl w chwili rozczytywania się w postulatach higjeny i dietetyki i w zestawieniu ich z wymogami, które kobiecie stawia dzisiejsze tempo jej życia. Nietylko życia wogóle, ale specjalnie jej życia: fizjologicznego, domowego i społecznego.

Do obowiązków wyznaczonych kobiecie przez naturę, t. j. do podtrzymywania rodu ludzkiego, do pracy nad prowadzeniem domu, czyli do ciężarów fizycznych i psychicznych przez nikogo niedocenianych, a często bagatelizowanych przez same kobiety, dołączyły się w ostatnim dziesiątku lat nowe obciążenia pod postacią pracy zarobkowej i społecznej. Wprawdzie oba te tereny znane były kobietom i przedtem, ale przecież tylko jednostkom albo samotnie żyjącym, o ile idzie o pracę zarobkową, albo finansowo dobrze sytuowanym i nie zmuszonym do pracy w domu, o ile idzie o zajęcia społeczne. W klasie robotniczej zawsze pracowały kobiety, i pracują obecnie, ponad siły.

Ów rujnujący zdrowie tryb życia, który walka o byt narzuciła kobietom, domaga się wyrównania szkodliwości i strat stale ponoszonych; jakiegoś ekwiwalentu, jakiejś rekompensaty.

Zwielokrotnione tempo życia, przeładowane rozmaitego rodzaju obowiązkami i zajęciami, wykonywanemi w warunkach niezbyt higjenicznych, sprowadza w krótkim czasie wyczerpanie, przemęczenie, które fatalnie wpływa na umysł i ciało bezpośrednio, a pośrednio na urodę. Występują objawy przedwczesnego starzenia się: wiotkość naskórka, zmarszczki, siwe włosy, nadwerężenie systemu nerwowego.

Świadome dziś tych skutków kobiety szukają wyrównania szkód, pomocy i ratunku w kulturze ciała. Usiłują — i zupełnie zresztą słusznie — naprawić zło sprowadzone anormalnym trybem życia, odzyskać a nawet zwielokrotnić, o ile to możliwe, nadwerężone siły i przygasające wdzięki.

Wprawdzie niezawsze docierają do istotnych jej źródeł, wprawdzie często wpadają w sidła nastawione przez niefachowe i wyzyskujące sytuację jednostki, ale nie są to powody, któreby upoważniały do złośliwości pod adresem szukających. Raczej przeciwnie, im częściej, jaśniej i szczerzej oświecać będziemy ten temat, tem prędzej uświadomimy ogół.

Nikomu nie jest to chyba tajne, że dobrobyt i życie higjeniczne bez szarpaniny nerwowej, bez nadmiernych wysiłków bądź fizycznych, bądź umysłowych, w którem praca i odpoczynek uzupełniają się nawzajem harmonijnie, odbija się korzystnie na wyglądzie. Przykładem niech będą kobiety sfer robotniczych i zamożnych. Pierwsze bywają z reguły przedwcześnie postarzałe i schorowane, podczas gdy drugie zachowują do późna świeżość ciała i umysłu.

Kultury ciała nie można zatem traktować jako środka wyłącznie kosmetycznego, będącego na usługach próżności kobiecej.

Ma ona szerszy zasięg i donioślejsze znaczenie jako czynnik spełniający ważną rolę w odbudowie zdrowia rasy ludzkiej. Wszyscy bowiem, skrępowani więzami cywilizacji, żyjemy wbrew prawom przyrody i systematycznie nadwerężamy kapitał zdrowia i energji.

Wszyscy szarpiemy się w okowach kultury i życia społeczno-towarzyskiego, poza pracą zawodową. Wszystkie nasze czynności, impulsy sprowadzane są z torów naturalnych, tłumione, ukrócane, przekształcane na sztuczne. Ludzkość już się tak w te sztuczne formy wdrożyła, że przywłaszczyła je sobie jako drugą naturę. Wobec tego wyżycie się normalne, dyktowane prawami przyrody, jest w społeczeństwach cywilizowanych wprost nie do pomyślenia. Ponadto ludzie warstw pracujących umysłowo lub fizycznie zahamowani są finansowo w swych dążeniach higjenicznych, jak np. chociażby odpowiednie mieszkanie, oddychanie świeżem powietrzem.

Kobiecie ponadto przypada w udziale, poza wyliczonemi obowiązkami, misja utrzymywania rodu ludzkiego, t. j. praca dokonywająca się stale wewnątrz jej ciała.

Wszystkie przypadłości właściwe jej płci, wszystkie fazy i trudy macierzyństwa, od poczęcia, wynoszenia w łonie, wydania na świat, a potem wykarmienia i wychowania dziecka. Cały uciążliwy i długi proces macierzyństwa od chwili poczęcia złożyła przyroda na kobietę, zwolniwszy mężczyznę od najdrobniejszego udziału w tych przejściach. Utarło się powiedzenie, że za to mężczyźni płacą podatek krwi w obronie ojczyzny i spoglądają śmierci w twarz na wojnie. Czyż może ktokolwiek zaprzeczyć, że każda matka w chwili urodzin dziecka nie płaci podatku krwi i śmierci w oczy nie patrzy?

Albo inne powiedzenie, równie wytarte, że są to czynności fizjologiczne, proste, tyle kobiet przez to przechodzi i nic się im nie dzieje, że więc nie wymagają żadnych specjalnych uwag, ostrożności i t. p. Istotnie, są to czynności fizjologiczne — ale czy kobieta dzisiejsza żyje wogóle, a specjalnie wówczas, wedle praw fizjologicznych, czy ma te doskonałe warunki fizyczne i psychiczne, które przyroda nakazuje? EFEB

(Dok. nast.)

PLOTECZKI O MODZIE

JEST TO JUŻ dobrze nam znaną rzeczą, że gdy przeminą troski toaletowe jednego sezonu, zaczyna nas niepokoić zbliżający się nowy. Tak też jest i obecnie. Naprzód najważniejsze były zimowe okrycia i suknie, tuż po nich przyszły wieczorowe, a teraz, gdy już nie myślimy o sprawianiu zimowych, ani wieczorowych, zaczyna nas nurtować niepokój: co też przyniesie sezon przejściowo-wiosenny? Bo każda, nawet najoszczędniejsza kobieta, pragnie wyglądać starannie i współcześnie, wzdryga się na myśl o zaniedbaniu. I słusznie, skoro może tego uniknąć, jeśli zaznajomi się dokładnie ze zmianami dokonywającemi się w modzie. Czasem bowiem nieznaczna poprawka, zmiana grupy fałdów, inne przybranie u szyi, umiejętne przydłużenie sukni, albo jakiś szczęśliwy pomysł, zaobserwowany w żurnalu, dopomaga do korzystnej transformacji zeszłorocznego modelu na zupełnie nowoczesny. Abonentki „Świata Kobiecego” mają w tym względzie stałą pomoc w artykułach o modzie, które usiłują wniknąć w najdrobniejsze tajemnice garderoby, ze szczególnem uwzględnieniem możliwości finansowych kobiet sfer średnich. Uzupełnieniem artykułów jest korespondencja Abonentek z redakcją; na tej drodze otrzymują panie wskazówki co do doboru materjałów i wyboru modeli, a przedewszystkiem tak bardzo ważnych przeróbek.

Nie wiem, czy może nie wyda się to Czytelniczkom „społecznem zrzędzeniem”, że tak często znajdują w czasopiśmie nawoływania i *zachętę do oszczędności oraz do popierania wyrobów krajowych.* Akcję tę rozpoczął „Świat Kobiecy” przed kilku laty i przeprowadza ją konsekwentnie na swoich łamach. Pragniemy szczerze, by nasze Czytelniczki wyglądały nawskroś po europejsku, ale nie opłacały tego pod żadnym warunkiem życiem nad stan, które zazwyczaj pociąga za sobą nieumiejętne kompletowanie garderoby.

Zbliżający się sezon przejściowy — nie przyniesie zasadniczych zmian ani w kroju, ani w długościach sukien. W tem miejscu westchnę: gdzież te błogosławione czasy, w których jedna długość obowiązywała przy każdego rodzaju sukni od sportowej do balowej!? Obecnie, jak już wiemy, jest inaczej. Niestety! Miejmy jednak nadzieję, że ta kłopotliwa sytuacja wyrówna się niedługo.

Wełna — dominuje w materjałach na suknie codzienne. Miękka, rzucająca wdzięczne fałdy, ciepła, przed wszystkiemi innemi nadaje się do praktycznego noszenia na przedpołudnie. Jedwab znajduje zastosowanie wyłącznie na popołudnie i wieczór, oczywiście, z wyjątkiem bluzeczek.

Wełniane krepy — są najulubieńszym materjałem wśród wyrobów z wełny i dostarczają nam niewiarogodnej ilości odmian. Cięższe gatunki przeznaczone są na płaszcze i kostjumy tailleur, natomiast kostjumy z odmiennemi żakietami wykonywane są z lżejszych krep.

Cienka wełenka w deseń, crêpe de Chine — na czarnem lub ciemno-granatowem tle drobne kwiatuszki w żywych barwach — ukazała się ostatnio jako nowość.

Wełny fantazyjne — do których wliczamy cienkie tweedy, używane są na suknie złożone z dwóch części, t. j. ze spódniczki i z dżempra zapinanego na guziki. Szyjemy z nich również sportowe płaszcze i komplety.

Poprzeczne paski — są nowością w materjałach wełnianych. W jednym kolorze lub kontrastowo traktowane, naprzykład: czekoladowe z beige, bronzowe z zielonem, czarne z białem. Paski te są często podkreślone czemś w rodzaju mereżki, albo przezroczystych linijek, utworzonych z nitek wyciąganych z materjału. Ten nowy rodzaj tkania bardzo się podoba i stosowany jest także do innych materjałów.

Krateczki, nakrapiania, kurze łapki — zajmują dużo miejsca w kolekcjach wiosennych materjałów fantazyjnych, przeznaczonych na kostjumy, komplety i suknie. Połączenia tych materjałów z gładkiemi należą do najszykowniejszych modeli: suknia albo sama spódniczka z wełny fantazyjnej — żakiet gładki.

Jersey — na drugiem miejscu tuż po wełnach gładkich i fantazyjnych. Znajduje zastosowanie przy sukniach z dwóch części, które skazane jako garsonki na wygnanie przez jakiś czas, obecnie wracają pod zmienioną nazwą i są wybitnie faworyzowane przez pierwszorzędne firmy krawieckie. Jednobarwne, wzorzyste, ozdobione ręcznie, następnie we wzorach tweedowych — wszystkie są modne. Przeważnie w kolorach beige z brunatnym, ale najmodniejszy jest tu kolor zielony. Jersey w żywych barwach w poprzeczne pasy rozmaitej szerokości używany bywa na dżempry, szale i podszewkę pod żakiety.

Wełniane koronkowe materjały — przeznaczone są na bluzki i swetery. Na całe suknie nie nadają się bezwzględnie, gdyż są do tego celu zbyt niepraktyczne, za wątłe, poddają się i wyciągają, t. j. zmieniają fason. Jeśli więc chodzi o całą suknię wybieramy jersey w tęższym gatunku, tkany we wzór koronkowy.

W jedwabnych materjałach — zauważyć się daje powolne usuwanie crêpe de Chine na korzyść crêpe marocain. Nie znaczy to, ażeby nie noszono już crêpe de Chine, owszem, jest dalej w użyciu, ale crêpe marocain w ciężkim gatunku przeważa obecnie w modelach popołudniowych i wieczorowych.

Żorżeta na drugiem miejscu — po crêpe marocain. Gatunki tęższe, jak np. Fleur de soie i Bilitis, cieszą się większem wzięciem od żorżet cienkich, a to ze względu na lepszy układ fałdów. Przeznaczamy je na suknie wieczorowe i wizytowo-popołudniowe.

Crêpe romain — zdobywa coraz większe powodzenie.

Crêpe satin — cieszy się dalej wziętością, szczególniej w sukniach czarnych i białych. Tu także góruje gatunek tęższy.

Wzorzyste materjały — nie zeszły z pola, mimo wielokrotnych zapowiedzi i zapewnień ze strony różnych augurów mody w świecie krawieckim. Wprost przeciwnie, obecnie prawie każdy rodzaj jedwabiu możemy już dostać w gatunku wzorzystym. Drobny deseń zasiewa fular, flamengę, taftę, crêpe de Chine, crêpe satin, surowy jedwab, otoman, crêpe romain, aksamity, welwety, lamę, sztuczny jedwab i t. d. Pozatem sporo materjałów w kratkę.

O bluzkach — musimy ciągle myśleć, wobec mody oddzielnych spódniczek. Czy to będzie zwykła koszulkowa bluzeczka, czy dżemper, czy kazak — zawsze nada sukni, t. j. całości, specyficzny ton, zależny od pory dnia i przeznaczenia toalety. Do czysto sportowych wiosennych kostjumów przyjęła się koszulkowa bluzka z krótkiemi rękawkami, noszona przez kobiety i mężczyzn na Riwjerze tej zimy. Na przedpołudnie ulubione są jasne bluzeczki do ciemnych spódniczek, albo w tym samym kolorze co suknia a wówczas obowiązuje biały kołnierzyk z mankietami. Na popołudniowy użytek wybieramy kazaki rozmaitej długości; krótkie, półdługie i odsłaniające zaledwie 25—30 cm spódniczki, najczęściej czarnej. Kazaki są zwykle jasne, przeważnie: białe, kremowe, koloru słomki i bledziutko różowe. Przy ciemnych płaszczach i kostjumach robią niezmiernie miłe wrażenie. A ponieważ z każdą zmianą kazaka zmieni się również cały wygląd sukni, więc są uważane za nader praktyczne.

CAILLER-SOBAŃSKA

MODELE MÓD

SUKNIE DO TEATRU Z MATERJAŁÓW KRAJOWYCH



16 17 18 19

16 Suknia z szafirowej żorżety, ozdobiona dyskretnie dżetem. — Najmodniejsze bufiaste rękawy.

17 Jasna suknia z crêpe de Chine, pelerynka z czarnych dżetów. Model wysmuklający z powodu zacinań wzdłuż.

18 Suknia z bronzowego aksamitu, przybrana żółtą koronką przy szyi i na rękawach.

19 Czarna suknia z crêpe satin. Przy spódniczce wstawiane i przymarszczane kloszowe wolanty, stanik przybrany srebrno-szarą, lśniącą koronką.

SUKNIE POPOŁUDNIOWO-WIZYTOWE Z MATERJAŁÓW KRAJOWYCH



20 Skromna suknia z wełnianej żorżety w kolorze zielonym. Przód stanika biały, z żabotem po obu stronach.

21 Suknia nieco strojniejsza, z fiołkowego marocain. Draperja na przodzie stanika i bufiaste rękawy wykonane z jasnej wzorzystej żorżety, przetykanej złotem.

22 Suknia z crêpe de Chine w kolorze wiśniowym. Ciekawy krój rękawów i jasny, nikły żabocik — podkreślają wytworną prostotę tej sukni.

23 Suknia z czarnego jedwabnego welwetu, przybrana wąziutkiemi pasemkami gronostajowemi. Szykowne bolerko z białemi kokardkami i wolancik na biodrach.

SUKNIE NA CODZIEŃ Z KRAJOWYCH TWEEDÓW



24 Suknia z tweedu popielatego z czarnym. Spódniczka układana w fałdy, na biodrach zacięcia, kołnierzyk i mankiety z białej piki.

25 Suknia w kolorze granatowym, przetykanym nitkami lawendowemi. Pasek z ciemno-granatowego zamszu, przybranie białe.

26 Suknia w kolorze beige nakrapianym ciemno. Kołnierzyk i mankieciki białe, pasek z materjału sukni.

27 Suknia z tweedu przetykanego różnokolorowemi niteczkami, przybrana futerkiem stonowanem z całością.

PŁASZCZE I KOSTJUMY Z MATERJAŁÓW KRAJOWYCH



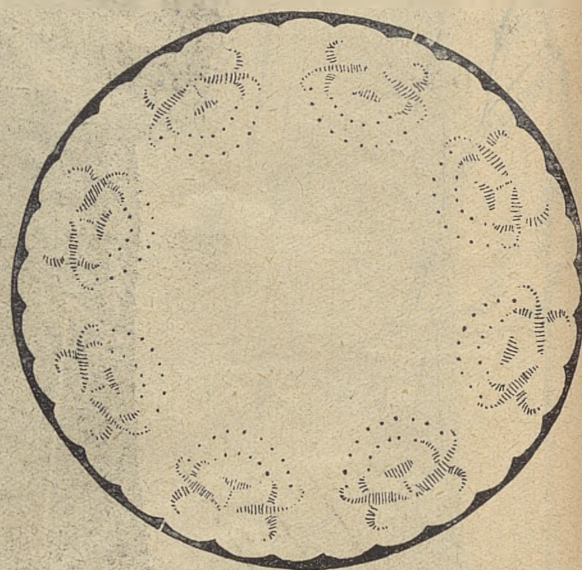
28 Płaszcz z grubego materjału wełnianego, z nałożoną skośną plisą zprzodu. Puszyste futro dobrane do tonu.
29 Czarny płaszcz z grubego rypsu, przybrany jasno-popielatym barankiem.
30 Kostjum o charakterze półsportowym; kołnierz i mankiety z futra, pasek i związanie kołnierza z materjału kostjumu.
31 Kostjum popołudniowy z miękkiej wełny lub z aksamitu, przybrany czarnem futrem.

ROBOTY RĘCZNE

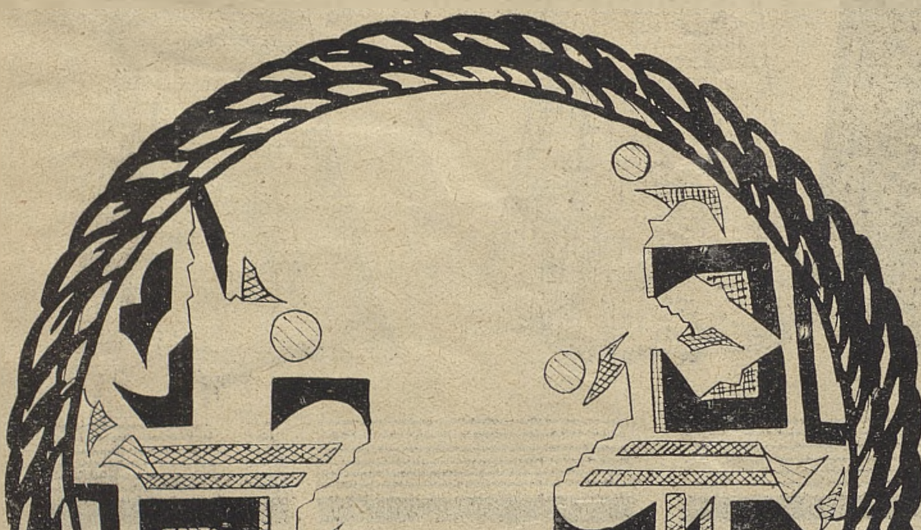
Ryc. 4. — SZLACZEK naturalnej wielkości do zdobienia bluzek, haftowany grubą berlińską włóczką; krzyżyki zielone, kreski czarne. Haftować można wprost na bluzce lub na borcie, którą się potem naszywa. Proj. Ida Hölzlowa



Ryc. 4



Ryc. 6



Ryc. 5

Ryc. 5. — PODUSZKA wykonana haftem płaskim na suknie lub jedwabiu. Kolory: na tle piaskowem, czarny, zielony trawiasty, złoty. Obszycie wokoło ze sznurów zielonych i czarnych. Proj. J. O.

Ryc. 6. — SERWETKA pod filiżankę wykonana na szarem płótnie. Kolory: kwiatki żółte, dziureczki zielone, ząbki bronzowe. Haft płaski.

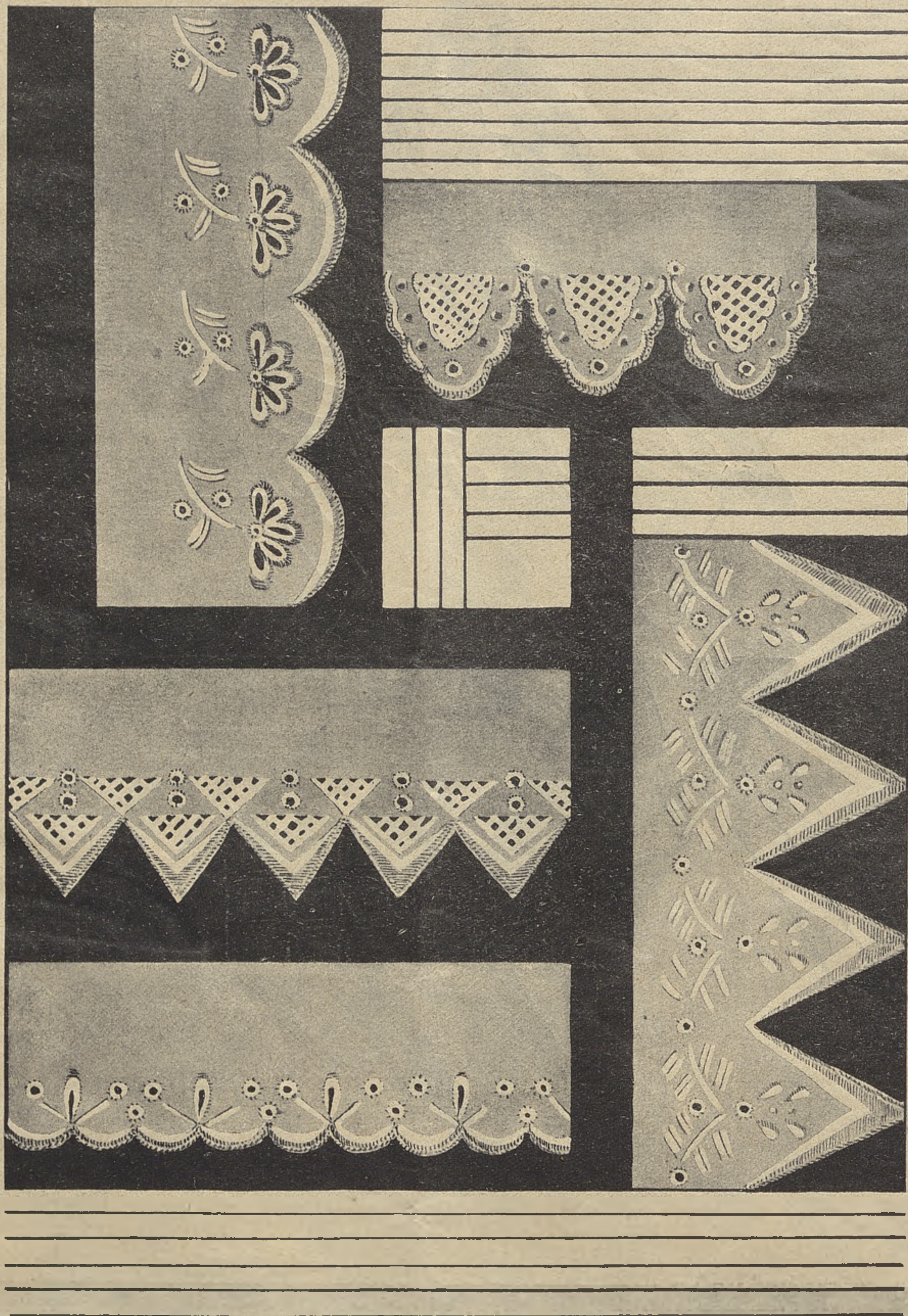
Proj. Jadwiga Skalecka



Ryc. 7—8. DWIE PODUSZKI wykonane aplikacją. Kolory dowolne, zależnie od urządzenia pokoju. Materjał: sukno lub skóra; niepodklejane.
Proj. prof. St. Kacprowski

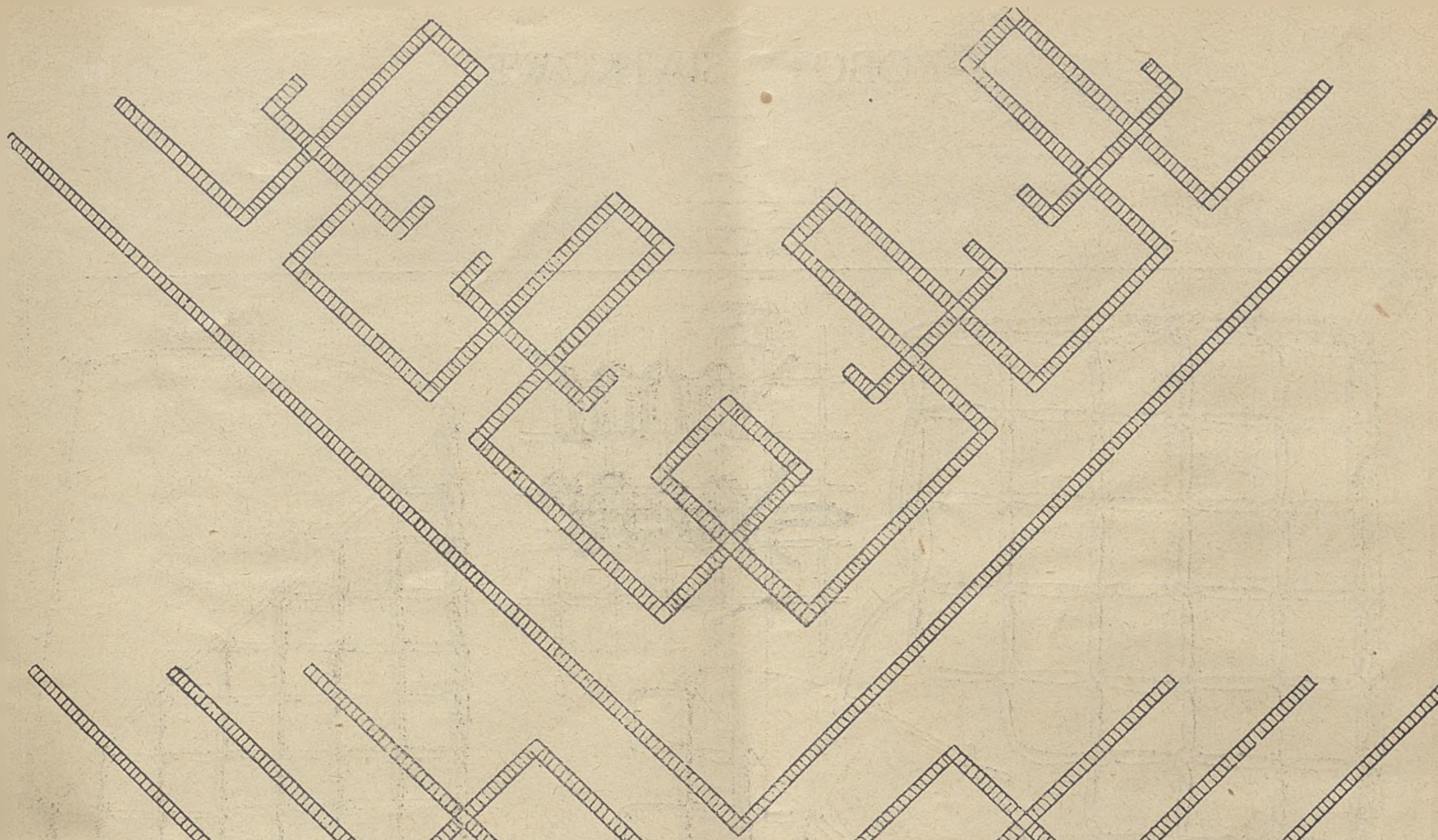


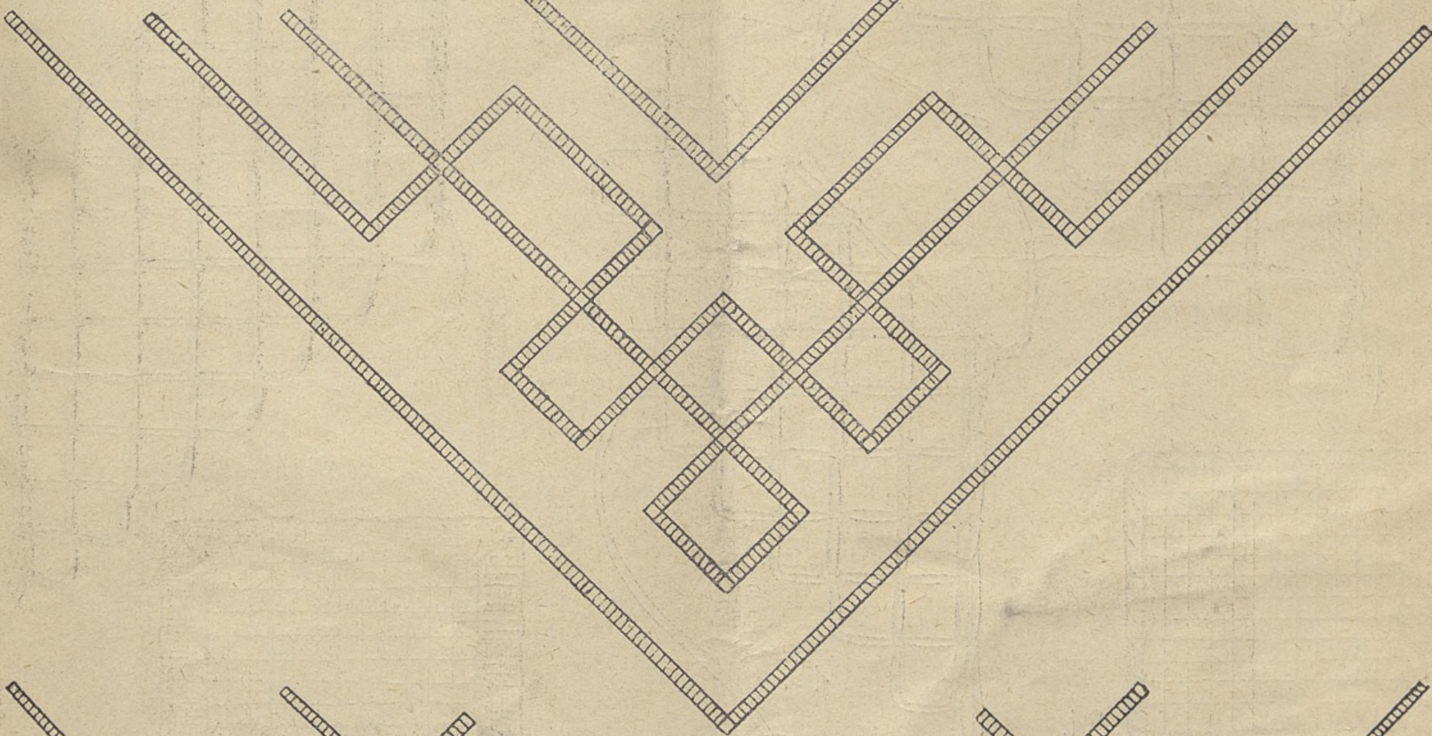
Ryc. 9. — PRZYOZDOBIENIE do kombinacji na przód. Wielkość naturalna. Mereżki, hafcik angielski, płaski, ścieg wodny muszki.
Proj. prof. St. Kacprowski

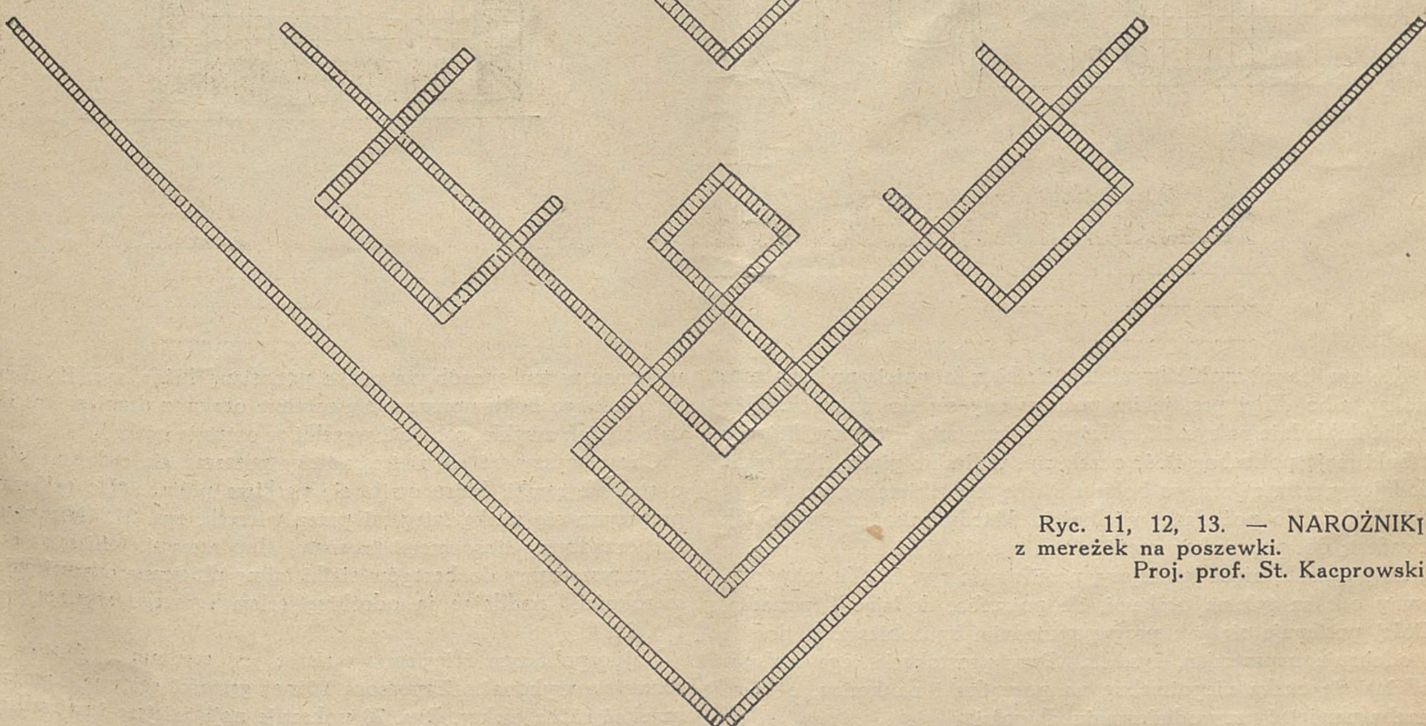


Ryc. 10. — HAFTY BIAŁE do zdobienia bielizny osobistej. Wielkość naturalna. — Proj. prof. Stefan Kacprowski

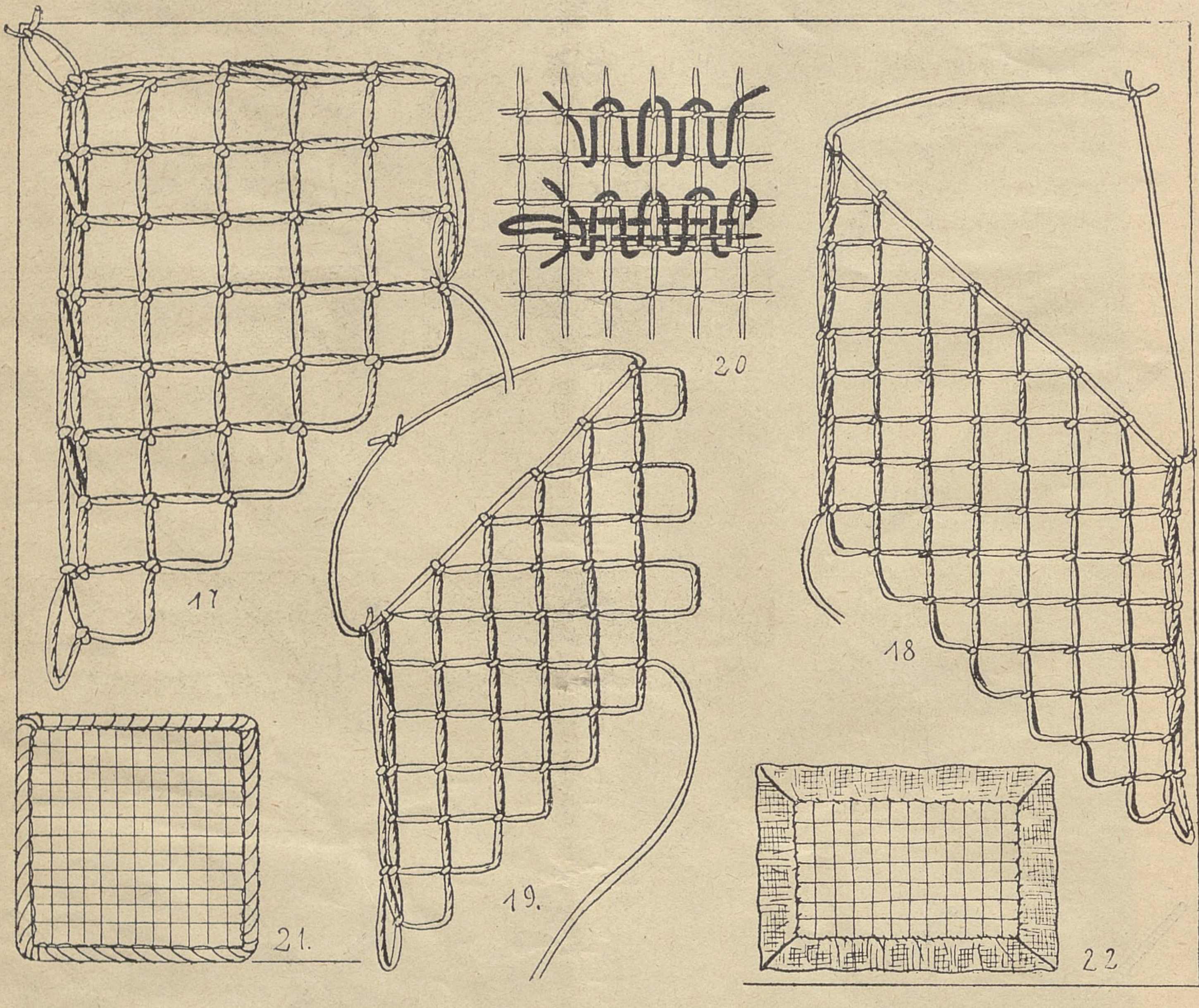
SPROSTOWANIE: W nrze 2 „Świata Kobiecego", przy rys. 3 przedstawiającym firankę, zostało przez omyłkę podane nazwisko prof. Stefana Kacprowskiego, jako projektodawcy.







Ryc. 11, 12, 13. — NAROŻNIKI
z mereżek na poszewki.
Proj. prof. St. Kacprowski



Kto spróbował zrobić kwadrat z siatki, z łatwością wykona prostokąt, albo długi pas, jakim posługujemy się do wstawek. Jak widać dokładnie na rys. 17, należy najpierw zrobić trójkąt, którego 2 boki mają potrzebną ilość oczek, np. w liczbie pięciu. Następnie dodajemy stale z jednego boku a z drugiego zbieramy, aż prostokąt dojdzie do pożądanej wielkości. Wtedy zakończamy go jak kwadrat; ob. poprzednią część kursu, rys. 14, 15 i 16.

Inny sposób, nieco łatwiejszy, przedstawia rys. 18. Tu rozpoczynamy odrazu tyloma oczkami, ile potrzeba, dodając 1 ponadto. Dalej postępuje się jak przy poprzednim sposobie, t. j. dodaje i odejmuje naprzemian, rys. 18. Przy prostokącie tego rodzaju odcina się oczka niepotrzebne na początku i na końcu, o czem trzeba pamiętać przy odmierzaniu długości.

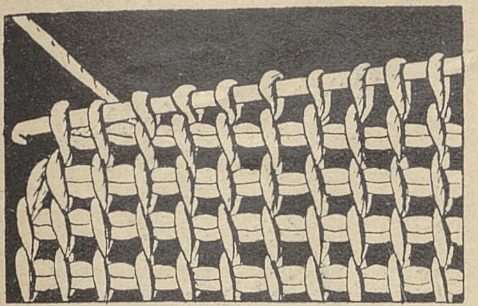
Jeśli siatka przeznaczona na koronkę, można jeden brzeg siatki wykonać w ten sposób, że oczka pozostaną luźne, rys. 19, t. zn., że z jednego boku opuszcza się ostatnie oczka, z drugiego zaś dodaje się jak zwykle, robiąc 2 węzełki w ostatnie oczko.

Chcąc wyszywać na siatce, należy postarać się o krosna albo o stalowe ramki, które owija się paskiem płótna. Do tych ram przyszywa się siatkę ściegami przez wierzch, rys. 21. Niezawsze rozporządzamy stosownemi krosnami albo ramami. Jeśli są za duże, przyszywamy do brzegów siatki taśmę płócienną odpowiedniej szerokości, naddając ją odrobinę celem lepszego wyciągnięcia, rys. 22.

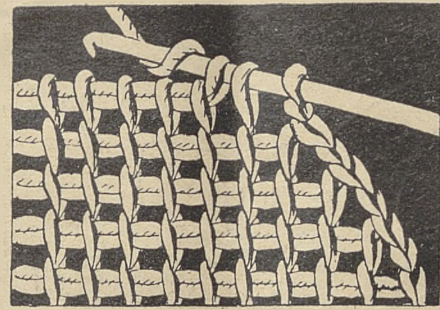
Najpospolitszym ściegiem na siatce jest cerowanie. Można je rozmaicie wykonać. Zapomocą różnej gęstości cerowania można uzyskać różne efekty. Rys. 20 pokazuje najłatwiejsze i najrzadsze cerowanie.

Z. KULCZYCKA

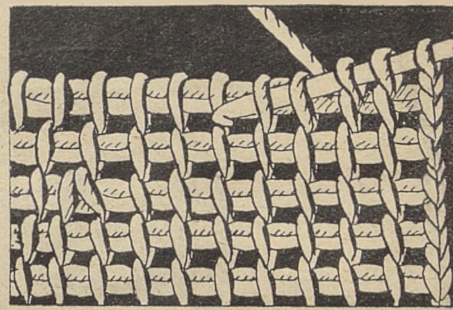
KURS TRYKOTARSTWA SZYDEŁKOWEGO



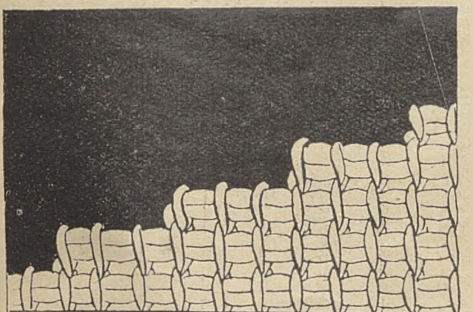
73.



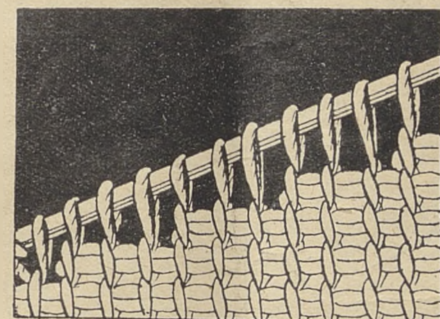
74.



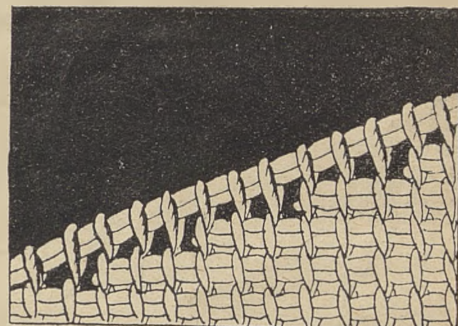
75.



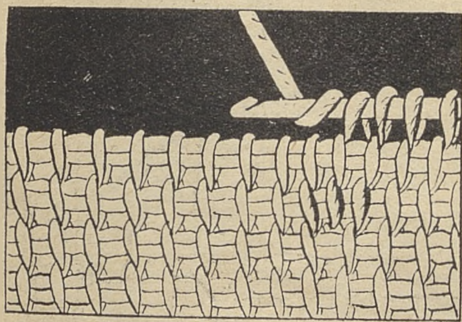
76.



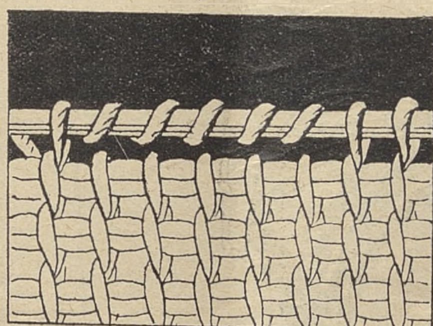
77



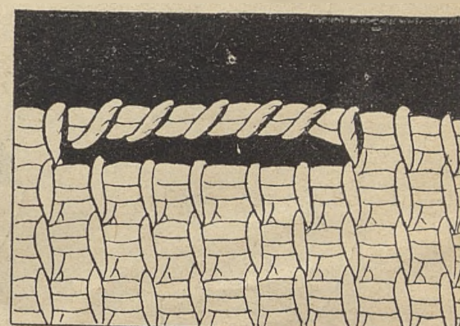
78.



79.



80



81.

ODEJMOWANIE I DODAWANIE PRZY ŚCIEGU TUNETAŃSKIM ORAZ WRABIANIE DZIUREK

Odejmowanie można wykonać różnemi sposobami. Przy końcu rzędu odejmuje się, przewlekając nitkę przez dwa ostatnie oczka, rys. 73, podczas nabierania oczek na szydełko. Zależnie od tego, czy część powinna się szybko czy nieznacznie zwężać, odejmuje się w każdym rzędzie, albo przerywa się odejmowanie, zwykłemi rzędami. To samo tyczy się odejmowania na początku rzędu, pokazanego na rys. 74.

W przeciwieństwie do poprzedniego sposobu wykonujemy odejmowanie nie podczas nabierania oczek, tylko podczas przerabiania, zbierając na ostatku 3 oczka naraz, zamiast dwóch.

Niezawsze jednakowoż potrzebne odejmowanie na brzegach. — Często wypada zwęzić robotę w innem miejscu dla uzyskania klinu albo wypukłości. Wtedy odejmuje się w odpowiedniem miejscu, przewlekając podczas nabierania oczek nitkę przez 2 oczka odrazu, rys. 75; na tym rysunku widać także wykonane w ten sposób odejmowanie w trzecim rzędzie po lewej stronie.

Inaczej wykonywa się odejmowanie w kierunku bardziej poziomym. Jak wyraźnie widać na rys. 76, nie należy rzędów dorabiać do końca. Uzyskawszy potrzebną pochyłość, nabiera się oczka zwykłym sposobem, przyczem będą one nieco nierównej długości, rys. 77. Gotowe odejmowanie uwidocznia rys. 78. W ten sposób można wrabiać kliny, bo w ten pochyły rząd wrabia się oczka, jak w zwykły poziomy.

Tak jak można odejmować na końcu i na początku roboty, tak samo można też dodawać. Wystarczy poprostu przewlec nitkę przez pionowe oczko jak zwykle i drugi raz przez poziomą nitkę na odwrotnej stronie roboty, tak, że pomiędzy dwoma oczkami powstałemi przez nabranie nitki przez pionowe oczka utworzy się trzecie, rys. 79.

Bardzo łatwo wrabiać dziurki w ściegu tunetańskim. Oto zamiast przewlekać nitkę przez oczka, należy w odpowiedniem miejscu nawinąć tyle razy nitkę na szydełko, ile oczek opuszczamy, rys. 80. Wracając, należy przerabiać te nawinięte oczka jak zwyczajne nabrane, rys. 81, i dalej szydełkować jak poprzednio.

W następnej części pokażemy nowy oryginalny, efektowny sposób wyszywania wzoru na ściegu tunetańskim.

Z. KULCZYCKA

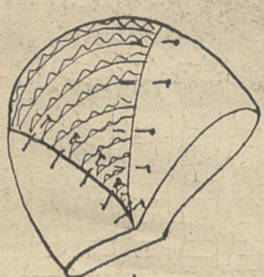
KĄCIK PRAKTYCZNY



I



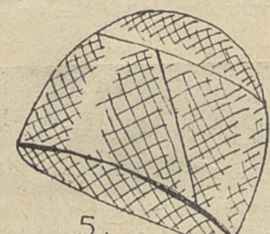
II



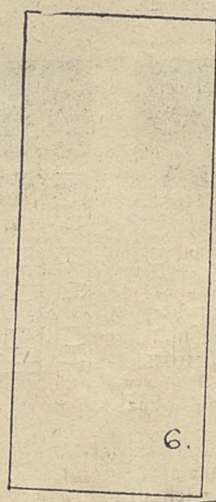
1.



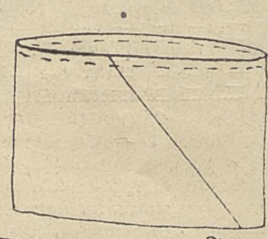
2.



5.



6.



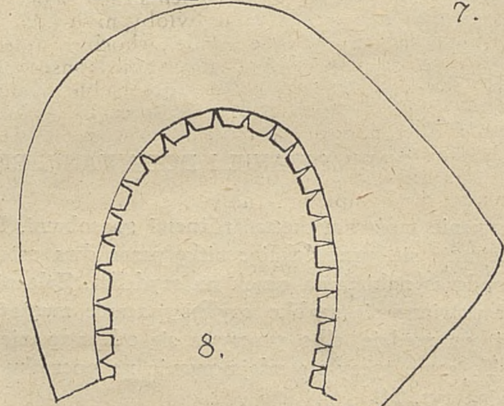
7.



3.



4.



8.

Z aksamitu i wstążki można zestawić kapelusik rys. I. Zamiast aksamitu można też użyć pletni jedwabnej albo słomkowej. Na główce ze sztywnego tiulu lub organtyny, odpowiednio wyciętej, upiąć najpierw pletnię albo aksamit, rys. 1. Następnie ułożyć wokoło brzegu wstążkę szer. 12 cm, a długości 115 cm. Rys. 2 pokazuje sposób upięcia z lewej strony. Ztyłu ściąga się nadmierną objętość przez zmarszczenie, albo ułożenie we fałdy. Końce wstążki związane w zgrabny węzeł. Główkę należy podszyć jedwabiem.

Drugi kapelusik można uszyć z materjału kostjumu albo sukni, lub też z jedwabiu. Główka ze sztywnego tiulu, albo z muślinu, rys. 5, służy jako podstawa dla pasa materjału skrojonego ukośnie; rys. 6 i 7. Materjał ten wyciąga się wzdłuż dolnego brzegu, u góry zaś marszczy się go, jak widać na rys. II. Na kresy należy materjał skroić dwukrotnie. Jedną część należy podszyć sztywnym muślinem, następnie wykonać tylne szwy i zeszyć obie części wokoło nawywrót. Wewnętrzny brzeg trzeba wokoło pozacinać i zagiąć; służy on do przyszycia główki. Szew zakrywa wstążka, szykownie związana. Brzeg kapelusika wyłożony zprzodu, daleko zczoła. — Na żądanie dostarczamy krojów na oba modele.

Z. KULCZYCKA

OSZCZĘDNOŚĆ NA CODZIEŃ

Czyż można sobie wyobrazić coś bardziej nierealnego, jak pojęcie oszczędności w dobie obecnej. Nietylko my, lecz świat cały przeżywa poważny kryzys ekonomiczny i to w formie bardzo dotkliwej. Przeciętnie ludzie zarabiają tak mało, że ledwo, jak to się mówi, „koniec z końcem" związać są w możności, jakąż więc im oszczędność podszeptywać należy? Sama nawet idea oszczędności w zastosowaniu do warunków obecnych wydaje się humoreską.

A jednak, gdy pierwsze wzburzenie wywołane tą ideologją minie, nasuwa się myśl, że oszczędność, to może tylko znienawidzone, mylne komentowanie pożytecznego pojęcia.

Czemże jest bowiem ta oszczędność? Ludzie zwykli ją pojmować jako skłonność do skąpstwa, nadmierne przywiązanie do pieniądza, z którym ciężko posiadaczowi się rozstać. Pojęcie nawskróś mylne i niesprawiedliwe. Oszczędność bowiem można określić jako niebywale cenną zdolność umiejętnego i racjonalnego gospodarowania w ramach posiadanego budżetu. Dlatego też oszczędność staje się nieosiągalna bez kalkulacji i umiejętności przewidywania na dalszą metę.

Nie zawsze zaoszczędzony grosz jest naprawdę naszym dorobkiem. Często się zdarza, że jest on tylko zwodniczym pozorem dobrobytu, za który nieraz przy nieprzyjaznym splocie okoliczności płaci się bardzo drogo. Jeśli bowiem odłożymy w Kasie Oszczędności pewną kwotę pieniędzy kosztem naszego żołądka, lub racjonalnie do pory roku dostosowanej odzieży — to wyłom jaki nieprzewidziana, a niechybna choroba sprawi zarówno w naszych zarobkach jak i oszczędnościach, nie wytrzyma krytyki porównawczej z osiągniętym zyskiem. Oszczędność jest nieprzejednanym wrogiem marnotrawstwa i dlatego w życiu codziennem znajdujemy tysiączne okazje do jej przestrzegania. W mieszkaniu — przez należytą konserwację sprzętów, w kuchni — przez racjonalne zużytkowywanie produktów, w kwestjach osobistych — przez ścisłe przestrzeganie wymagań higjeny, zdrowia i estetyki, które równie dobrze wyrokują o harmonji naszych władz fizycznych, jak umysłowych.

Cechą niezmiernie dla nas charakterystyczną jest lekceważenie okazywane drobiazgom życia codziennego. Gdy chodzi o konserwację — to my o niej nie mamy nawet mglistego wyobrażenia. To jest dobre w zastosowaniu do wielkiego przemysłu, żeglugi, uzbrojenia, ale co może konserwować przeciętny obywatel — zwykły „zjadacz chleba" zdobytego z trudem?

W domu sprzęty nie niszczą się tak łatwo. Lata trwają. No, a gdy ruszone zębem czasu rozlecą się — to zastępuje się je nowemi. A ileż to razy jesteśmy świadkami, jak ludzie marnotrawią piękne stare meble z cennego drzewa, aby potem kupić lichą tandetę, która lepiej trafia im do gustu, ponieważ jest nowa!

Stare i wielką mądrość kryjące jest przysłowie, które głosi, że: „dłużej starego, niż nowego". Co znaczy, że każda rzecz nowa szybko traci blask i powab nowości w oczach nabywcy, ale jako stara i zżyta z nim, służy mu wiernie nieraz lata całe. Należy jej się więc z prostej wdzięczności — dbałość właściciela. Niedarmo twierdzimy, że jakiś „duch" ożywia i martwe przedmioty, które zdobywają się na odruchy wymownie okazywanej sympatji lub złośliwości względem ludzi.

Drobne przedmioty jak: klucze, naparstki, igły, kwity, notatki, recepty, giną, przysparzając nam tem niemało kłopotu, a często i strat materjalnych. Jest to poniekąd zemsta z ich strony za okazywany im przez nas brak uwagi. A przecież nie byłoby nic trudnego — wyznaczyć w domu miejsce należne każdej, choćby najdrobniejszej rzeczy. To samo da się powiedzieć o stosowaniu konserwacji w dniu codziennym. Gdy dostrzeżemy, że niektóre meble w domu tracą właściwy sobie wygląd, że, dajmy na to, sprężyny w fotelach pozapadały lub fornier poodpryskiwał ze stołów, że są ślady poodparzań na politurze, czy też wyplatanie trzcinowe popękało na krzesłach — to nie czekajmy aż postęp zniszczenia doprowadzi dany przedmiot do kompletnej ruiny, lecz ratujmy go zawczasu.

Będą głosy, które zawyrokują, że częściowa reperacja jest kosztowniejsza od ogólnej — wzywać trzeba robotnika-specjalistę do domu, który czas swój ceni wysoko. Jest w tem na pozór dużo słuszności, która znika przy odwróceniu rozumowania. Bo przedewszystkiem każdemu łatwiej jest ponosić koszty częściowo w drobnych kwotach, niż jednorazowo w wielkiej sumie ogólnej. Pozatem niezawsze wzywanie rzemieślnika do domu jest konieczne. Często przy dobrych chęciach, odrobinie zainteresowania, no i pracy, można samemu zaradzić wielu brakom. Odnowić można nietylko poszczególny sprzęt, ale mieszkanie całe, a już zapobiec chociażby dalszemu niszczeniu sprzętów lub garderoby, każdy potrafi bez wyjątku. Może to być gorzej lub lepiej wykonane, estetyczniej lub bardziej rażąco, ale będzie zrobione — a to jest najważniejsze. I w tym wypadku znajdzie swój wyraz racjonalnie pojęta oszczędność dnia codziennego, gdyż przewidywany wydatek na kupno nowej rzeczy w zastępstwie zużytej odsunięty zostaje do terminu nieokreślonego.

Jak szalony teren do marnotrawstwa roztacza przed nami — żywienie naszych rodzin, zdajemy sobie sprawę dopiero po głębszem zastanowieniu nad tem zagadnieniem. Pierwszą napotykaną tu trudnością jest racjonalne czynienie zakupów. Ideałem kupna jest osiągnięcie za najniższą cenę rynkową najwyższego gatunku nabywanego towaru, w żądanej ilości. Bo gdy damy się pociągnąć cenie, a oszukają nas na wadze lub jakości produktu — to zakup nasz nie będzie ani oszczędny, ani ekonomiczny. Drugim warunkiem dobrego zakupu jest rozważenie, czy opłaca on się lepiej w większej lub mniejszej



Kredens racjonalny, oszczędzający czas i wysiłek przy pracy.
Model Koła Studjów Gospodarstwa Domowego, opracowany przez M. Chmieleńskiego.
Prawnie strzeżony.

ilości i jakie za sobą pociąga koszty transportowe. Gdy robimy zapasy a nie mamy warunków do zużytkowania całej zakupionej ilości i po pewnym czasie wyrzucamy część zepsutego produktu — to zniżka uzyskana na cenie nie odbije się na budżecie, natomiast strata da się odczuć doskonale. Poza umiejętnem kupnem — w kwestjach żywnościowych zaznacza się przedewszystkiem konieczność należytego spożytkowania posiadanych produktów oraz pozostałości jakie otrzymujemy z poszczególnych posiłków. Wyrzucanie resztek, jako rzeczy nie nadających się do konsumcji, jest niesłychanem marnotrawstwem. Gdy tymczasem pozostałe z obiadu jarzyny, kluski czy mięso rosołowe, mogą być podane do kolacji w postaci nieco zmienionej. Z mięsa można przyrządzić krokiety lub paszteciki, do jarzynki dorabiamy grzanki z bułki moczonej w mleku i otrzymujemy łatwym sposobem gorące danie kolacjowe.

Wystrzegać się należy nadmiernego nabierania potraw na talerz, gdy nie jesteśmy pewni naszego apetytu, bo resztkami pozostawionemi na talerzu powiększamy zawartość odpadków znajdujących się w ściekach miejskich. A nawet badania stacji doświadczalnej ścieków miejskich wykazują, że osad stały ścieków jest największy pomiędzy godzinami 13-tą a 16-tą, co ściśle odpowiada naszej porze obiadowej.

Przechodząc zkolei do zagadnień higjeny osobistej — zaznaczyć należy, że i tu skłonni jesteśmy do objawów wielkiej lekkomyślności. Nie ubieramy się należycie, a przynajmniej w żadnym stosunku do naszych warunków klimatycznych, przez co łatwo bardzo zapadamy na zdrowiu. Bagatelizujemy sobie zazwyczaj lekkie niedomagania, przechodząc ponad niemi do porządku bez stosowania jakichkolwiek środków zapobiegawczych. A przecież łatwiej

zadać sobie trud płókania gardła, gdy przyjdą słotne dnie i wiemy, że choroby panują epidemicznie, pozostać raczej jeden dzień w domu jeśli czujemy się nieswojo, niźli zaczynać leczenie dopiero wtedy, jak choroba zetnie nas z nóg.

Oto są w ogólnych zarysach drogi wiodące do racjonalnie stosowanej oszczędności na codzień. A będzie ona tem kompletniejsza, gdy złożymy na jej ołtarzu choć pewien procent właściwej nam kapryśności i lekkomyślności. To ostatnie zbożne życzenie nie grozi jednak w niczem radości życia, bo nie ma na celu pozbawiania ludzi przyjemności, lecz jedynie nakłania do poszukiwania przyjemności i rozrywek wartościowych.

W dniu 7-ym grudnia r. b. Polska święciła piąty z rzędu „Dzień Oszczędności". Akcja ta rozpoczęta w r. 1924 przez Międzynarodowy Kongres Oszczędnościowy w Medjolanie nie znalazła jeszcze w społeczeństwie polskiem należytego oddźwięku. Postawmy więc sobie za zadanie rozpoczęcie oszczędności codziennej, a za rok ci, którym aktywny udział w „Dniu Oszczędności" uniemożliwiły warunki materjalne, z pewnością będą mogli odłożyć pierwszy grosz do państwowej szkatuły, wzbogacając tem nietylko siebie, lecz i kraj cały.

MARJA ANKIEWICZOWA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

KREMY I GALARETKA z winem albo z arakiem są stosowną potrawą na zapusty lub na herbatkę z tańcami.

KREM Z MALAGĄ. Otrzeć 5—6 dkg cukru w kostkach o trzy cytryny i rozpuścić w ½ l słodkiej śmietanki. Dodać 2 jaja i 3 żółtka, rozkłócić, postawić na ogniu i ubijać, dodając po kropelce sok z cytryny. Gdy masa zgęstnieje, zdjąć z ognia i ubijać nadal, aż wystygnie. Pod koniec dodać kwaterkę Malagi. Włożyć do czarek i podać z makaronikami.

KREM PONCZOWY Z KONFITURAMI. Do 1 l gorącego mleka dać 5 dkg masła, szczyptę soli, 20 dkg cukru, 12 dkg najlepszej mączki ryżowej rozprowadzonej w odrobinie zimnego mleka i kłócić kołotewką. Gdy krem zacznie gęstnieć, dodać stopniowo 6 rozkłóconych jaj, uważając, żeby się nie ścięły i ubijać, aż krem zgęstnieje. Nakoniec dodać ½ kwaterki rumu i kieliszeczek likieru waniljowego. Zastudzić w czarkach, przed podaniem przybrać osączonemi konfiturami.

GALARETKA Z WINA I POMARAŃCZY. W kwaterce czerwonego wina rozpuścić 1½ dkg żelatyny czerwonej i białej po połowie, dodać ½ kwaterkę przecedzonego soku pomarańczowego, odrobinę skórki pomarańczowej cienko obranej i cukru do smaku. Zagotować wszystko raz, wyłożyć formę cienkiemi plasterkami pomarańczy, zalać galaretką i zastudzić. Przedtem usunąć skórkę z pomarańczy. Podać z sosem waniljowym.

HERBATNIKI. PALUSZKI ORZECHOWE. Utrzeć 15 dkg masła z 15 dkg cukru i paczką cukru waniljowego, dodać 1 żółtko i trzeć jeszcze przez chwilę, następnie dodawać stopniowo 38 dkg mąki, 3 łyżki śmietany, szczyptę soli i pianę z 2 białek. Wyrobić ciasto i formować paluszki, maczać w żółtku rozbitem z odrobiną mleka i posypać posiekanemi orzechami. Piec na wysmarowanej blasze w niezbyt gorącej rurze. Można długo przechować.

INNE PALUSZKI ORZECHOWE. Ubić 3 białka z 25 dkg miałkiego cukru bardzo sztywno. Dodać 25 dkg zmielonych orzechów laskowych, szczyptę cynamonu, łyżkę soku cytrynowego i tyle mąki, żeby z ciasta można formować paluszki. Maczać je w żółtku, posypać cukrem kryształowym i piec w miernej rurze.

O roli kremów w kosmetyce

Dawniej, zanim wiedza lekarska wyświetliła różnorodność właściwości skóry twarzy i jej potrzeb, zależnie od wieku i ujemnych wpływów zewnętrznych, posługiwano się uniwersalnemi kremami, których skuteczność nie różniła się wiele od perfumowanego masła. Z postępem zaś wiedzy dostosowała się wytwórczość kosmetyczna ściśle do indywidualnych wymogów, krocząc śladem lecznictwa. Zrozumie każdy, iż zbyteczny będzie krem ożywczy u osób młodych z prawidłową cerą, jeśli chodzi tylko o ochronę jej przed szkodliwym wpływem zmian atmosferycznych. Do codziennego użytku, celem ochrony cery przed wszelkim wpływem zewnętrznym, przeciw łuszczeniu się skóry twarzy, chropowatości rąk i skóry ciała, polecam wytworny, acz tani krem: „Ultrasol" Dra Lustra. Matowy krem „Mira" przeznaczony jest dla osób z prawidłową cerą, celem utrzymania soczystego naskórka, ożywczy zaś krem „Oxa" znajdzie zastosowanie u osób z suchą lub więdnącą cerą. Tłusta właściwość cery wymaga pielęgnowania mleczkiem „Lityną" i proszkiem marmurowym „Miraculum".

1173 Dr ZENON B.

PASECZKI KORZENNE. Ubić 3 jaja z 37 dkg cukru, dodać ½ łyżeczki goździków, łyżeczkę cynamonu, szczyptę kwiatu muszkatułowego, 6 dkg drobno posiekanej skórki cytrynowej, 6 dkg smażonej skórki pomarańczowej również posiekanej, 10 dkg migdałów nieobranych i posiekanych i 37 dkg mąki. Wymiesić ciasto, jeśli potrzeba, dodać odrobinę śmietany, wytaczać do grubości 3—4 mm, wyciąć radełkiem zgrabne paseczki i piec w miernej rurze.

WIANUSZKI CZEKOLADOWE. Utrzeć 10 dkg masła z 30 dkg cukru, dodać stopniowo 2 jaja i paczkę cukru waniljowego, 6 dkg kakao albo 10 dkg tartej czekolady, odrobinę mleka i 37 dkg mąki. Wyrobione ciasto powinno spocząć przez kilka godzin. Nakoniec formować wianuszki, posmarować jajkiem i piec na wysmarowanej blasze.

WIANUSZKI Z MIGDAŁAMI. Utrzeć 15 dkg masła z 7 dkg cukru, dodać szczyptę soli, 8 dkg obranych i tartych migdałów, łyżeczkę tartej skórki cytrynowej i łyżkę rumu, nakoniec wymiesić z 20 dkg mąki. Formować wianuszki, posypać posiekanemi migdałami i piec w miernej rurze.

WIÓRY. Utrzeć 3 jaja z 15 dkg cukru, dodać 10 dkg mąki kartoflanej i tłuczonej wanilji, wysmarować tą masą blachę zwilżoną wodą i upiec szybko. Jeszcze gorące pokrajać w paski szerokości 2—3 cm i szybko owinąć wokoło kołotewki. Dobre do kremów, galaretek i lodów.

MACIUSIE. Zamiesić 50 dkg mąki z 3 jajami ubitemi z 15 dkg cukru, ½ kwaterką gęstej śmietany i kwaterką tartego maku. Wymiesić i wytaczać cieniutko, wyciąć foremką na keksy, pokłóć i piec w wolnej rurze. Wydatne, smaczne i trwałe a tanie.

OCZKA. Utrzeć 10 dkg masła z 5 dkg cukru, dodać po jednem 2 żółtka, 2 łyżeczki cukru waniljowego i 18 dkg mąki. Zamiesić ciasto, wykroić krążki grubości małego palca, posmarować jajkiem, posypać posiekanemi migdałami i orzechami, wycisnąć palcem dołeczek w środku każdego krążka i piec w wolnej rurze. Gdy wystygną, zapełnić dołeczki kwaśnym lukrem rozmaicie zabarwionym, ogrzaną czekoladą albo marmeladą.

TOWAROZNAWSTWO

Ze względu na porę roku musimy obecnie przejść do omówienia owoców sprowadzanych z zagranicy, zwanych południowemi, choć niekoniecznie pochodzą z Południa.

C y t r y n y znajdują szerokie zastosowanie dla swego soku orzeźwiającego, który posiada także właściwości antyseptyczne i lecznicze. Również skórka jest wysoko ceniona dla olejku aromatycznego o miłym zapachu.

Rozróżniamy dużo gatunków cytryn, a jakość ich zależy od klimatu i gleby. Owoce o cienkiej i delikatnej skórce, posiadające dużo soku a mało drobnych ziarnek, pochodzą z Portugalji, Sycylji, Malty, i Neapolu. Gruba skóra i duże ziarna a przytem mało soku znamionuje cytryny z Hiszpanji, Prowancji, Tunisu i środkowych Włoch.

Cytryny dojrzewają w ciągu całego roku prócz czerwca. Najbardziej wartościowe pochodzą z pierwszego i drugiego zbioru, t. j. od października do grudnia i od marca do kwietnia. Owoce dojrzewające w tym czasie odznaczają się soczystością i aromatem i dają się bardzo długo przechować. Grubsza chropowata skóra i miąższ mniej soczysty powstają w miesiącach styczniu, lutym i we wrześniu. Najmniej wartościowe cytryny blado-zielone i niedorodne, pochodzą ze zbiorów w lipcu i sierpniu. Przy kupowaniu na zapas musimy pamiętać o tem, że owoce zagraniczne odbywają dość długo trwającą podróż, a więc najpewniej trafimy na dobre owoce w miesiącach listopadzie i grudniu oraz w kwietniu, o ile oczywiście nie dostaniemy zapasów zakonserwowanych z dawniejszych zbiorów. Ale cytryny dojrzewają podczas leżenia, wysyła się je zaś w stanie niezupełnie dojrzałym, a więc twardym i bladożółtym, po tem też poznać można świeży transport. Cytryny plamiste i miękkie psują się szybko.

Pokrewnym owocem jest francuska l i m e t t e, słodsza od cytryny i aromatyczna.

P o m a r a ń c z a należy do najcenniejszych owoców południowych z powodu nader miłego smaku i wyjątkowego bogactwa w witaminy.

Gatunków pomarańcz istnieje wielka ilość i tu również rolę odgrywa pochodzenie i klimat. Laik rozróżnia głównie dwa gatunki: pomarańczę jasną i czerwoną czyli krwistą. Duże pomarańcze mają zazwyczaj grubą skórę a miąższ suchy. Jednakowoż bez obawy można kupować duże i soczyste pomarańcze hiszpańskie i portugalskie oraz jeruzalemskie. Doskonałe w smaku i słodkie są pomarańcze algerskie, natomiast kwaśne z Nice mało mają zwolenników. Majorca dostarcza dużych pomarańcz o cienkiej skórce, bardzo słodkie, soczyste i aromatyczne. Miąższ ich, podobnie jak pomarańcz portugalskich, jest czerwonawy. Pomarańcze bez pestek pochodzą z Kalifornji.

M a n d a r y n k i posiadają szczególny aromat i miąższ soczysty i delikatny, o ile owoc nie jest przejrzały. Skórka jest cienka i daje się łatwo zdjąć. Najlepszych mandarynek dostarcza Algerja, Malta i Sycylja. Owoce z Prowancji są kwaskowate.

Przy kupnie należy uważać, żeby owoce nie były zbyt blade, gdyż są to pomarańcze niedostatecznie dojrzałe. Najpewniej kupuje się korzystnie, wybierając owoce średniej wielkości, ciężkie i jędrne. Miękkie i plamiste należy odrzucać, gdyż są to często owoce przejrzałe albo suche i trocinowate.

Czerwone pomarańcze są często fałszowane zapomocą farby, która schodzi pod wpływem wody.

Najlepsze pomarańcze dostaje się od połowy grudnia do połowy maja. Po tym okresie owoce są suche, trocinowate i bez smaku. Zbyt wczesne są kwaśne.

G r a p e - f r u i t jest to owoc kalifornijski, pokrewny pomarańczom i cytrynom, soczysty i duży. W Ameryce spożywa się go w znacznych ilościach, w Europie nie rozgościł się jeszcze tak powszechnie jak pomarańcze, ale spotykamy go także niekiedy. Jest stosunkowy drogi, tem też tłumaczy się słaby popyt.

Znamy jeszcze p o m a r a ń c z ę g o r z k ą, używaną podobnie jak cytryny dla zapachu i silnego smaku do likierów, sporządza się też z nich aromatyczne konfitury i marmelady.

P o m a r a ń c z a j a p o ń s k a, bardzo drobna i w smaku podobna do mandarynki, u nas mało znana a znacznie rozpowszechniona w Ameryce, służy również do sporządzania konfitur. Ponieważ skórka jest bardzo cienka, spożywa się ją nieobraną w stanie świeżym lub jako kompot albo konfiturę.

Strzeżcie się grypy.

Obecnie, gdy ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości o epidemji grypy, należy zwracać szczególnie baczną uwagę na swe zdrowie. Każdy, kto bierze udział w zebraniach, odwiedza teatry i kina, lub kto wogóle musi przebywać w jednem pomieszczeniu z większą ilością osób, a zwłaszcza podróżni i dzieci szkolne — powinni od czasu do czasu zażywać pastylkę Panflaviny, którą należy powoli przeżuwać w ustach. Uchroni go to z pewnością przed niebezpieczeństwem zarażenia się grypą lub anginą oraz przed zaziębieniem.

Przedewszystkiem zaś wskazanem jest, aby rodzice możliwie często dawali swym dzieciom, zwłaszcza uczęszczającym do szkoły, pastylki Panflaviny, wyróżniające się, jak wiadomo, bardzo przyjemnym smakiem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ABC. — Istotnie, byłoby to życiem ponad stan, czego zawsze unikać trzeba, a specjalnie obecnie. — Kryzys finansowy objął całą Europę, nietylko Polskę. To też sprawianie żałoby dzieciom i dorastającym dziewczynkom uważamy za zbytek w położeniu Pani. Wystarczą opaski z krepy na okryciach i sukienkach, oraz zarzucenie jaskrawych kolorów.

PIĘKNE RĘCE. — Temat pielęgnowania rąk był w naszem piśmie nieraz już poruszany. Trudno w całości powtarzać. Po nadesłaniu imiennego adresu podamy dłuższe wyjaśnienia. Obecnie radzimy po każdem myciu i na noc wcierać następujący płyn: soku z jednej cytryny i tyle ile on zaważy gliceryny, oraz wody kolońskiej. Przed użyciem zakłócić; wcierać w wilgotną skórę i o ile możności nakładać rękawiczki do prac fizycznych. Szorstkość i plamy usuwać pumeksem w proszku.

ADA W. — Człowiek dojrzały, wyrobiony społecznie i towarzysko, nie dziwi się drobnym ułomnościom i niedociągnięciom w obcowaniu z ludźmi. Radzimy nie zrażać się drobiazgami; nie znamy przecież przyczyn kierujących postępkami ludzkiemi. Trzeba mniej sądzić, a więcej kierować się wyrozumiałością.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

TADEUSZ SINKO: Nasz przyjaciel Maro. (W dwutysięczną rocznicę urodzin Wergiljusza). Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej. Kraków 1930. — Największy poeta rzymski, Publius Vergilius Maro, którego dwutysięczny rok urodzin Italja a z nią cały świat cywilizowany uroczyście obchodził w roku ubiegłym, był w Polsce tak popularny, że zasłużył u Adama Mickiewicza na miano „naszego przyjaciela Marona". Tę popularność przedstawił wybornem swem piórem znany humanista krakowski, kreśląc znaczenie Vergiliusa dla współczesnych, potomnych i dla nas, wyjaśniając tajemnicę jego wielkości i dwutysiącletniej sławy. Niewielka ta, lecz ważka książeczka zasługuje na to, by dostała się do rąk młodzieży i szerszych warstw inteligencji i spełniła zadanie, wyznaczone jej przez autora.

TATARKIEWICZ WŁADYSŁAW: Historja filozofji. T. I. (Filozofja starożytna i średniowieczna), str. 399; T. II. (F. nowożytna) str. 315. Lwów 1931. Nakł. Zakładu Nar. im. Ossolińskich. — W serji świetnych podręczników uniwersyteckich, po podręczniku psychologji Witwickiego (wyszło już II wyd.), logiki i teorji poznania Kotarbińskiego, Ossolineum wydało ostatnio imponującą „Historię filozofji" profesora Uniw. warszawskiego Tatarkiewicza. Przedstawia ona przejrzysty, doskonale ustosunkowany i zrównoważony w szczegółach obraz wysiłków europejskiej myśli filozoficznej od Talesa do Nietzschego i Bergsona. — W należytym stopniu uwzględnia w tle ogólnem filozofję polską. Jest to właściwie pierwsza wielka tego rodzaju synteza w naszej literaturze, przystosowana do dwu celów: jako podręcznik do nauki na stopniu uniwersyteckim i jako instruktywny zarys dla kształcącego się inteligenta. Stąd wykład cechuje ścisła systematyczność w układzie materjału w oddzielne, drukiem odznaczone ustępy: życie filozofa, dzieła, poglądy (z szczegółowszemi poddziałami), znaczenie, zwolennicy etc. Ułatwia to świetnie lekturę i przyswojenie wiadomości. Po każdym okresie rozwoju filozofji daje autor ogólne ujęcia zagadnień dotyczących tego okresu oraz wyborne, rzeczowo ułożone informacje bibljograficzne: wybór najważniejszych pozycyj w obcych językach oraz najpełniejsze jakie posiadamy, zestawienie polskich przekładów filozoficznych i polskich studjów o filozofji obcej. Niespodziane i pouczające jest nasze znaczne bogactwo w tym względzie. Na koniec jeszcze jedna cenna osobliwość: przeszło 40 portretów wielkich filozofów, skrzętnie wyszperanych przez autora, który z filozofją łączy zainteresowania historyka sztuki. Styl wykładu wyrazisty, jasny, ścisły, polszczyzna zwarta i obrotna. Dzięki tym wartościom licznym bliższe zawieranie znajomości z historją filozofji stanie się miłą i łatwą uprawą umysłową. — W całości jedna z najwspanialszych pozycyj wydawniczych ostatnich miesięcy: chluba wydawnictwa i duma kultury polskiej.

ZAWISZANKA ZOFJA: Córka Boga, opowieść o Joannie d'Arc. Warszawa 1930. Nakł. Tow. Wyd. „Polska Zjednoczona", str. 148 i plan. — Nowe, kompilacyjne opracowanie dziejów bohaterki francuskiej — jednego z najdziwniejszych fenomenów kobiecych i ludzkich — nagół nie wnoszące nowych szczegółów, ale sympatycznie się zalecające jasnością, prostotą ujęcia i żywym stosunkiem uczuciowym autorki do tematu. „...jakież bogactwo w tem, że miałam szczęście Ciebie pokochać!" — mówi biografka Darczanki u kresu pracy i tę jej miłość czuje się pośród wszystkich kart i przez tę miłość udziela się czytelnikowi: bogactwo poznania i wzruszenia.

KOLBERG STEFANJA: Zwycięstwo miłości. Wizja. Warszawa 1931, str. 53. — Drobna rozmiarami książka z rodzaju tych, które nie noszą podpisu nakładcy, każąc się domyślać podpisu: nakładem autora. Są wśród nich, jak wśród innych, książki dwu kategoryj: dobre i złe, może tylko z większem zdecydowaniem charakteru, bez przejść pośrednich: bardzo cenne i bezwartościowe. Drobnostka p. Kolberg należy do drugiej kategorji. — Autorka usiłuje ustosunkować się myślowo i uczuciowo do zawikłań socjalnych obecnego czasu i rozwiązanie znajduje dziwnie łatwo, nie sięgając głębi zagadnienia i nie widząc jego skomplikowania —. w „miłości", drukowanej po zegadłowiczowsku, wersalikami. Czyni to przytem w symbolach i przenośniach niesłychanie wytartych , stylem straszliwie banalnym, pozbawionym wszelkiego indywidualizmu. Jedyną pozytywną myślą jest wskazanie wielkiej roli kobiet w dziele kształtowania nowej formy życia społecznego: „...śpiewając Hymn miłości, między dwoma armjami i lufami ustawionych do strzału armat stanął tłum kobiet, uzbrojonych gałązkami kwiatów... I stał się Cud". Można to wyrazić prościej a piękniej i głębiej, przedewszystkiem określić — konkretniej. — W tym kierunku droga dla autorki — otwarta.

SŁOWACKI JULJUSZ: Dzieła wszystkie pod redakcją Juljusza Kleinera. Tom VII. Lwów 1930. Nakł. Zakładu Nar. im. Ossolińskich, str. 614.

Lwów „miasto Słowackiego", stawia poecie pomnik — najgodniejszy: Ossolineum, które w swoich murach przechowuje znakomitą większość pamiątek i rękopisów, wydaje monumentalne wydanie: „Dzieł Wszystkich" pod redakcją prof. Juljusza Kleinera. Nazwisko świetnego monografisty Słowackiego mówi samo o charakterze tej edycji: jest zasadniczo różna od wszystkich poprzednich, przynosi rezultaty wręcz rewelacyjnych badań tego uczonego nad twórczością Słowackiego, która jak niewiele innych nasuwa bezlik problemów co do interpretacji, chronologji, odczytania (jeśli o rękopisy chodzi), a stąd też mnóstwo zagadnień co do metody wydawniczej. Wydanie Kleinerowskie jest ostatniem słowem wiedzy edytorskiej, uwzględnia wszystkie wymagania nauki europejskiej w tym zakresie, jest także ostatniem słowem wiedzy o Słowackim tak zdecydowanie i daleko posuniętej przez fenomenalną, czterotomową monografję Kleinera. Jest to wydanie ściśle naukowe zawierające mnóstwo szczegółów nieobchodzących zwykłego czytelnika, ale łatwo dla każdego dostępne i jedynie dziś obowiązujące: jako najbliższe, najwierniejsze słowu poety.

Ostatnio wydany Tom VII-my zawiera: parafrazę Calderonowskiego: „Księcia Niezłomnego", I-szy rapsod „Króla Ducha", „Do autora trzech psalmów" oraz „Pisma polityczne" z l. 1846—8 — w opracowaniu Kleinera. Każdy utwór poprzedza jego wstęp, wyczerpująco, świetnym, nieskazitelnym stylem omawiający wszystkie zagadnienia, dający wszechstronną analizę i kończą szczegółowe, zdradzające świetną erudycję objaśnienia (przy „Księciu Niezłomnym" np. między innemi podają dokładne, niezmiernie ciekawe zestawienie tekstu polskiego z hiszpańskim). Kończy tom pełna „Bibljografja", dotycząca utworów objętych tym tomem, zestawiona przez prof. W. Hahna.

WERESZYCKI HENRYK: Austrja a powstanie styczniowe. Lwów 1930. Nakł. Zakładu Nar. im. Ossolińskich, str. 312.

Źródłowa, oparta na materjale archiwalnym praca historyczna na temat polityki wewnętrznej i zagranicznej państwa austrjackiego wobec powstania 1863 r. Wiele nowego materjału i nowych, interesujących oświetleń. Układ materjału przejrzysty. Lektura mimo ścisłej naukowości łatwa i pociągająca.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34

Gütermann

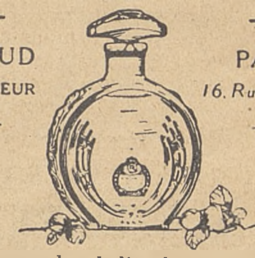
jedwab do szycia



Kto prenumeruje „Świat Kobiecy" ten ma najlepsze wiadomości o modzie

"Un Air Embaumé"

RIGAUD PARFUMEUR — PARIS 16. Rue de la Paix



Poleca znane w całym kulturalnym świecie perfumy
UN AIR EMBAUMÉ - PAS PLUS CHIC MARY GARDEN - CAMIA - LE LILAS
Żądać wszędzie.

1032

DEKORACJE WNĘTRZ

TAPETY — FIRANKI — KLUBY
SALONY — MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09
Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

1163



„MONIUSZKO"

LWÓW, ZIMOROWICZA 10
TEL. 35-54, 49-71

POLECA

1042

FORTEPIANY ▪ PIANINA ▪ HARMONJE

nowe i używane w różnych cenach, na dogodne spłaty.

Wyłączne zastępstwo światowej sławy fabryki **SCHWEIGHOFERA**. Nowe znakomite **PIANINA** znanej wiedeńskiej fabryki **Zł 2.800.** Długoletnia gwarancja fabryczna

WYROBY KOSMETYCZNE

SŁYNNEJ FIRMY

ELIZABETH ARDEN

1098

POLECA WYŁĄCZNY SKŁAD

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

LWÓW, PL. MARJACKI 11

1162

Herbata Riedla

Lwów, ul. Rutowskiego l. 3

FIRMA

A. PREVENDAR

LWÓW, CZARNIECKIEGO Nr 2

Specjalny oddział do farbowania włosów we wszystkich kolorach pod gwarancją.

Największy skład zawsze najświeższych farb jak: Orientol, Oreal, Aureol, Immèdia i t. p., oraz farby do farbowania brwi i rzęs na stałe.

Wszystkich informacyj i porad udziela się bezpłatnie. — Wysyłki uskutecznia się odwrotną pocztą

1083

KTO?

chce nabyć z wiosną drzewka owocowe powinien się zapoznać z CENNIKIEM drzew i krzewów owocowych

OGRODU POŁONIECKIEGO WE LWOWIE

OGRÓD POŁONIECKIEGO WE LWOWIE

Przystanek autobusów B i C — UL. PONIŃSKIEGO 21 — Przystanek autobusów B i C

WIOSNA 1931 — **WIOSNA 1931**

DALJE

Adler, olbrzymia biała dekoracyjna 1,50
Alt Wien, olbrzymia biała kaktusowa Nowość 3,—
Amun-Ra, miedziano-pomarańcz. d. 2,—
Andreas Hofer, żółta obwiedziona pomarańcz. k. 2,—
Arthur Wellt, złoto pomarańczowa d. 1,50
Ballet Girl, kremowo-biała, przewlekana karminowym k. Nowość 4,—
Bartosz Głowacki, łososiowa miedz. d. 1,50
Bourgogne, ciemno amarantowa k. Nowość 3,—
Champagne, olbrzymia złota, nalot lila d. 2,—
Cigarette, biało kremowa i cynobrowa d. Nowość 2,50
Conquest, ciemno-aksamitna, karmazynowa k. 2,—
Demokrat, nankinowa z żółtym k. 1,50
Diana, miedziano-różowa k. 1,50
Dichtertraum, zielono-krem. i różowa d. efekt. 2,—
Dr. Tevis, duża pomarańcz. z lila d. 1,50
Barly Beauty, rożowa, nieco złot. d. 1,50
Elisabeth Papee, kremowo różowa k., bardzo obficie kwitnie 1,—
Enchantress, różowa fryzowana, bardzo ładna 1,—
Engelhardts Liebling, piękna jasnolila k. Nowość 2,50
Ernst von Borsig, żółto lila z miedzianym d. 2,—
Faschingsfee, żółta, końce białe, efekt. d. 1,50
Ferdinand Ball, miedz. czerwona d. 1,50
Nowość 2,50
Frau Frieda Falkenhagen, łososiowo różowa k. 1,—
Fred Lau, piękna miedziano-czerwona, spód karminowy k. 2,—
Fürstin v. Donnersmarck, biało-lila k.
Gertrud Link, piękna wiśniowa końce płatków złote d. 1,50
Gleisendes Gold, żółto - miedziana i czerwona d. 2,—
Goldener Schatz, złota z pomarańczowym k. 1,—
Goldene Sonne, złota, końce karminowe k. 2,50
Gustav Bornemann, piękna karmazynowa k. 2,—
Herbstkönigin, żółta z miedz. d. 1,—
Hildegunde, różowo-lila, środek kremowy k. 1,—
Hobema, bronzowa z lila, duża d. 2,—
Hoffnung, miedziano-czerwona k. 1,50
Hohes Licht, łososiowo-żółta, olbrzymia d. 2,—
Jubellied, wybitnie miedziana k. 1,50
Insulinde, kwiat koloru star. złota d. 2,—
Kitty Dunlop, olbrzymia ciemno-różowa d. 2,—
Küsse Mich, czerwona, końce płatków białe d. Nowość 2,50
La Lorraine, kolor kwiatu czysto żółty k. 2,—
Lichtenstein, piękna pomarańcz. d. 1,50
Lucifer, pojedyńcza szkarłatna, wewnątrz złota 1,—
Lwowianka, czerwona, złote paski, piękna k. 3,—
Mad. Balachan, duża ciemno-czerw. d. Nowość 2,50
Mevr. Euche de Koy, pomarańczowa z brzoskwiniowym piękna d. 1,50
Milly Rodgers, olbrzymia złota d. 1,50
Moniton, biała, paskowana i nakrapiana lila d. Nowość 2,50
Nagels Roem, piękna, łososiowo-żółta Nowość 3,—
Panorama, złoto-żółta, piękna d. 1,—
Papillon, żółta końce miedz. d. Nowość 3,—
Paul Michael, olbrzymia, słoneczno-żółta d. 2,—
Porthos, liljowa d. 1,—
Red Cross, złoto-pomarańcz. piękna k. 2,50
Salmkönig, łososiowa d. 1,—
Samarytanka, biała bardzo efekt. k. 1,50
Schöne Mexicanerin, czerwona, przewlekana złotem d. 2,—
Schöne Wienerin, różowa piękna d. 2,—
Schutzengel, różowo-miedz., duża d. Nowość 2,50
Schützenliesel, biała, nalot, czerwony d. 1,—
Teracota, kwiat koloru terakot. d.
Triumpf, kremowo biała d. 1,—
Ungleinisee, żywo różowa d. 1,—
Unkle Tom, ciemna prawie czarna d. 2,—
Wallgissa, piękna różowa środek biały k. 1,50
Weltfrieden, najpiękniejsza biała k. 2,—
White Ensingen, biała, nalot ziel. k. 1,—
Wienfriede, krem.-żółta końce lila k. 1,50
Willkommen, piękna, ognisto-czerwona d. Nowość 2,50
Wodan, łososiowo-różowa k. 1,—
Yelow King, siarkowo-żółta piękny układ. Nowość 3,—

d = dekoracyjna, k = kaktusowa.

Cena podana przy odbiorze jednej sztuki z jednej odmiany, przy odbiorze 5 sztuk z jednej odmiany 10% opustu

Ekspedycja rozpocznie się z początkiem maja. Zamówienia należy nadesłać wczesną wiosną

RÓŻE

Róże krzaczaste w najpiękniejszych odmianach i kolorach

1. KOLEKCJA 10 RÓŻ za ZŁ 10

1. Lady Hillingdon, pomarańczowo - żółta
2. Mrs. Herbert Stevens, kremowo-biała
3. Harry Kirk siarczano-żółta
4. Golden Ophelia, złoto-żółta
5. Général Mac Arthur, szkarłatno-czerw.
6. Jonkheer I. L. Monk, śmietankowo-biała, wewnątrz żółta
7. Richmond, szkarłatno-karmazynowa
8. Mons. Joseph Hill., łososiowo-żółta
9. Mme Léon Pain, łososiowo-różowa, z odcieniem pomarańczowym
10. Mme Butterfly, morelowo-łososiowa z odcieniem złoto-żółtym

2. KOLEKCJA 10 RÓŻ za ZŁ 10

1. Louise Catherine Breslau, rakowo-miedziano-pomarańczowa
2. Mme Édouard Herriot, koral.-różowa
3. Indenpendance Day, pomarańczowo-miedziana
4. Général Jacquiminaut, aksamitno-czerwona
5. Freiburg II, srebrzysto-różowa
6. La Tosca, atłasowo- różowa
7. Geisha, ciemno-pomarańczowa
8. Gloire de Holland, szkarłatno-czerw.
9. Mme Jules Bouché, śmietankowo-biała
10. Georgeous, czerwono-pomarańczowa

Róże wielokwiatowe (Folyantha)

3. KOLEKCJA 10 RÓŻ za ZŁ 12

1. Aeronchen Müller, lśniąco-różowa
2. Ellen Poulsen, ciemno-różowa
3. Erna Teschendorff, karmazynowo-czerwona
4. Gruss an Aachen, łososiowo-różowa
5. Jessie, karmazynowo-wiśniowa
6. Norbert Levavasseur, rubinowo-czerw.
7. Orleans-Rose, cynobrowo-czerwona
8. Orange King, pomarańczowo-żółta
9. Rödhätte, wiśniowo-czerwona
10. Katherine Zeimet, czysto biała

4. KOLEKCJA RÓŻ PIENNYCH 10 SZT. ZŁ 45

1. America, brzoskwiniowo-czerwona
2. Admiration, kremowo-różowa
3. Eugénie Boullet, karmazynowo-czerw.
4. Carl of Gosford, karmazynowo-czerw.
5. Freiburg II, srebrzysto-różowa
6. Frau Ida Münch, śmietankowo-żółta
7. Frau Karoline Druschki, śnieżno-biała
8. Gen. Sup. Arnold Jansen, ciemno-karminowa
9. Hugo Dickson, karmazyn.-szkarłatna
10. Mrs. Henry Morse, różowa

W powyżej wyszczególnionych kolekcjach zamieścil śmy najpiękniejsze z istniejących odmian. Prosimy zamawiać nie później jak w marcu, gdyż nie możemy ręczyć czy półn ejsze zamówienia będziemy w możności uskutecznić. Spodziewamy się że nasze kolekcje zarówno dla przepięknych odmian jak i dla niepraktykowanych dotąd niskiej ceny znajdą wśród amatorów i znawców licznych odbiorców.





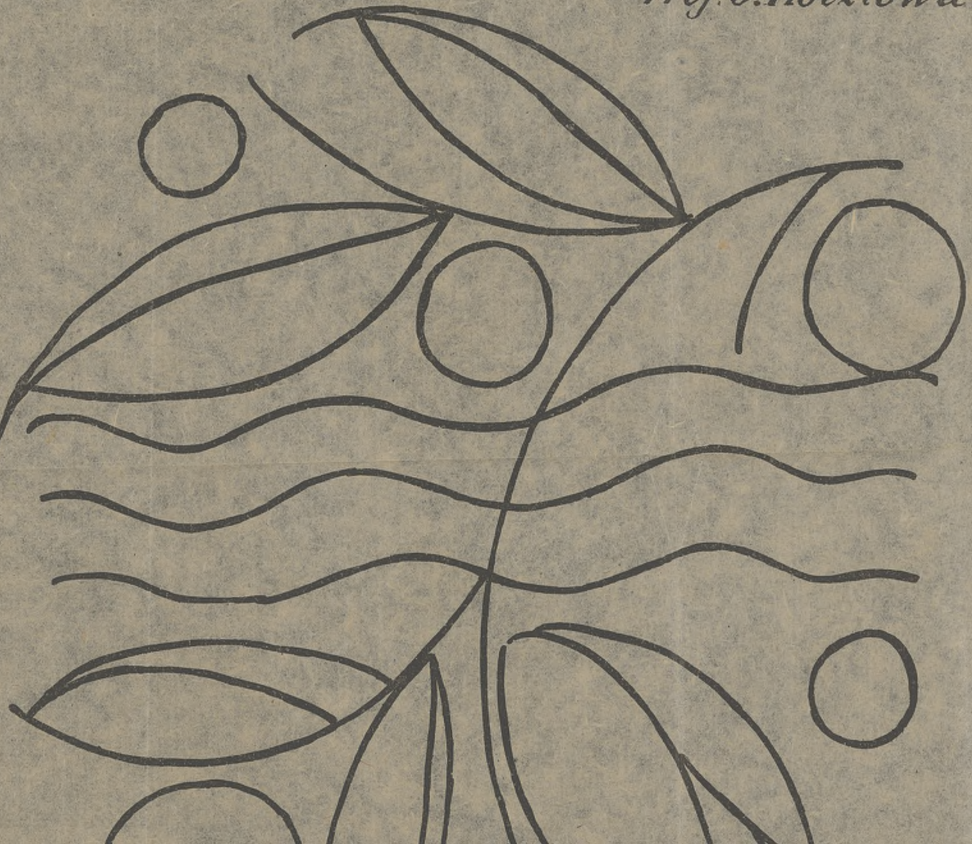
Motywy batikowane lub haftowane do zdobienia kimona, albo sukni.

Kolory:
na ciemno-granatowem tle, popielaty i pastelowy zielony.

Proj. J. Hölzlowa.









Dodatek do „Świata Kobiecego"
Nr. 4. – roku 1931.



Motywy [illegible] jak najlepiej [illegible]ne do zdobienia kilimów albo sukien.

Kolory
na ciemno granatowem tle,
pomarańczowy z jasnozielonym
zielony

Ryś. J. Hötzlówna